





T 2493 v^o

Naruszenie. Adversus.

SPRAWA

M I E D Z Y

Xięciem ADAMEM CZARTORYSKIM
Generałem Ziem Podolskich

OSKARZAJĄCYM.

A JANEM KOMARZEWKIM Generałem
Majorem przy Boku J. K, Mci,

i FRANCISZKIEM RYXEM Starostą Piaś-
czyńskim Kamerdynerem Królewskim,

O S K A R Z O N E M I

iakoby o zamiysł strucia tego Xięcia.

Læsaquè quid faciat, quid sæmina? disces. Ovid.

E. 4. 28. 5. 50

Roku 1785.

Novus...
SPRAWA

MIEDZY

Xięciem ADAMEM CZARTORYSKIM
Generałem Ziem Podolskich

OSKARZAJĄCYM.

A JANEM KOMARZEWKIM Generałem
Majorem przy Boku J. K. Mci,

i FRANCISZKIEM RYXEM Starostą Piaś-
czyńskim Kamerdynerem Królewskim,

OSKARZONEMI

iakoby o zamiśl strucia tego Xięcia.

Læsaquè quid faciat, quid fæmina? difces. Ovid.

15. 8. 23 5. 50
Roku 1785.



175.114



I 2493

V'

11

K 171/16 "V"

BZ08PK/OM-10

O S N O W A

1. *Wstęp* - - - na karcie I.

R Z E C Z.

2.	<i>Stan Dogrumowy</i> - -	4.
3.	<i>Pierwsze iey potwarze</i> -	5.
4.	<i>Dogrumoff ponawia plotki</i> -	8.
5. <i>udzie do Grodna</i> -	11.
6. <i>ludzi Sussona</i> -	13.
7.	. . . <i>rozpoczyna plotki w Grodnie</i>	16.
8.	. . . <i>obiawia mniemany spiszek</i>	17.
9.	<i>Pierwszy iey examen w Grodnie</i>	20.
10.	<i>Drugie doniesienie i examen</i>	22.
11.	<i>Trzecie doniesienie i examen</i>	25.
12.	<i>Pilność około Króla</i> - -	28.
13.	<i>Rozmowa Sussona ostatnia w Grodnie</i>	29.
14.	<i>Król potwarzom niewierzy</i> -	30.
15.	<i>Dogrumoff powraca do Warszawy</i>	31.
16.	<i>Jey urazy na Dworskich</i> -	32.
17.	<i>Podeyrzana o zmowę z Taylorem</i>	33.
18.	<i>Chwyta list Xięcia Prymasa</i> -	34.
19.	<i>Pierwsza iey rozmowa w Warszawie</i>	35.
20.	<i>Druga rozmowa tamże</i> -	36.
21.	<i>Dogrumoff zpotwarza Dworskich</i>	40.
22.	<i>Taylor Xięciu donosi</i> -	40.
23.	<i>Dogrumoff zeznaie słownie</i> -	43.
24.	. . . <i>pieniędzy brać niby niechce</i>	44.
25.	. . . <i>zeznaie na piśmie</i> -	45.

) 2 (26.

26.	<i>Dogrumoff oddaie proszek. Examen</i>	
	<i>iego</i>	48.
27.	<i>Osoby na zasadzkę wybrane</i>	53.
28.	<i>Chytrość i węzeł intrygi</i>	54.
29.	<i>Bilet do Ryxa</i>	54.
30.	<i>Dogrumoff rozmawia z Suffonem</i>	56.
31.	<i>Ryx do niey przybywa</i>	58.
32.	<i>. . . z nią rozmawia</i>	59.
33.	<i>Rozmowa Ryxa według Potockiego</i>	61.
34.	<i>Ryx poymany</i>	63.
35.	<i>Dogrumoff do Pałacu Xiężny Mar- szałkowej zaprowadzona</i>	64.
36.	<i>Ryx w kordegardzie zamkowej</i>	65.
37.	<i>Komarzewski sam się ofiaruje do a- resztu</i>	66.
38.	<i>Zapozwy stron wzajemne</i>	67.
39.	<i>Osoby Sąd Marszałkowski składające</i>	68.
40.	<i>Sytuacja arefztantów</i>	70.
41.	<i>Odmiana arefztu</i>	72.
42.	<i>Papiery Dogrumowey u Sądu zło- żone</i>	73.
43.	<i>Interess w Radzie</i>	74.
44.	<i>Napaść na Glaira</i>	75.
45.	<i>Napaść względem Patronów</i>	82.
46.	<i>Dalsze Sądu czynności</i>	84.
47.	<i>List Xcia Prymasa</i>	86.
48.	<i>Odpis Xcia Generała</i>	89.
49.	<i>List Xcia Generała do Króla</i>	92.

50.	<i>Respons Królewski</i>	- -	93.
51.	<i>Kontynuacja Sądu i Dekret</i>	-	94.
U W A G I nad S P R A W A			
1.	<i>Podział uwag</i>	- -	97.
2.	<i>Komarzewski i Ryx nienotowani ludzie</i>	- - - -	98.
3.	<i>Zarzut I. przeciwko nim, uprzedzenie</i>	- - -	101
4.	<i>Zarzut II. interes ich własny</i>		106.
5.	<i>Zarzut III. ciekawość o perkwizycjach</i>	- - -	108.
6.	<i>Dowód I. profzek</i>	-	114.
7.	<i>Dalsze dowody</i>	- -	127.
8.	<i>Dowód II. doniesienie Taylora</i>		128.
9.	<i>Dowód III. zeznanie słowne niewiaſty</i>	- - -	131.
10.	<i>Dowód IV. Dogrumoff nieinterflowana</i>	- - -	134.
11	<i>Dowód V. zeznanie na piſmie</i>		137.
12.	<i>Dowód VI. ſwiadeſtwa ſłuchaczów</i>	- - - -	139.
13.	<i>Próżność ſwiadeſtwa</i>	-	140.
14.	<i>Nieſpoſobność ſwiadeſtwa z mieyſca</i>	- - - -	144.
15.	<i>Nieſpoſobność ſwiadeſtwa z ſytuacyi oſób</i>	- - -	146.
16.	<i>Różność tych ſwiadeſtew</i>	-	150.
17.	<i>Dalsze kontradykcye</i>	-	154.
18.	<i>Słowa Ryxa nic nieznaczące</i>		159.

19.	<i>Prawa o legalności świadków</i>	170.
20.	<i>Dogrumoff czemu od świadectwa odrzucona</i>	173.
21.	<i>Bo z tego życia</i>	173.
22.	<i>Bo fałszerka</i>	174.
23.	<i>Bo nędzna i potrzebna</i>	180.
24.	<i>Bo bez wieści, nieprzyjaciółka, delatorka</i>	181.
25.	<i>Potocki czemu od świadectwa uchylony?</i>	185.
25.	<i>Bo był w zasadzce na Ryxa</i>	185.
27.	<i>Bo przyjaciel strony i krewny</i>	191.
28.	<i>Taylor czemu od świadectwa odrzucony?</i>	196.
29.	<i>Bo nieprzyjaciel Ryxa</i>	197.
30.	<i>Bo przyjaciel strony</i>	201.
31.	<i>Bo zkorumpowany</i>	202.
32.	<i>Bo fałszerz</i>	204.
33.	<i>Przyczyny powszechne nielegalności świadków</i>	210.
34.	<i>Świadectwa na rzecz niepewną</i>	212.
35.	<i>Strona świadczyć nie może</i>	214.
36.	<i>Co jest rekryminacja?</i>	215.
37.	<i>Występki sekretne i najgłośniejsze</i>	218.
38.	<i>Wielkość krzywdy obwinionych</i>	226.
39.	<i>. Króla</i>	230.
40.	<i>. Ojczyzny</i>	241.
41.	<i>. Sądu i Szlachty</i>	246.

Każdy wiek, każdy Naród miał swoje cnoty i występki, iak miał rozmaitych ludzi, których sercami i umysłami prawo i uczciwość przyrobiona rządząc, albo złość i niekarność górze nad niemi biorąc, do podobnych wrażeń swoim czynności, i dzieł prowadziły.

Lecz kiedy w tym zamiarze postanowiona jest między ludźmi Zwierzchność, stanęły Prawa, i wykonywające one Magistratury, aby dobry nadgodę odbierał, a zły karanie odnosił; nie pada żadna plama na całość towarzystwa Obywatelskiego, że się w nim wyleże czasem iakie straszidło: kiedy mu natychmiast przykładna sprawiedliwość położy tamę do dalszych zbrodni.

Bogu dzięki! iż w Narodzie Polskim mniej się zdarzać zwykło występków, całą powszechność obrażających: a i ten terażniejszy przez dwie osoby z obcych Narodów udziałany, o którym już cała Europa jest wiadomiona; lubo własnych naszych rodaków przedsięwziął swoim ukalać czernidłem, już pracowity, czynny i ile być mogło na wszystko baczny U-

A

rząd

ząd Marzáłkowski, po wysledźzoney z gruntu tyłą ciemnotami uwikłaney prawdzie, hańbę jego na głowę swoiey sprawczyńi zwalił; a zpotwarzoney niewinności cześć i sławę pierwiastkową powrócił.

To nasze rozumienie niech nieuprzedza Czytelnika, iakobyśmy w tym piśmie, pochwały dla jednych pochlebne kryślić, drugich złośliwie i duchem sronniczym obwiniac mieli. Sprawa jest między ludźmi, w darach przypadkowych z szafunku losu mniej lub więcej okazałemi, ludźmi jednak i ziomkami. Sprawa jest gdzie jednemu szło o życie, drugim o honor miłszy nad życie samo. Sprawa jest tykająca z pobocza Króla, i znakomite w kraiu Osoby, a tym samym interessująca całą publiczność. Sprawa nakoniec w pierwiastkach wielka y straszna, w postępie ciemna y zawikłana, przy rozwiązaniu nikczemna; bo nie stając na calcu prawdy, wzięła istotę swoią, ze złości wzgardzoney jedney cudzoziemki, z lekkowierstwa i boiaźni skutków szkodliwemi być mogących, a z chęci zyskowej mieszaniny i poróżnienia.

W takowym rzeczy y osób skła-
 dzie, cóż nam czynić należy? oto za-
 chowawszy powinne Sądowi ufzanowa-
 nie, a Osobóm w sprawę wchodzącym
 należyte, według wartości każdego
 względy, pisać tylko to, i donieść pi-
 smem Narodowi, czego nas nie słuch
 tylko częstokroć błędny, nie podrzutne
 papiery, lecz dzieie Sądowe z depo-
 zycyi, indagacyi, indukt, replik, i
 dekretów złożone, nauczyły. Wszak
 nie każdemu Obywatelowi widzieć to
 w szczegulności, i w oddzielnych pi-
 smach zdarzy się, Wiedzieć o tym ka-
 żdy pragnie, i powinien, komu mi-
 ły honor Narodu i prawda.

Poznaiemy to iednak wcześniej,
 iż to pismo nasze będzie w ręku tych,
 z których iedni idąc za stroną oskarżo-
 ną, zadziwią się nad słabemi nader stro-
 ny oskarżaiącey do uwierzenia potwa-
 rzy dowodami, drudzy ją utrzymu-
 iąc, nie przestaną wyszukiwać przy-
 czyn, do podania w wątpliwość nie-
 winności oskarżonych, i processu ich
 usprawiedliwiającego, inni obojętni
 na czas, lecz zawsze gotowi w poda-
 ney okazji, za każdą wiatru odmianą,
 bądź znieukontentowania, bądź w na-

dziei iakiego zysku, przerzucac się p
według czasu i okoliczności, do tej i
lub do inney strony; ostatni na d
koniec dalecy od intryg, ambicy
i chciwości, nie chcąc należeć do za
dney partyi, a prawdy tylko w wie
ściach powŹzechnych i piŹmich szu
kaiąc, czekaią dokładnych i szczeguł
nieyszych wiadomości, aby zdaniu z
swoiemu pewne i nieporuszone dali sa
dowisko. Do tych my nayuprzejmiej
piŹmo to zasylamy. Podział iego ł
twy. Część pierwsza zawiera powieść,
ile być mogło, nayrzetelnieyszą samey
rzeczy, iak się stala. Druga niektóre
uwagi z induct i replik w sprawie czy
nionych wyięte, Czytelnikowi poda.

R Z E C Z.

2.
Sstan
Do-
gru
mo-
wcy.

Przypadku tego i wynikley z tą
sprawy kryminalney w Sądach Mar-
szałkowskich, była początkiem nieiakaś
Anna Marya Dogrumoff, rodem iak sły-
chać z Niderlandu. Nazywaiąc się o-
na z domu *de Neri*, odmieniła w cza-
sie przez powtórzone małżeństwa na-
zwisko rodowite: i raz pod imieniem

pier-

pierwszego Męża *le Clerque*, potym pod imieniem drugiego *Dogrumoff*, znać się dała od lat osmnaſtu w Warszawie życiem nierządnym. Znano tę niewiaſtę i za granicą; gdzie dla wſzeteznego zysku i oſzukiwania ludzi odprawując podróże, brała na ſiebie częſtokroć zmyślone zacnych familii nazwiſka, aby pod tym pozorem do litoſci naprzód nad ſtanem uciſnionego przypadkami imienia, potym do ukraſzonych zacnością mniemanego rodu wdzieków, błędne ſerca przyciągała. Lata z roſpuſtą odbierając ie y powoli z urodą ſpoſób łatwieyſzey korzyſci, nie przytłumiły byſtrego na złe dowcipu, a odwagi na wſzyſtko ſlepey. Chwyciła ſię ſzkodliwſzey nad poprzednicze wyſtępki, potwarzy; a w nadziei błędney, że ie y zbrodnie będą u Dworu płatne; zaczęła iuż przeſzło od dwóch lat donoſić o ułożonym na życie Królewſkie ſpiſku.

Szukaymy Źródła tey gorſzacey awantury w ſamych ie y początkach. Jeſzcze w Roku 1782. znalazła *Dogrumoff* ſpoſobność wſtępu do Graſſia *Moſzyńskiego*, niegdyś *Stolnika Koronnego*, pod różnemi pretextami. Zmyſlała

3.
Pier-
wſze
iey
po-
twa-
rze.

słała przed nim, że ma wiedzieć ta-
 iemnice wielkiej wagi tyczące się
 Dworu; i że onych przed nikim wy-
 iawić nie może, iak tylko przed Kró-
 lem. Moszyński, znający dobrze in-
 trygi kobiece, nayczęściey do zysku
 zmierzające, długo się opierał z przy-
 ięciem takiej propozycyi. Nakoniec
 zniewolony natręctwem; a mianowicie
 gdy mu Dogrumoff powiedziała, że ma
 iakowyś list do Króla od wielkiej na-
 der Osoby, uwierzył kobiecie, i ka-
 zał iey być przytomną u siebie w cza-
 sie, kiedy Król miał się u niego znay-
 dować dla widzenia rzeczy iego dozo-
 rowi poruczonych. Król naymniey-
 szym osobóm przystępu do siebie nie-
 broniący, pozwolił widzieć siebie u
 Moszyńskiego tey niewieście. Przyzna-
 ła się ona zaraz, że nie miała zadnego
 listu: lecz że pod tym pozorem szuka-
 ła tylko okazji upaść do nóg Króle-
 wskich, ostrzec razem o uczynionym na
 życie iego spisku, i że tym końcem u-
 myślnie na to przyiechała z Peterzbur-
 ga. Tak dzika nowina przyieta była od
 Króla w tym rozumieniu, że Dogrumoff
 pokryć chciała tą mniemaną wiernością
 chęć

chęć wyłudzenia pieniędzy: chciał
 iey dać ialmużnę 50. czerwonych zło-
 tych, którey gdy nie przyięła; powie-
 dział odchodząc, aby się w tym z Mo-
 fzyńskim rozmówiła. Jakoz Dogrumoff
 powiedziała zaraz Graffowi, że się kil-
 ka osób zprzyięgło na Króla, y osoby
 te kłamliwie wymieniła: że z niektó-
 remi żyjąc w przyiaźni; znalazła sposób
 dóyscia śladów ułożonego spisku. Do-
 niesienie Moszyńskiego nie znalazło za-
 dney wagi y wiary u Króla.

Ponowiła potym Dogrumoff też sa-
 me plotki przed Graffem; a widząc że
 iey mało wierzono, i nic niedawano; o-
 świadczyła iuz iawnie, że jest w po-
 trzebie, i że chętnie przyięłaby ia-
 kowe nędzy swoiey wsparcie, za oka-
 zaną gorliwość w obronie życia Kró-
 lewskiego. Moszyński zdięty litością
 nad niewiaŃtą, acz niegodziwemi szrod-
 kami poprawy losu swoiego szukają-
 cą. wyiednał u Króla, że dla pozbycia
 się dalszych baśni, kazał iey dać po-
 darunek małej ceny: wkrótce ten
 dar poszedł w zaŃtawę; a póki Dogru-
 moff miała pieniądze i za nie żyła, u-
 Ńtała na czas nieiaki konspiracya, głód
 ią wskrzęsił i chęć biegania po kraiu
 dla

dla zysków nowych przez wędrownę bałamuctwa. Oświadczyła znowu zwo-
dnica Moszyńskiemu, że dla powzięcia
lepszey wiadomości o tym co donio-
sła dawniey, życzy sobie pojechać al-
bo do Oran do Litwy, albo do Puław;
na którą drogę prosiła, aby iey dano
200 Czerwonych złotych. Odpowie-
dział iey Moszyński z rozkazu Króla,
że na tę i na żadną inną podróż nie bę-
dzie miała pieniędzy: niech przesta-
nie paplać, zmyślać, fałszywie cyto-
wać, spokojnie siedzi, i więcey z tym
nie bywa. Nie znał iey nigdy Komar-
zewski, i gdy do niego w pół roku po-
tym, w tych samych zapewne podró-
ży zamyślach przyśyłała, prosząc aby
się z nim widzieć mogła, on iey, uwia-
domiony w czasie o wzwyż wzmian-
kowanych plotkach, widzenia się od-
mówił, y nigdy iey aż do Grodna nie
widział.

4. Do...
gru-
moff }
odna }
wia }
swoie }
plo- }
tki: }
Od tey daty zaprzestała Dogrumoff
myśleć o wielkich projektach, y ró-
wnych im pożytkach, kontentując się
zwykłym sobie z młodości rzemiosłem,
na którym pewniey zyskiwać mogła.
Upłynęło spokojnie półtora roku, aż
do nagłego wyjazdu z Warszawy pro-
tektora,

tektora iey Kupca, Francuza, który dla strwonioney fortuny swoiey, iak iest wiadomo, Polskę i swoią Pupillę porzucić musiał. Została Dogrumoff bez sposobu do życia w nacisku wierzycielów, w boiaźni Sądu, a w igrzysku u amantów. Myślała zatym o powtórny wydaniu na świat zarzuconego w kąć romansu. Zdawało się iey iż niemożna skuteczniey myśli swoich otworzyć iak temu Człowiekowi, który służąc za Kamerdynera, odlat więcej dwudziestu, pozyskał łaskę y usność stanowi swemu przyzwoitą a Pańskiey szkatuły w potocznych wydatkach miał dozór powierzony. Ryx lubo slyszal od dawnego czasu o tey niewieście pod różnemi nazwiskami, nigdy się z nią nie wdawał. y dopiero od roku wten czas ją poznał gdy Dogrumoff przyszła raz doniego z doniesieniem, iakoby nieiakiś Francuz na niego się zmawiał. Było to w zamiarze pozyskania dalszych faworów. Wszakże nie nadały się starzeiącey białogłowie przypuszczone nayprzód do Ryxa zwietrzałe powaby. Chciała go sobie zobowiązać, iakoby interesem Króla. Powiedziała o ułożoney konspiracyi.

Do

Doniesienie tak szkaradney akcyi mogło i powinno było zaştanowić myśl słuchającego, do istotnego wybadania źródeł, dla ich uchylenia. Rzecz szła o bezpieczeństwo Króla. Naymnieysze podeyrzenie w rzeczy tak wielkiey wagi ieżeli występku nie stanowi, bać się go kaze. Lecz uwaga nad istotą osoby, z szalbierstwa znanej, z frymarków haniebnych żyjącej, radziła na ow czas wzgardzić potwarzliwym doniesieniem ile gdy ta niewiasta stawiła na czele spisku Osoby urodzeniem zacne i wysokie w kraju urzędy noszące.

Odprawiona naprzód Dogrumoff bez wiary, a co dla niey było boleśniej, bez spodziewanych pieniędzy, powtarzała po razy kilka natręty swoje przez bilety, i przybywania do Zamku. Ryx znudzony przykazał ludziom, aby posłańców z temi kartkami odprawowali nazad: a oni też i samey Pani po razy kilka przychodzącej niepuścili. Dogrumoff spotkawszy raz Ryxa gankiem zamkowym idącego, wymawiała mu że trudniejszy do niego przystęp niż do naywiększych Panów, i że dotąd ież audyencyi u Króla nie wyrobił: by-

to to wlecie przeszłego roku. Ryx oznaymił Królowi, a Król wspomniawszy sobie, iż to jest kontynuacya tychże samych baśni, które u Mofzyńskiego słyżał, wzgardził niemi iako i pierwey, niewchodząc w żadne powtórney tey delacyi szczególności. Jeśli Król mniemał się być bezpiecznym; nie sprawiło spokoyności w słudze Pańskiej zaufanie; zostało w nim zawsze podeyrzenie y trwoga: ile gdy ta niewiaſta nie dając się zrazić odrzucaniem powieści, a wzgardą swoiey osoby, dokładnieyſze zawsze obiecywała przywieść dowody. Na koniec kilka tygodniami przed wyiazdem Królewskim do Litwy, przyiechała do Łazienek, y ſtaſzawszy w Auſteryi, zwabionemu tam Ryxowi oświadczyła, iż iey wyiazd jest nader potrzebnym do Grodna. Dawała przyczynę, że od maiących się niby znaydować w tym Mieście ſpiſkowych, wſzytkiego się łatwiey dowie, co należy do poparcia oczewiſtości.

Ryx zawsze w zaufaniu, że się czego pewnieyſzego nauczy, a po części y dla zbycia się kłopotu niedawſzy iey odpowiedzi w Łazienkach, gdy po-

s.
Do-
gru-
moff
iedzie
do
Gro-
dna.

nie-

niejakim czasie spotkał ją przypadkiem na ulicy nowy świat nazwaney, obiecał iey opatrzyć w Grodnie jakieś mieszkanie, ieśliby tam przyjechała, ale pieniędzy na drogę nie dał, rozumiejąc, że się to wszystko skończy; a uprojektowana podróż bez przewodnika w kieszce, została bez skutku. Po wyjeździe Ryxa z Królem, była Dogrumoff u iego sługi, pytając się, ieśli od Pana iakiego zlecenia niemał względem wyjazdu iey do Grodna? Uwiadomiona, iż nie miał żadnego, prosiła go, aby do Ryxa o tym napisał. Odebrał sługa respons, żeby się z tą kobietą, z którą się on sam wdawać y widzieć nie chce, w żadne konwersacye nie wdawał. Przeto Dogrumoff szukać musiała z kąd inąd kredytu na expens podróży. Gadała przed iednymi, iż iedzie do Grodna dla intereffow wielkiej konsekwencyi; przed drugimi, aby w tym Mieście nieprzyjaciół Królewskich obiawiła; i dostawszy nieco grosza u tych, których uludzić umiała, pozastawiawszy niektóre rzeczy, pojechała do Litwy pocztą, w nadzieję hoynieyszego żniwa z towaru swego w czasie Seynowym, a gdyby się

się to nieudało, zostawał ieszcze do skończenia interess konspiracyi.

Nie było Króla w Grodnie za iey przyjazdem około śrzedka września. Suffon Królewski Tapicer a szwagier Ryxa, mieszkał w Zamku od niedzieli kilka postany z Warszawy dla umeblowania tego gmachu. Widziała go Dogrumoff czasem w Warszawie u traktjera Brou, mającego dawniey dworek na ulicy Ujazdowskiey, nie daleko dworku Suffona; wiedziała o iego z Ryxem powinnowactwie, z tąd urosła poufalsć do niego, a razem napaść y proźby. Posłała do niego lokaia z oświadczeniem że przybyła do Grodna Pani Maiorowa, życzy sobie, aby chciał do niey wstąpić: zapytany lokay, co to za Majorowa? y coby miała za interes? odpowiedział, że niewie; na co mu Suffon, moźes się pomylił? niepomyliłem się, rzecze lokay; bo W Pan iesteś Pan Suffon; więc powiedz Pani swoiey, że będę u niey około południa, bo teraz czasu niemam. Przyszedeł Suffon do austeryi y poznawszy Dogrumowę, po krótkich grzecznościach, spytał się, czegoby od niego chciała? prosiła go o danie informacyi,

6.
Do-
gru-
moff
ludzi
Suffo
na

cyi, ieśliby nie miał zlecenia iakiego od Ryxa do wyznaczenia iey stancyi, gdzie na ustroniu Miasta, ponieważ takie w Warszawie od niego miała mieć iakoby przyrzeczenie. Odpowiedział Suffon, że Ryx nie miał zwyczaju dawać mu kommissow, do urzędu iego nie należących; lecz może zlecił to Bekiemu; do niego więc na się udać na Horodnicę dla wiadomości, a ieśliby co w tey mierze napisał do Zielińskiego, tedy uczyni dla niey tę grzeczność, że się go zapyta i o skutku oznaymi.

Jak Bekiu tak Zieliński dali odpowiedź Suffonowi, że żadnego kommissu nie mieli. Co gdy Suffon doniósł Dogrumowey, poczęła się zalic na zawód uczyniony niby sobie od Ryxa, iż wysławszy ją iakoby dla interesów Królewskich do Grodna, i pieniędzy na drogę nie dał, i stancyi niezapewnił; prosiła o radę i wsparcie tym czasem pieniądze: a nakoniec gdy się Suffon od wszystkiego uchylał, zaklinała go, aby iey dał cztery dukaty na wyjazd o cztery mile do Krynek do Gorycza Pułkownika przedniey straży, zdawna iey znanomego; ponieważ, iak mówiła,
wie-



więcey nie miała, iak jeden czerwony złoty. Dla uniknienia dalszey importunii, aby się uprzykrzonych wizyt pozbył, dał iey Suffon te pieniądze; alic odebrał znowu bilet po południu z proźbą o dwa dukaty, i z zapewnieniem wrócenia tey summy zawsze przez Ryxa. Nieodmówił i tey proźbie Suffon, w nadzieję, że się iuż temi sześciami Dukatami zupełnie kłopotu pozbędzie, a Ryx mu pieniądze wróci. Dogrumoff zamiaść do Krynek, wyiechała do Sokółki o sześć mil od Grodna, i tam w domu pocztarskim czekała na przejazd Galliarda, który z rzeczami Królewskieni z Warszawy do Grodna miał przybyć. Jak dawniey Suffon, Zieliński i Bekiu, niemieli zlecenia od Ryxa, aby tey kobiecie stancyą naięli, tak ani Galliard: trzeba było daley czekać. Wszakże napisała z tego mieysca bilet do Suffona, oznajmując, że niezastawszy Gorycza w Krynkach, iakoby on wyiechał Króla konwoiować, musiała się udać do Sokółki. Było to nowe kłamstwo ponieważ nie ieździła do Krynek, wiedząc dobrze że Gorycz iuż od roku w Polzeczce się nie znaydował.

Przy-

7.) Przyjechał też Dwor dnia 27 Wrze-
 Do- śnia; przybyła wkrótce i ta niewia-
 gru- sta na dalsze impostury, napisawszy list
 moff- pierwey do Ryxa z Sokółki z przypo-
 roz- po- mnieniem o stancyą. Ryx zlecił Zie-
 czyn- lińskiemu, aby gdzie kwaterę dla tey
 plotki natrętnicy niał, i na to dwadzieścia
 wGro- pięć czerwonych złotych zaliczył.
 dnia. Lecz ponieważ niepodobała się Dogru-
 mowey uaięta kędyś około Niemna nik-
 czemna chałupa, gdzie stali żołnie-
 rze, przeniosła się wkrótce na czas do
 Taylora, który niewiadomo po jakim
 interesie do Grodna przybywszy, na-
 iął sobie dom niedaleko Zamku, i
 część iego subarędował. Tam u swo-
 iego lokatora dwie nocy przebywszy,
 niał sobie mieszkanie na żydowskiej
 ulicy, w zamiarze, iak zawsze udawa-
 ła, czynienia starań dla odkrycia kon-
 spiracyi. A że Ryx bez ustanku za-
 praszany do rozmowy zawsze z obie-
 tnicami odkrycia czegoś wielkiego,
 po razy kilka lokaia ode drzwi odpra-
 wić rozkazał; zniewolony nakoniec
 natrętami, prosił Suffona, aby do niego
 poszedł, i zapytał się, coby mu po-
 wiedzieć chciała?

Nie-

Nie powiedziała nic Suffonowi: bo się też on onic niewybadywał: i przełożywszy mu tylko żale swoje na niewzględność Ryxa, na iego przykre postęпки, na złą stancyą, a niedbalstwo o ważne nader wiadomości; dała mu do zrozumienia, że z samym Ryxem chce mówić. Suffon to doniósł Ryxowi. Nie długo potym przyszła do niego Dogrumoff i zastała zatrudnionego wespół z Galliardem, układaniem kleynotów Królewskich. Odprawił ją Ryx z niecierpliwością, i do Suffona odesłał, aby się z nim rozmówiła.

Za przyściem Suffona, Dogrumoff zamknęła drzwi zasuwką, i usiadłszy z nim, poczęła mówić o przygotowaney na życie Królewskie truciznie w pewnym domu, do którego wstęp, iak mówiła, znalazła. Ze ten projekt do tąd się nie nadał; ponieważ Król nie bywał na obiadach w Mieście, i u siebie iadał, a to ieszcze z ręki Tremona swojego kuchmistrza. Ze ponieważ miała nadzieia otrucia Króla, zmówili się koniuraci na zabicie go napadem i gwałtem oczewistym. Zatrwożony Suffon tak strasznym doniesieniem,

s.
Do-
gru-
moff
obia-
wia
mnie-
maną
kon-
spira-
cyą.



fieniem, niewdając się więcej z niewiaścią w okoliczności, oznajmił o wszystkim Ryxowi. Po niejakim zaś czasie, zwabiwszy do siebie tegoż Suffona, doniosła mu, iakoby znalazłszy Tyzenhauza śpiącego w stancyi iego nad Apteką Poiezuicką, otworzyła szkatułkę, gdzie był klucz zostawiony, i że tam zabrała jeden pakiecik trucizny na zgładzenie Króla przygotowany. Ukazała tę truciznę mniemaną Suffonowi, prosząc aby ją wziął, i dał na próbę psu do ziedzenia. Suffon otworzywszy ów proszek, w biały papier zawiniony sposobem aptekarskim, postrzegł w nim tylko kolor szarawy, nakształt kości spaloney; i rzekł:

„ być to może trucizna: ale ja się nie
 „ znam na tym. Wreszcie nie jest
 „ to dowodem, że WPani pokazuje
 „ proszek: jest takich wiele po apte-
 „ kach: „ potym zawinawszy oddał go
 niewieście, niechcąc brać do siebie,
 iak ona żądała; i pomówiwszy nieco o
 rzeczach obojętnych, poszedł do Ryxa.

Uradzili oni z sobą udać się do osoby mającey większą konfyderacyą, mogącey lepiej zaradzić, i dzielniejsze przedsięwziąć środki. Obrany od nich

nich na to Komarzewski, General Major boku Króla pilnujący, a pod ów czas Pofeł Rawski. Nie zdawało się o tym zaraz uwiadomić wyższą Zwierzchność bez pewnieyfzych dowodów; aby rzecz nie doyrzała burzliwych skutków przez swój odgłos nie przyniosła. Potwarz włożona od niewiaſty a nie dowiedziona, byłaby wzięta bez pochyby za wynalazek Dworu na ochydeę osób: dochodzenie zaś publiczne prawdy natworzyłoby hałasów i zamieſzania. Troſkliwość o życie Króla, mylna może co do iſtoty, lecz w poczciwych ſługach nie naganna, a prawami powszechnemi iak najmocniey nakazana; radziła niezanieczywać roſtropney, ſekretney i uſilney pilności w poſzukiwaniu pewnieyfzych dowodów. Było to oſtatnich dni Października. Ryx będąc chory, zaprosił do ſiebie Komarzewskiego, i powiedział mu te ſłowa: *Donieś W Pan Królowi, że Dogrumoff, która tu z właſney woli przyiechala do Grodna, już razy kilka do mnie przyſyłała, chcąc ſię koniecznie ze mną widzieć i mówić w interesie, iak twierdzi, bardzo ważnym, względem ſamego Króla, że nie mogąc ſam wychodzić poſtałem do niej*

Suffona, aby mu sekret odkryła, przez którego powiedziała o niebezpieczeństwie Króla, i że Aktora obiawić nie chce, chyba przed osobą, którąby Król na ten koniec wymienił.

9. | Komarzewski na fundamencie te-
 Pier- | go zlecenia oznaymił o tym Królowi,
 wfzy | i za iego wiadomością postanowił u-
 exa- | czynić examen z tey kobiety. Uło-
 men | zona rozinowa w stancyi Ryxa w wie-
 Nie- | czór, około godziny osmey. Suffon o-
 wia- | znaymił Dogrumowey o czasie potrze-
 fty | by przybycia. Stawiła się ona w o-
 w | becności Komarzewskiego i Ryxa, do
 Gro- | których Suffon wkrótce nadszedł. Na-
 dnie | przód kobieta przywitawszy Komarze-
 wskiego, pierwszy raz od siebie po-
 znanego, poczęła dyskurs od oświad-
 czeń swoiey pracy około bezpieczeń-
 stwa życia Królewskiego; i iak dawno
 już się stara, odkryć uknowany nań
 zamach; przydała zaraz, że to wfzy-
 stko czyni bez interesu, i żadney za
 to nie pragnie nadgrody. Komarze-
 wski wysłuchawszy tych oświadczeń,
 spytał się, co ma więcey mówić? Od-
 powiedziała niby z boiaźnią, iż się lę-
 ka, żeby się ci niedowiedzieli, których
 chce wydać, boby na siebie pewną
 zgubę

zgubę zaciągnęła. Na to Komarzewski: jeśli to bayki, lepiej ich nie powiadać: jeśli prawda, nie dosyć jest na tym powołać kogo, trzeba na to niezbitych dowodów. Zabespieczona niewiaſta od Komarzewskiego, że się ten sekret doniesienia nie wyiawi, wymieniła Xięcia Generała. A gdy iey Komarzewski powiedział: cóż to się ma zciągać do Xięcia Generała Czartoryſkiego, którego w Grodnie nie maſz? rzekła: iż Xiąże naſadził Podskarbiego Tyzenhauza; że Tyzenhauz chce wywabić Króla na obiad, i tam mu zadać truciznę; że widziała proſzek przygotowany, który ukradłszy z biurka pokazywała Suſſonowi, i teraz może go przynieść Komarzewskiemu. Powiedział Komarzewski, jeśli ten proſzek będzie gadał, to go WPani w ten czas przynieſieſz; teraz go wcale widzieć nie chcę, bo to nie jest dowód. *Dogrumoff*. Alboż to nie jest dowód, że ja mówię, i proſzek chcę pokazać? W Panowie chcecie Króla ryzykować. Komarzewski. Kiedy WPani nie maſz więcey nic do mówienia, byway mi zdrowa; bo z tym proſzkiem i siebie nieſzczęśliwą zrobiłz, i Króla zmar-

twiłz

twisz, i tych wszystkich z którymi o tym mówisz. Za Xięcia Generała Czartoryskiego stawiam głowę moją, że mu taka myśl nigdy przyiść nie może; znam ia nadto iego poczciwość. O Tyzenhauzie gdybyś mi powiedziała, że chce komu sprawę zepłuć, to bym prędzey uwierzył; ale temu co W Pani mówisz, wierzyć nie mogę. *Dogrumoff*. Więc ia postaram się o lepsze dowody: taka była pierwsza rozmowa. Lubo tak błahe powieści, a z prawdą y rozumem niezgodne nie stanowią; Ryx czyniąc potrzebną zawsze ostrożność, ostrzegł kuchmistrzów, kredens i piwnicę, aby iak naypilnieysze miano baczenie na stół Królewski. Tym czasem *Dogrumoff* niedostawszy pieniędzy, do innych szalbierstwa źrzodeł udała się.

10.)
Dru.)
gie)
donie)
sienie)
i exa)
men)
wGro)
dnie)

W kilka dni po tey rozmowie, pierwszych dni Listopada, przysłała *Dogrumoff* do Ryxa, żądając aby do niej posłał *Suffona*. Powiedziała *Suffonowi*: że *Tyzenhauz* co raz się bardziey roziałtrzał na Króla: że odebrał list iakiś od Xięcia Generała: że ona chcąc go tym bardziey wciągnąć do poufałości z sobą, pomagała mu źle mówić

wić o Królu, z przytomnemi u niego osobami. Spytana o tych osobach, malowała tam iakiegoś dużego mężczyznę, którego imienia nie wiedziała; iakoby Podskarbi zaniechawszy już trucizny; miał wolę, gwałtowną na Króla uczynić zasadzkę.

Pomnożyła się boiaźń w Ryxie z raportu Suffona. Ostrzeżony Komarzewski od obu, że Dogrumoff chce z nim o tym obszerniey mówić, czekał na iey przybycie u tegoż Ryxa z obecnym Suffonem. Za tym powtórzonym widzeniem powiedziała Komarzewskiemu, iż teraz nie o truciźnię mowa; ponieważ wiedzą, że Krol na obiadach nie bywa w mieście: ale się na niego gotuie zasadzka. Spytana, od kogo ma tę wiadomość? rzekła: iż na to wszystko ustawnie patrzy u Tyzenhauza. *Komarzewski*. Coż w Pani tam robisz? i z kąd takie w Tyzenhauzie zaufanie? *Dogrumoff*. Jestem iego Metressą i ustawicznie u niego przebywam. *Komarzewski*: Ale Pan Podskarbi chory i ledwo mówić może. *Dogrumoff*. Są takie momenta, w których się lubi ze mną bawić. Ja zaś chcę Królowi usłużyć, udaię się za wielką
nie-

nieprzyjaciółkę Królewską; dziwne rzeczy na niego mówię: czym sobie ziednałam iego poufałość, i wiem o całej iego korespondencyi, którey dostać mogę. *Komarzewski*. Któż do niego pisuie? *Dogrumoff*. Xiążę Generał. *Komarzewski*, Znalzże WPani rękę Xięcia? *Dogrumoff*. Bardzo dobrze ją znam. *Komarzewski*. Jakże dostaniesz iego korespondencyi? *Dogrumoff*. Trzeba żebyś mi WPan dał radę. *Komarzewski*. Ja WPani żadney rady niedaie i niedam. *Dogrumoff*. To tedy niech mię wezmą: ja wszystko opowiem. *Komarzewski*. Czy WPani dostaniesz, czy nie, Ja WPani cytować nie będę, ani iey przytrzymywać; bo WPani nie wiesz, iakich w tak ważney materyi dowodów potrzeba. Te, które się zdawać będą WPani dokładne, mogą ją samę o strać głowę przyprawić. Nakoniec sama sobie kontradykuiąc, ofiarowaniem powtórny dostania korespondencyi, y znowu proźbą o radę na iey dostanie, zaczęła się dopytywać, iaka iey za to nadgroda będzie dana? *Komarzewski*, *odchodząc*. Jużem powiedział, że rady żadney nie dam: bom tu WPanią nie-sprowadzał: a co się tycze nadgrody

dy, o tey mogę zapewnić, że nie chybi, ieśli w istocie będą przyniesione prawdziwe dokumenta; przyrzekam zas, że ich nie tknę, ale tylko zobaczywszy doniosę Królowi. Gdy Komarzewski wyszedł znudzony tym szalbierstwem, obróciła mowę do pozostałych; że nie mając i grosza, radaby na utrzymanie karety potrzebney dla kończenia swoich perkwizycyi, dostać kilka dukatów. Ryx iey dał cztery ze swoiey kieszeni.

Znowu po kilku dniach zwabiła tegoż Suffona Dogrumoff do siebie; pod pretextem zawsze nowych, i coraz ni-
 by pewnieyszych doniesień. Zapyta-
 ła go ieśliby nie mogła mieć w Zam-
 ku iakiego okna; ponieważ ci ludzie,
 którzy się niby na zabicie Króla sprzy-
 sięgli, mieli przybyć na dziedziniec, i
 tam czekać na wyjazd Królewski.
 Rzekł Suffon; = a cóż będziemy z
 niemi czynić, gdy WPani ich poka-
 żesz? = powiedziała: = że WPa-
 nowie w areszt ich weźmiecie. = Na
 to Suffon „ Mościa Pani, każdy mo-
 „ że wniść do Zamku; ale nie ka-
 „ żdego można aresztować bez dowo-
 „ du. Zostań WPani spokojna, ia

11-
 Trze-
 cie do
 niesie-
 nie i
 exa-
 men
 wGro-
 dnie:

„to doniosę Komarzewskiemu.,, Dogrumoff ieszcze raz z nim mówić chciała, i o to prosiła.

Te nowe okoliczności, tyczące się zawsze bezpieczeństwa Króla, były powodem Komarzewskiemu, że pozwolił tey ostatniey z sobą w Grodnie rozmowy. Swiadkowie iey byli ciż sami: mówiła Dogrumoff: że Podskarbi odebrał nie dawno list na trzech ćwiartkach, gdzie były niektóre miejsca cyfrowane. Ze iak go prędko przeczytał, tak natychmiast niewiedzieć gdzieś zapieczętowałszy posłał. Ze się dowiedziała o bytności w Grodnie iakiegoś Dobrowolskiego z kilku kompanami, z których ieden był iakoby wyznaczonym na zasadzkę, i iuż posyłanym był do oglądania pozycyi zamku Królewskiego. Ze slysziała od Tyzenhauza; iż lubo Król nigdzie nie wyjeżdza, ułożyły się iednak tak rzeczy, iż musi wyiechać. Ze na koniec ma być uczyniona zasadzka na gankach, i w izbie Senatorskiej. Po tych postrachach dodała, iż cała korespondencya nieprzyjaciół Królewskich iest w biurku wyfuwanym u Podskarbiego, w szufladce skrytey pod wierzchem; a
razem

razem nalegała, aby Komarzewski rozkazał to biurko odbić. Gdy Komarzewski odpowiedział z żywością; że prawa Kraiowe zakazują iak naysurowiewy takowych gwałtów, bez dowodów pewnych; iakiin czołem żądać to może Dogrumoff, co Króla i sługi iego wprawiłoby pewnie w nieskończone zmartwienie i ostatnią nieprzyzwoitość? podająca taką radę Dogrumoff być musi sama nasadzoną od kogoś, aby ich w takowe wprawiła bezprawie. Tu niewiaſta czyniąc zadziwienie nad tak małym niby dbaniem o bezpieczeństwo Króla, i nazywając Prawa Polskie *śmiesznyemi*, przydała z gniewem: to tedy W Panowie chcecie Króla ryzykować? obca kobieta więcey dbam podobno o iego życie, niżeli wy sładzy. Ja to wszystko dam W Panom na piśmie; kaźcie mnie wziąć: a iednosłownie wszystko przed kaźdym zeznam, com widziała i słyzała. Na to Komarzewski. W Pani nas uczyć niebędziesz iak mamy postępować. Krótko W Pani powiadam, ieśli macz co pewnego ukazać, staray się o takie dowody, żeby się tam znaleźć mogło oczewiście, kto, komu, i co chce złego uczynić? Je-
śli

śli zaś te wszystkie powieści z głowy WPani wyszły, nikt onym nieuwierzy na same WPani słowa; zmartwisz WcPani Króla, a sama siebie i tych wszystkich, przed któremi plotki rozsiewasz, uczynisz nieszczęśliwemi. Wreszcie o Króla się nie lękay; dobrze on iest strzeżony od ludzi, a lepiej ieszcze od Boga. Powiedziała Dogrumoff. A nuż ia znajdę sposób wyszukania dowodów, a Król tak potym mię opuści, iak teraz iestem opuszczona, że sama za swoim przyjechałam do Grodna? *Komarzewski odchodząc.* To być nie może, aby usługa WPani poszła w zapomnienie. Na tym się skończyła ostatnia ta w Grodnie Komarzewskiego z niewiaścą rozmowa.

12. | Jakkolwiek iednak były płonne iey
 Pil... | doniesienia, Komarzewski doniółszy o
 ność | tym Królowi, kazał się dopytywać o
 około | wymienionego przez Dogrumową Do-
 Króla | browolskiego. Znaleziono go w Kaf-
 wGro | senhauzie grającego wkarty; y miano
 dnie. | na niego pilne oko, aż do wyjazdu
 Królewskiego. Za żadną zaś inną oso-
 bą, ani do żadnego domu nie posyła-
 iąc, powiedział tylko czterem Adju-
 tantom Królewskim, tudzież Pułko-
 wnikowi

wnikowi Azulewiczowi, że służba Królewska wyciąga, aby stojący po kurytarzach z memoryałami, byli nieznacznie a ściśle examinowani; ażeby zawsze pod czas Sessyi był Officer z dwoma Unterofficerami dla niepuszczania ludzi mniej znanych, pod pozorem uchylecia cizby; oraz około Króla wychodzącego, lub wyjeżdżającego; zachowywała się wszelka pilność i ostrożność. Zeznania tych ludzi wojskowych, zaświadczaią o tych zaleceniach Komarzewskiego, a razem przekonaią czytelnika, o donoszeniach niewiaſty, które Komarzewskiego do wspomnionych czynności pobudziły.

Był ieszcze Suffon u tey Niewiaſty przed swoim wyjazdem. Uskarżała się przed nim mocno, że iey nie dawano; że w Grodnie była wielka drożyzna: że Ryx głodem ją chciał umorzyć; ponieważ nie mając na tym dosyć, że sam nie dawał; przeskądzał nadto, aby z kąd inąd żadnego wsparcia nie miała. że z tym wszystkim, czyniona i czynić będzie, co tylko można: a że dotąd mały był iey starania skutek; to nie iest iey winą. Zapytana, czemu się nie udaie do Ko-

13.
Roz-
mo-
wa
Suffo
na w
Gro-
dnie
osta-
tnia-

marzewskiego? odpowiedziała, że nie lubi prosić: i że Komarzewski sam osądzić powinien, jeśli iey praca zasługuje na jaką nadgodę. Powiedziała także Suffonowi, że ów proszek wzięty dawniey niby od Tyzenhauza, wrzuciła między papiery będąc u niego potym, wypatrzywszy czas z wielką boiaźnią, kiedy się od niey odwrócił. Suffon oznajmiwszy o tym Ryxowi powiedział mu, iż ta kobieta obu ich ludzi; a że się ustawicznie żali, trzebaby iey co dać, aby się iuż więcey z plotkami temi nie przykrzyła. Ryx to przyznał, ale oba nic nie dali.

14. | Król lekce sobie waząc zawsze nie-
 Król | wieście przestrogi, z równą iak da-
 potwa | wniew pogardą one odrzucał. Można
 rzom | albowiem było gruntować roztropne
 nigdy | przekonanie, na powieściach iedney bez-
 nie ... | wstydu, sławy i wiary kobiety, temu
 wie. | Panu? który wydarty dawniey ramie-
 rzy. | niem Opatrzności z pośródka szabel i
 | muszkietów zbóieckich, miał ginąć z
 | nanowy ludzi w narodzie pierwszych,
 | krwią, dobrodzieystwami, i przyśięgą
 | sobie zobowiązanych: a to ieszcze z
 | lichym iedney beżecnicy doniesie-
 | niem, w którey iak ufać sami mniema-

ni spiskowi, rozumnie nie mogli; aby ich nie zdradziła: tak ani rozumnie kalkulować, gdzieby i iakim sposobem? ta mniemana zbrodnia swóy skutek wziąć mogła. Przekonany zatym Król o niewinności osób, wolał to w głębokim zachować sekrecie; aby iak życie swoje bezpiecznym być widział przez ufność; tak sławę oskarżonych ocalił przez umorzenie w sobie wszelkiew nawet podeyrzenia poznaki. Alić znowu za powrotem Krolewskim aktorka odrzucona w Grodnie, wyszła kończyć rozpoczętą scenę w Warszawie, gdzie ją dawniey zaczęła.

Tu czytelnik uważyc zechce, że Dogrumoff, widząc się być opuszczoną i wzgardzoną w proiektach swoich przez tych, do których się naprzód udała, szukała w tymże Grodnie innych sposobów do wsparcia swoiey nędzy, i do zemsty. Prosiła u Blanka Bankiera o pożyczzenie 50. czerwonych złotych: Blank ostrzeżony od Ryxa, aby tey awanturnicy nic nie dawał, z niczym ją odprawił. Kupiec Bertaki oznaymił Dogrumowey o tym Ryxa postępku; a niewiašta od tąd się iuż na niego grozić poczęła, że go za to, w

15.
Do.
gru-
moſ
wy-
biera
się do
War-
sza-
wy.

War-

Warszawie dostanie. Zabrała ona iuż dawniey przyjaźń z Taylorem Angielczykiem, niegdyś kupcem żelastwa, potym bankrutem w swoim kraiu, a tu w Warszawie od nieiakiegoś czasu mieszkaiącym i błędnym. Polska iest przytułkiem ludzi obcych, często złych i awanturników. Protekcyja Panów prywatnych, czyni im bezpieczeństwo; rząd siaby cierpieć musi tę zarazę: niekarność iey daie zuchwałstwo. Dogrumoff będąc niečo dłużna Taylorowi, prosiła go o pożyczenie więcey, i skarżyła się na Komarzewskiego z Ryxem, że ią on: zawiedli. Taylor chciał wiedzieć coby ona miała do czynienia z temi ludźmi Dworskimi. Co te dwie osoby z sobą czynić daley postanowiły? im to wiedzieć. To pewna że Taylor pożyczył niewieście do stu czerwonych złotych, wziął od niey kartę, żył z nią poufale, i list potym angielski od Xięcia do siebie pisany, na dalsze awantury ofiarował.

16. Uraz
niewia
sty n.
Dwor
skich. | Zeznania świadków od strony o-
skarżoney nauczyły sądowną juryzdy-
kcyą, że Dogrumoff przed wyjazdem
swoim z Grodna, iuż do Komarzew-
skiego i Ryxa urazę miała. Rozfro-
żyła

żyła się iednak więcey na Ryxa; iż on ją po kilkakroć ostrzeyszemi słowami zf kał, i wstepu do siebie nie pozwał. Tey urazy dała po dwakroć znaki: raz przejeżdżając przez Białystok, kiedy zapytawłszy się w austeryi służącego, iesli Pan iego był z Królem? przydała z urągowiskiem: iż go do Warszawy uprzedzi. Drugi raz gdy będąc u Brou raktera oświadczyła się iawnie, że mu taką sztuczkę wyplata, o której on przez całe życie swoje nie zapomni. Przebywała ustawicznie u Taylora, przechwalała się przed wielą osobami, że się iey tu w Warszawie lepiej niżeli w Grodnie powiedzie. Sama nawet w zeznaniu swoim sądowym przyznała się, iż zemsty na Ryxie szukała.

Wszakże, bądź tentuiąc ieszcze raz oszukaństwa, bądź tajemne swoje iakieś z Angielczykiem mając układy, gdy mniemane korespondencye w Grodnie próżno obiecywała, prosiła swojego Taylora, iesliby nie miał iakiego listu od Xięcia Generała Czartoryskiego? Angielczyk ten, pod tytułem cudzoziemstwa, angielszczyzny, kupieckiey profeslyi, mając przystęp

C

do

17.
Do...
gru -
inoff
w
zme-
wie z
Tay-
lo-
rein.

do Xięcia, wynalazł iedno iego pismo, świadomy pewnie na iaki koniec a-
mantka iego zażyie tey zdobyczy: od-
dał iey ten list, wystrzygłszy róg dol-
ny lewego brzegu z pismem, któreby
zamiarowi ich szkodzić mogło, to iest:
oszukaniu i wyludzeniu pieniędzy, al-
bo inney im wiadomey płataninie.

18. Chwyta cudze listy. Dogrumoff potwarzając zacne o-
soby, a drugieludząc; chciała ieszcze
wyróżumieć z Xięcia Prymasa, co on
jmyślał! Zważ czytelniku co za chy-
trość kobiety! Napisałwszy bilet wła-
sną ręką, iakoby coś pilnego powie-
dzieć miała, i o czym iuż iakby z Ge-
nerałem Komarzewskim mówiła, ka-
zała go zanieść do Zanku, i udawać
lokajowi, iż to list iest pisany do Ge-
nerała, a od niego Xięciu kommuni-
kowany. Xiąże dał respons Komarze-
wskiemu pod iego adresem, i nieść go
do niego kazał; lecz lokay informowa-
ny, zaniósł pismo Xięcia do swoiey Pa-
ni. Działo się to około szrodka mie-
siąca Grudnia.

19. Pierwsza z niewia-
stą rozmowa. Nazaiutrz po bilecie Xięcia, przy-
stała Dogrumoff do Ryxa, żądając a-
by do niey przyjechał z Komarzew-
skim: oba tam przybyli. Zaczęta roz-
mowa

mowa przez niewiaŃtę od przekładania
 żalów na Xięcia, że takowe rzeczy,
 na nią w bilecie swoim do Komarze-
 wskiego napisał. Bilet ten był na sto-
 le, a słowa iego takie. „ Proszę cię
 „ mój Generale wybawże mię od se-
 „ katury tey kobiety, odrwiwała Mo-
 „ szyńskiego, odrwiwała Ryxa, y sa-
 „ mego WPana, teraz mnie chce o-
 „ drwiwać; a to iest wielka filutka i
 „ zwanturnica, bezecne kłamstwa po-
 „ pełniaiąca. „ Odpowiedział Koma-
 rzewski, iż to nic nieznaczy, iak pręd-
 ko WPani infzają się pokażesz; ale ia
 tu nie przyŃedłem słuŃać lamentacyi.
 Cóż mi WPani więcey powiesz? *Do-*
grumoff mam dokumenta na piśmie;
 ale też chcę wprzód wiedzieć, iaka
 będzie za to dla mnie nadgroda? *Ko-*
marzewski, Ja WPani na pamięć nic nie-
 obiecuię; ale iak obaczę; iak te doku-
 menta uznam za ważne, w ten czas się
 WPani będziesz mogła targować. *Do-*
grumoff, kiedy tak, to ia się też chcę
 namyślić do iutra. *Komarzewski*, Do
 poki się podoba: byway WPani zdro-
 wa, *Dogrumoff*, iutro przyiadę z nie-
 mi do Pana Ryxa. *Komarzewski*, bar-
 dzo dobrze.

wa
 dwor
 skich
 w
 War.
 Ńza-
 wie-

20. } Nie była nazajutrz Dogrumoff: a
 Druga } Ryx na różę i febrę zachorował. Do-
 tych } piero w Wigilię Bożego Narodzenia
 że z } piśała do Ryxa z oświadczeniem swo-
 iąż ro } iego *ultimatum*, że już ma w reku, i
 łmo- } chce pokazać konwinkujące dokumen-
 wa- } ta. Przybywszy do niey oba, zasta-
 li przytomnego męża, którego ona pre-
 zentując zapytała się, czy może on
 tu zostać? *Komarzewski*: owszem bar-
 dzo proszę, aby został. Zaczęła go-
 spodyni od oświadczeń, że Królewskie-
 go bezpieczeństwa przestrzega, że
 Król i iego słudzy o nią niedbają; że
 iey nic ani do Grodna, ani z Grodna
 na sustentacyą nie dali. Przerwał *Ko-*
marzewski te zażalenia, pytając się:
 albowi ja po W Panią kiedy posyłałem,
 albowi co kiedy obiecywał, albowi
 z kąd zprowadzał? Gdy odpowiedzia-
 ła, że nie; mówił do niey daley: po
 cóż się W Pani przedemną zażalała, i
 po co mię tu zprowadzała? *Dogrumoff*.
 A na cóż W Pan mego człowieka exa-
 minowałaś? *Komarzewski*. Każ go W.
 Pani zawołać. Wezwany człowiek
 zeznał, że tylko się u niego spytano,
 czyli są goście? *Komarzewski*. Dla te-
 gom się pytał, że niechciałem aby to
 było

było wzięte za wizytę. Za cóż tedy WPani raz się żalisz, drugi raz napasć wkładasz? *Dogrumoff*. Pokażę tedy WPanu dowód iasny. Wtym poszła do kommody, wyięła z niey pugillares, a z pugillaresu ćwiarteczkę papieru, mającą u lewego dołu na rogu kwadrat wyrznięty. Ten papier był to list Xięcia Generała Czartoryskiego po angielsku napisany. *Komarzewski*. Do kogo jest ten list? *Dogrumoff*. Do Tyzenhauza. *Komarzewski*. Tyzenhauz po angielsku nieumie. *Dogrumoff*. iak był w Anglii to się nauczył, i tak utrzymuie korespondencyą z Xięciem. *Komarzewski*. Coż to jest w tym liscie? *Dogrumoff*. WPan musisz umieć po angielsku. *Komarzewski*. ani słowa. Tłómaczyła zatym *Dogrumoff* list w treści. „*Dziekuie i mój*
przyjacielu za dobre rady, które mi
daiesz, ale że ta rzecz wyciąga zaślą-
nowienia, przeto za powrotem rozmó-
wiemy się. *Komarzewski*. Coż ten list znaczy? *Dogrumoff*. Oto ten sam interes. *Komarzewski*. A kiedy Xięże lub kto inny powie, że tu mowa o zprowadzeniu koni, lub krów angielskich, lub innych iakich rzeczy, cóż
na

na to? *Dogrumoff*. Ja niewiem, cò iuż być może iasnieyszego nad moie wyznanie i z tym listem. *Komarzewski*. Oryginału ia nie tknę: ale czy mogę przepisać ten list dla pokazania kopii Królowi? Tu mąż z drugiey izby przyniósł kałamarz, pióro, papier. *Dogrumoff*. Ja to W Panu powiadam, że iesli to nie nastąpi jutro; to nastąpi za kilka dni, to za kilka niedziel, to za kilka miesięcy: a wszelako nastąpi. *Komarzewski* Zostaw W Pani Króla o piece Boskiey. Potym przepisał ów angielski bilet, i obrócił się do męża, pytając się go częścią po polsku, częścią po rusku, czy rozumiał on to, co miedzy nim a żoną iego mówiono? odpowiedział, że nie rozumie po francuzku, i że nie wie o czym mowa. *Komarzewski*. To mnie dziwi, że W Pan będąc mężem, niewiesz tego, co iego żona czyni. Oto powiada ona &c. &c. Pytam się W Pana iak daleko się żona iego exponuje? cytował potym Komarzewski różne przykłady kar na potwarców, tłómaczył kary *Talionis*: wspominał, iż za Zygmunta III. karano frodze królobóyce; a z tąd wnosil frogość kary równey na tych, coby taki

kry-

kryminał zadawszy, onego nie dowiedli. A gdy mąż przyznał że to wszystko prawda; odszedł Komarzewski z izby mówiąc: w tym wszystkim nie masz co słuchać. *Ryx*. Prosiła mnie o 20. czerwonych złotych za wexel Moszyńskiego. *Komarzewski*. Niech ma choć i pięćdziesiąt, a niech się więcej nie przykrzy i nie bałamuci. Od tego czasu Komarzewski niepostał u Dogrumowey: a *Ryx* raz był tylko u niey dla zapłacenia 20. czerwonych złotych, które iey był winien Moszyński. Taki iest postępek cały Komarzewskiego, z którego czytelnik łatwo pozna, o czym była mowa, i iesli to się zgadza z potwarzą od kobiety wrzuconą na tego Generała, iakoby on podczas tey rozmowy dał iey profzek na otrucie Xięcia, i wexel Teppera pokazywał. Na dowód tey impostury, a prawdy zeznania Komarzewskiego, położemy niżej zeznanie samego Majora w sądzie uczynione; bo tu chodzi naywięcey o profzek, o wexel, i list Taylorowski, iako naypryncypalnieysze sprężyny tey złożoney ze dwu Aktów Grodzieńskiego i Warszawskiego Tragi-Komedyi. O tak błahych dowodach Król

uślyszawszy, zakazał Ryxowi y Komarzewskiemu, aby się już więcej z tą złośliwą bałamutką nie wdawali.

21. | Było to dopełnieniem urazy nie-
Do- | wiaſty, potrzebney, wzgardzoney, i
gru- | mściwey; odmieniła scenę: A co pier-
moff | wey ludziom Królewskim na Xięcia
zpo- | plotąc, ſławę i poczęwość tego Pana
twa- | z innemi czerniła; już przed Nim ſa-
rza | mym nie wzdrygała ſię zpotwarzyć
dwor | ſługi Królewskie, iakoby oni zgładzić go
skich) | ze ſwiata trucizną przedſiewzięli, nie
 | ſpodziewając ſię, iak ſama zeznała,
 | aby ta rzecz wielkie za ſobą konfe-
 | kwencye pociągnąć mogła.

22. | Taylor Angielczyk zoſtał pier-
Donie | wſzym tey fatalney baśni opowiada-
ſienie | czem. To co kładniemy, ieſt wypie-
Xciu | ſem ſądowey z Taylora inkwizycyi.
przez | Dnia 11. Stycznia przyſzedłszy ten
Tay- | człowiek do Xięcia, powiedział mu:
lora. | „ Mój Xiąże maſz wielkich nieprzy-
 | „ iaciół, którzy ſię ſpiknęli na twoie
 | „ życie: a gdzie obiadujesz? u mo-
 | „ iey ſioſtry, odpowiedział Xiąże.
 | „ Na co Taylor; ſtrzeż ſię Xiąże, a-
 | „ byś ani iadł, ani pił; nie oſtrzegł-
 | „ ſzy mnie: bo twoi nieprzyiaciele
 | „ chcą ciebie otruć. Mamia u ſiebie

„ in-

„ instrument twoiey śmierci. Dofyć
 „ teraz na tym co mówię. Przyiedź
 „ do mnie w wieczór, a ja ci dam po-
 „ znać osobę, która więcej ielzcze
 „ rzeczy objawi. „

Pierwsze w kraiu Osoby temu czę-
 stokroć lofowi podpadaia, że naylepsze
 serce nosząc, daia mu się roziażać
 złością ludzi, zysku własnego z poró-
 żnienia, i zamętu szukaiących. Oy-
 czyzna nasza na tym zawsze traci; a
 korzyść zostae obcym pośmiechu lub
 wzgardy z iey niezgód i zapomnienia
 na dobro publiczne. Przeniknęły na-
 der żywo, i prędko Xięcia te napasne
 niegodziwey kobiety doniesienia przez
 organ Taylora. *Dogrumoff* nędzna,
 wzgardzona, głodna, szukała tylko pie-
 niedzy i zemsty. Lecz niechętnym
 Królowi, może to było i na rękę; że
 sie podała okazyja zmartwić Pana w
 iego sługach: rozrzucić po Narodzie
 dzikie wieści, które nimby czas z
 mniemań, wniosków, różności zdań, i
 piśm oczyścił, musiałby cierpieć Go-
 spodarz, na którego dom tak krwawa
 upadła potwarz.

W pierwszym, wrodzoney kaźde-
 mu miłości życia, zapędzie; nie przy-
 szło

szło może na myśl, to pospolite, ale prawdziwie potrzebne, do dania należytej wagi i ceny wszystkim rzeczom, przysłowie: *Cui bono?* Komarzewski z Ryxem mieliby ułożyć projekt okropny na otrucie Xięcia? Byli oni oba znajomi Mu zdawna: oba affektem zaszczyceni; oba świadkowie wiernych jego ku Królowi chęci; oba tegoż Króla, a brata Xięcego śludzy: za cò? w jakim zamiarze? przez jaką osobę? Melancholiczny polityk, albo iadowity oszczerca, mógł sobie jakie z tąd mistyczne utworzyć wnioski. Rozumny Obywatel wziął to w prostym rzeczy widoku; że złość niewiaſty z cudzey niesławy y lekkowierności korzyſtać chciała; a spółkę z nią trzymającą Taylor projektu wspierał, aby z nich spółne zbierał owoce. Na nieſzczęście y ochydę kraiu! nie użyto tey albo ſtałości umyſłu, z jaką Król plotkarkę po tylekroć natrętną i ſwiegotliwą odrzucił, albo tey pouſtałości do Tronu; aby gdy rzecz ſzła między bratem cioteczным a domownikami Króla, w domu i w ſekrecie prawda ſię wyſzukiwała. Wolano roziątrzyć bardziej ſerca, i wyjaſnić w kraiu partyzantów,

zantów, dając lub udając wiarę, doniesieniom ludzi obcych, i bez sławy.

Po takowym doniesieniu pojechał Xiąże w towarzystwie Potockiego Marszałka Nadwornego Litewskiego do Taylora, gdzie i Dogrumowa przybyła. Zeznała ona słownie. „ że przed „ kilką dniami Komarzewski z Ryxem „ przyszli do niey, i że po krótkim o „ rzeczach obojętnych dyskursie, po- „ wiedział z nich pierwszy: Mościa „ Pani, czy uczynisz to, o co będziesz „ proszona? *Dogrumoff*. Co tylko będzie w moiey mocy, chętnie uczynię. *Komarzewski* dobywszy z kieszeni proszek: — otóż jeśli tym poszczętuiesz Xięcia Czartoryskiego Generała, co się w tym papierku zawiera, będziesz Panią. Przye- dziez zaraz do mnie do Dworu; uczyni się staranie o twoim bezpieczeństwie. Cóż tedy, czy jesteś zdolna, abyś to uczyniła? Tu *Ryx* odezwał się: — kiż diabol! czy ona jest zdolna to zrobić? *Dogrumoff* iakże ja to zrobię, kiedy Xiąże ieść i pić u mnie nie będzie. *Ryx*. Jeśli się to nie uda; to staray się aby z tobą spał, a potym go przebiy. Ze-

23.
Do-
gru-
moff
zeczna
ie sł-
ownie
i kła-
mie.

bym

„ bym ja był na twoim mieyscu, to-
 „ bym czterech takich zamordował.
 „ *Dogrumoff* kończąc swoją relacją
 „ *Xieciu* i *Potockiemu*. Udałam za-
 „ tym przed temi Ichmościami że to
 „ uczynie; tylko prosiłam o danie mi
 „ czasu do wykonania tego otrucia.
 „ Wszakże zatrwożywszy się rozwą-
 „ gą nieszczęścia, któreby mnie spotkać
 „ mogło od tych Panów, boby oni za-
 „ pewne uczynili ze mnie osiarę, a
 „ bojąc się popełniać takiego występ-
 „ ku, wolałam go obiawić.., To by-
 „ ło zeznanie słowne, i kłamtwo w tym
 „ rodzaju pierwsze.

24. | Strona obwiniająca powiada, że-
 Do... | *Xiąże Czartoryski*, nie chciał z po-
 gru- | czątku wierzyć temu doniesieniu, i że
 moff | w tey wątpliwości będąc, zlecił *Tay-*
 pie- | *lorowi*, aby dał 200. czerwonych złot-
 nię- | tych tey kobiecie, obiecując zacho-
 dzy | wać sekret, ieśli ona iakiego z tey
 brać | powiesci zysku szukając, odwoła to, co
 nie- | mówi: lecz ponieważ *Dogrumoff* nie
 chce. | chciała przyjąć pieniędzy, oświadcza-
 | iąc, że prawdę mówiła istotną; *Xią-*
 | że biorąc to za nowy dowód pewności,
 | chciał, aby *Dogrumoff* podała na pi-
 | śmie swoje słowne doniesienie, dla
 znie-

znieśnienia z sobą obu zezuaników, y wy-
ciągnięcia z nich światła prawdy.

Potocki Marszałek Nadworny Litt. | 25.
 podiał się dopełnić, czego Xiążę ży- | Depo
 czył: był u Dogrumoff w domu; żądał | zveyt
 od niej piśma, a ona w obecności ie- | nie-
 go napisała następującą depozycyą, | wia-
 która z oryginału na papierze stęplo- | sty na
 wanym słowo w słowo z francuzkiego | pi-
 przełożona tu się kładnie. „Ja niżej | śmie.
 „ podpisana zeznaię dobrowolnie,
 „ przez czystą miłość prawdy, y po-
 „ czciwości, bez żadney od kogokol-
 „ namowy do projektu depozycyi, i
 „ zawartych w niej okoliczności, na-
 „ stępującą rzecz: którą obowiązuję
 „ się dowodzić, w oczach osób ode-
 „ mnie doniesionych, byleby moja o-
 „ soba była bezpieczna. *Naprzód ze-*
 „ znaie, że Ryx Starosta namówił mię
 „ w czasie Seymu Grodzieńskiego do
 „ iechania do tego miasta, gdzie mo-
 „ ia osobistość zdawała mu się być
 „ potrzebną do usług Króla; że mi o-
 „ biecał nadgrode, bylebyim weszła
 „ w intrygę z pewną osobą znaną,
 „ która trzyma korespondencyą z Xię-
 „ ciem Adamem Czartoryskim. A
 „ że ten komis nie wiele miał powo-
 „ dzenia,

„ dzenia, tenże Ryx opuścił mię w
 „ Grodnie. *Powtóre* zeznaie, że po
 „ moim powrocie z Grodna wzmian-
 „ kowany Ryx, chciał widzieć się ze
 „ mną w domu moim. Ze z niesma-
 „ kiem odemnie przyięty, szukał mnie
 „ ułagodzić nowemi obietnicami, pro-
 „ sił mnie, abym wysłuchała Generała
 „ Komarzewskiego, przyprowadził go
 „ do mnie w wieczór o szóstey godzi-
 „ nie; który Generał, zaczął ze mną
 „ rozmowę od tego, żebym go miała
 „ iak za samego Króla; że mnie prosi
 „ o pewną ważną posługę, za którą
 „ mieć będę wexel na ioco. czerwo-
 „ nych złotych od P. Tepera i
 „ kompanii, który pokazał, a przy-
 „ tym pensyą 500 czerwonych złotych
 „ i wieś. Ze po uczynioney tey pro-
 „ pozycyi, gdym się zapytała, iakiey
 „ on posługi po mnie wyciągał? i że ia
 „ nie mogę podiać się rzeczy chyba
 „ podobney; kończył Komarzewski
 „ swóy dykurs mówiąc: że tu idzie o
 „ złudzenie Xięcia Adama Czartory-
 „ skiego Generała Pódol. o wprawie-
 „ nie go w spółkę galanterii, i o zgła-
 „ dzenie go z życia. Po czym po-
 „ dał mi pakiecik proszku, mówiąc do
 „ mnie:

„ mnie: *day mu to połknać*. Odezwał
 „ się Ryx, zrobi ona to: wierzay mi
 „ WPan, że ona iest odważna: a Ko-
 „ marzewski odpowiedział: do niey to
 „ będzie należeć: ieśli się nie odważy
 „ nic też nie będzie miała. Rzekł
 „ Ryx: ieśli Xiąże nie zechce ani ieść,
 „ ani pić, to go przebiy puginałem,
 „ nie ładnie to bardzo być boiaźliwą:
 „ gdybym ia mógł być w tey sposo-
 „ bności iak WPani, tegoż momentu
 „ bym go przebił. Moia kochanko
 „ miey tylko serce, twoie szczęście
 „ iest iuż gotowe na całe życie: a po-
 „ tym weźniemy cię do Dworu y u-
 „ kryjemy. *Potrzenie*. zeznaię, że
 „ dotknięta będąc i rozgniewana zbro-
 „ dnia tego proiektu, do niczegom się
 „ nieobowiazała, zadrzawfzy ze stra-
 „ chu nad tak kryminalną propozycyą,
 „ na którą się wzdryga natura: a przeni-
 „ kając, iż iey odkrycie iest lepsze, iak
 „ wykonanie, pokryłam tę rzecz dyf-
 „ fynułacyą. *Poczwarte*. zeznaię,
 „ że od tego czasu aż do dnia dzisiey-
 „ szego, przychodzili oni do mnie
 „ sześć razy wespół, powtarzaiąc mi
 „ tęż samą propozycyą, zachęcaiąc
 „ mnie, i pytaiąc się, iak idzie ten

„ interes. 14. Stycznia, Roku 1785.
 „ *Marya Terejsa Maiorowa Dogrumoff,*
 „ *urodzona Baronowna de Lawienburg.*
 Podpisuję iako świadek depozycyi
Gwilhelm Taylor.

26. | Nim ten akt ułożony i przygotowany
 Do-- nastąpił w skutku; oddała stronie Dogru-
 gru-- moff ową mniemaną truciznę, iakoby
 moff odda. daną sobie w ten czas od Komarzew-
 ie pro skiego, kiedy był od niey zaproszony
 szek. do widzenia listu, w obecności same-
 Do.. go Małżonka, którą iednak okoliczność
 kto.. w depozycyi opuściła. To oddanie
 ró w stało się w domu Taylora dnia 11 Sty-
 o nin cznia, za pierwszą bytnością Xięcia i
 świa- Potockiego Marszałka. Taylor do-
 de-- był proszku u siebie przez niewiaśbę
 ctwo. złożonego z biurka, i w ręce iey od-
 dał: a ona go Xięciu oddała. Udzie-
 liła część tego proszku strona Doktorom, dla doyscia natury iego y sku-
 tków. John, i Karol Gottleb Goltz
 wyexaminowawszy z reguł Chymi-
 cznych, dali zaświadczenie; które tu
 całkiem kładniemy; dla okazania pu-
 bliczności, iż oba ci uczeni ludzie,
 tym są godnieysi wiary, iż ieden z nich
 iest Doktorem Nadwornym Xiężny
 Czartoryskiej, Kanclerzyny W. Lit.
 Wdowy,

Wdowy, drugi samego Xięcia Generala Podolskiego.

Doktor John w zaświadczeniu swoim danym na piśmie w Warszawie dnia 15 Lutego tak powiada: „ J.O. Xię-
 „ ze General Podolski zlecił mi, bę-
 „ dzie temu już miesiąc; wyexamino-
 „ wanie pakieciku z proszkiem bia-
 „ łym, na który padało podeyrzenie
 „ trucizny. Staralem się poznać ie-
 „ go gatunek, czyniąc nad nim tyle
 „ doświadczeń; ile mi czynić pozwo-
 „ liła mała nader iego cząstka. Te
 „ doświadczenia były odemnie czy-
 „ nione w tym sposobie. *1mo.* Wzię-
 „ wszy odrobine tego proszku na ię-
 „ zyk, uczulem smak ścisłkaiący, wi-
 „ tryoliczny, i nieco szczypiący. *2do*
 „ Dla doświadczenia, iesli ten pro-
 „ szek był ciężki, wsypalem około
 „ dwunastu granów w małą szkłankę,
 „ wodą kryniczną napełnioną. Pro-
 „ szek ten długo pływał po wierzchu
 „ wody, a ledwo w godzinę i coś da-
 „ ley poszedł na dół. Ta mixtura
 „ służyła mi do innych doświadczeń
 „ położonych tu pod liczbą 4. *3tio*
 „ Chcąc wiedzieć, iesli on nie miał
 „ w sobie arszenuku, włożyłem odro-
 „ binę

„ binc na węgle rozpalone, trzymając
 „ razem nad wychodzącym z niego
 „ dymem blachę miedziana: dym
 „ ten miał w sobie zapachu czosn-
 „ ku, a miedź się nie zabieliła. Są to
 „ dwa skutki nie pochybnie tam nastę-
 „ pne, gdzie się znayduie arszenik *zto*.
 „ Rozdzieliwszy ową część proszku,
 „ która, iako się mówiło pod liczbą 2.
 „ do wody była wpuszczona, na trzy
 „ części równe, wlałem wiedną *Oleum*
 „ *tartari per deliquium*: mixtura nie-
 „ wzięła barwy pomarańczowey; co-
 „ by nastąpiło, gdyby się tam znay-
 „ dowiał *Mercurius sublimatus corrosivus*.
 „ Drugą częśćkę pomieszałem z spiri-
 „ tusem *volatibis salis amoniaci*. Nie-
 „ weszła tam barwa błękitna, ozna-
 „ czająca bytność miedzi. Nakoniec
 „ zmieszałem trzecią częśćkę z likwo-
 „ rem, który się pospolicie używa do
 „ proby wina zeplutego ołowiem lub
 „ gleytą; i który się preparuie z auri
 „ pigmentu: alem nie postrzeł żadney
 „ odmiany koloru, któryby oznaczył,
 „ iż tam był ołów. Ponieważ wszy-
 „ stkie te pomienione doświadczēnia,
 „ nie pokazały znaku dowodzącego w
 „ proszku trucizny mineralney; nie-
 „ „ mając

„ mając znaczniefzey iego porcyi
 „ dla czynienia dalszych doświadczeń,
 „ któreby mnie mogły oświecić o pra-
 „ wdziwey iego naturze, a zważając,
 „ iż się znajduią trucizny, których
 „ własności trudno dociec przez ope-
 „ racye chymiczne, prosiłem Xięcia
 „ Generała, o przyślanie mi ieszcze
 „ iakiey cząstki, dla doświadczenia
 „ iey na zwierzęciu domowym. Do-
 „ stawszy więc znowu dzieśnięć, lub
 „ dwanaście granów, dałem one zieść
 „ psu średniey miary, pomieszawszy
 „ z wodą w filiżance. Po siedmiu
 „ lub ośmiu godzinach dał dopiero
 „ pies poznać alteracyą swojego zdro-
 „ wia, nie pokazując pierwey żadney
 „ odmiany. Nie chciał potym ieść,
 „ zaczął się krztusić, y próżno filić do
 „ womitu, kaszlać, i cierpieć konwul-
 „ sye na całym swoim ciele. Te sym-
 „ ptomata trwały prawie dwanaście
 „ godzin; potym pies przyszedł do
 „ siebie bez żadnego znaku, aby ów
 „ połknięty trunek miał w nim iaki
 „ szkodliwy skutek sprawić. Odtąd,
 „ aż do dzisieyszego dnia zupełnie iest
 „ zdrowy. Lubom daleki bardzo od
 „ wnoszenia z tey na psie uczynioney

„ experyencyi, aby rzeczony profzek
 „ był istotną trucizną; rozumiem ie-
 „ dnak iż powinien wzbudzić attencyą
 „ w tych, którzy po moim doświad-
 „ czeniu użyci być mogą, do okazania
 „ swego w tey mierze zdania. Jeśli
 „ ta experyencya powtórzona na in-
 „ nym zwierzęciu, pokaże toż samo
 „ *symptoma*, lub inne iemu podobne,
 „ może być z tąd iaki powód do de-
 „ cyzyi, iż ten profzek zawiera w so-
 „ bie substancją iakąś szkodliwą cia-
 „ łu zwierzęcemu (*corpori animali*)
 „ To, co przełożyłem w tey mierze,
 „ było odemnie wiernie przełożone,
 „ po uczynionych z iak naysciśleyszą
 „ pilnością obserwacyach, dla lepszey
 „ wiary własną ręką podpisuię. W
 „ Warszawie 15 Lutego 1785. *John*
 „ *Doktor medycyny*. = Przydać nale-
 „ ży do tego zaświadczenia, że wszyscy
 „ Doktorowie i Aptekarze, którym był
 „ polecony examen rzeczonego profzku,
 „ poszli za zdaniem Doktora Johna. Sam
 „ tylko Goltz Doktor Xięcia Generała
 „ oświadczył iasniey, że w nim nie zna-
 „ laż *nullum venenum notum* żadney zna-
 „ iomey trucizny. Cóżkolwiek bądź,
 „ wzięto go przecie za tę zarazę; lubo
 „ Do-

Dogrumoff będąc dawniey krewną i domownicą iakiegoś Aptekarza, postrzeżona była nie raz od świadków oczewistych, iż sprzedawała iakoweś profzki, miłość sympatyczną w osobach rozkochanych niby pomnażające.

Na takowe profzkiem i piśmem) zapewnienia niewiaſty, żeby się stro-
na gruntownie o nich przeświadczyła, poradził Taylor, aby sprowadzić Ryxa do domu Dogrumoff na rozmowę; a dla tey wyſłuchania, tamże uczynić zaſadzkę. Wyznaczone na to trzy osoby, które w czasie ſądowym świadczyć miały. Pierwszy Taylor Angielczyk, drugi Stanisław Potocki, trzeci Adjutant Xięcia Czartoryskiego, Officyer w Regimencie Auſtryackim nazwiſkiem Krakowietz, który będąc w ten czas w mundurze wojskowym, na zbroynych tych podſłuchach nie znajdował się. Umówiony dzień 15 Stycznia w domu Dogrumoff, gdzie Ryx miał być zaproszony, iako mniey ostrożny. Duſze proſte na ten czas poczuią ſidla, gdy iuż w nich uplątane ſiedzą. Wprowadziło go teſz w te intrygę niepoſłufzeństwo zakazom Królewskim, aby iuż więcey z tą niewia-

27-
Ofo-
by na
za--
ſadz-
kę
wy---
zna--
czone

stą w żadne mowy i pytania nie wcho-
dził.

28.
Chy-
trość
i we-
zeł in-
trygi.

Do uproiektowaney planty aktu
Tragikomicznego, należy owa pryn-
cypalna sztuczka, co ją nazywają *Er-
ror, nodus*, albo *zawikłanie*. Potrzeba
było szalbierce, obie strony uwieść
mającej, tak mistycznego do Ryxa
biletu, który strona pierwey czytać
miała, i takiego słów i zapytań doboru,
aby Ryx nie świadomy innych taie-
mnic, w kwestyach i odpowiedziach
tey nowey ziawioney Sfingi, iż ona o
korrespondencyi żadaney gada, rozu-
miał; a słuchacze tych rozmów, przy-
najmniey Potocki, brali one za układ
zdrady Xięciu przygotowaney. Klucz
tego sekretu był przy niewieście, i
Taylorze: Potocki iść miał za uprze-
dzeniem i niedosłuchem: Ryx zostać
ofiarą zdrady. Obiasnją to dalsze o-
koliczności.

29.
Bilet
do
Ryxa

Dnia tegoż 14 Stycznia według u-
mowy w iey domu, napisała Dogru-
moff bilet do Ryxa, prosząc go pilno
do siebie na jutro na trzecią godzinę
po południu; a to dla oznaymienia mu
bardzo ważnych rzeczy, i ostateczne-
go utwierdzenia tego, co mu nie raz

mó-

mówiła. Bilet ten naprzód stronie pokazany, był w takim sensie po francusku napisany. „ Proszę W Pana, a „ byś do mnie jutro wcześniej przyia- „ chał, = mam mu komunikować „ pewny ważny interes, który mu spra- „ wi ukontentowanie. Mam nadzie- „ ię, iż mogę przywieść do skutku „ wiernie, czego odemnie żądano: „ lecz pierwej trzeba się nam zoba- „ czyć dla dobrego rzeczy ułożenia. „ Widzisz W Pan, że nie zaniedbała „ tego interesu, tak iakoś mniemał, „ bylebyś tylko W Pan ze strony swo- „ iey dotrzymał słowa. „

Pismo to obojętne, potwierdziło w uprzedzeniu stronę oskarżającą, iako- by Ryx na życie Xięcia zamachy czy- nił. Przyjaciele Xięcia mniemali w nim znajdować iawny dowód zaczę- tey przez Ryxa konspiracyi i oczewi- stość zabezpieczoney za nią nagrody. Ryx przeciwnie wzięwszy toż samo pismo, przypomniał sobie z niego o- biecana korespondencyą, wnosząc: że musi być iakiś nowy wynalazek do od- krycia dawnego spisku. A tak obie strony zostały igrzyskiem zdrady i prze- wrotności iedney niecnoty. Cożkol-
wiek

wiek bądź, po tych wszystkich przygotowaniach Potocki z Taylorem oglądali stancyą niewiaſty, i gdzieby ſię znajdować mieli, nimby Ryx przyſzedł; gdzie go ſłuchać, pierwey na mieyſcu ułożyli.

30. | Chybił ſwoiego celu dzień 15 Sty-
Do... | cznia. Dogrumoff nie wiadomo dla
gru... | iakich przyczyn niepoſłała biletu ſwe-
mo... | go do Ryxa. Suffon w zeznaniu ſwo-
wy | im ſadowym powiedział; że będąc te-
ro... | goż piętnaſtego dnia w ſwoim dworku,
zmo... | o ſcianę tylko z dworkiem Swiniarſkie-
wa z | go, gdzie mieſzkała Dogrumoff, gdy
Suffo | około godziny trzeciej po południu z
nem. | niego wychodził, niewiaſta obaczy-
wſzy go przez okno, wybiegła aż do
wrót, i tam go przechodzącego przy-
witawſzy, proſiła, aby iey bilet do
Ryxa zaniósł do Zamku, ponieważ, iak
mówiła, lokay iey był chorym. Py-
tał ſię Suffon, widząc ją pierwszy raz
w Warszawie, ieſli intereſs o którym
w Grodnie mówiła, trwał do tych czas?
odpowiedziała, że tak ieſt: że Xiążę
General ieſt w Warszawie; że ſię ona
częſto z nim widuje, i ſpodziewa ię
umieſcić męża ſwoiego w Woysku Au-
ſtryackim: że o Tyzenhauzie nie wie
ieſli

ieśli ieft; ale się na zdrowiu lepiej mieć poczyna. Zapytana kiedy i iak powróciła z Grodna? powiedziała, że iej nic nie dano, i zostawiono w ostatnim zapomnieniu: że musiała w Grodnie rzeczy swoje zaftawić za 50 czerwonych złotych, nakoniec prosiła znowu, aby Suffon bilet iej zaniósł do Ryxa. Nie podiał się Suffon, mówiąc: że nie weźmie tego biletu, i nie chce więcey słyżeć o tym intereffie. Proszony na wstęp, z wymówką, że będąc sąsiadem, nigdy u niey nie bywał. Odpowiedział, że teraz zima, i że dopiero trzeci raz do swojego dworku przyfzedł. Rozpoczęta konwersacya od rzeczy oboiętnych, o ftancyi w którey mieszkała. Wkrótce Dogrumoff poczęła się żalić, na Komarzewskiego i Ryxa, że iej nic nie dali. Zpytana, ieśli ich widywała? rzekła, że byli u niey: że Komarzewski obiecywał iej tylko, a nic nie dawał: że Ryx będąc u niey przed nieiakim czasem, dał iej 20 czerwonych złotych za kartę Mołzyńskiego, ale mu za to żadney niema obligacyi; bo te pieniądze iako dług, do niey należały. Suffon zdiety litością, dał iej kilkanaście czerwonych złotych;

a gdy

a gdy postąpił kilka kroków, i obrócił się do okna, powiedziała Dogrumoff tonem zapytania. Sama nie wiem co mam czynić, czy daley kontynuować, czy zaprzestać tego wszystkiego? Suffon na to rzekł: Mościa Pani, od lat 30. „ iak tu iestem w Polszcze, nauczy- „ lem się, że nam ludziom miernym „ nie trzeba się wdawać miedzy Pa- „ nów: oni się wadzą i godzą, a nam „ zawsze bieda zostanie. „ Potym wziąwszy kapelusz odszedł, niechcąc po trzeci raz przyjmować rzeczzonego biletu. Uważyć tu zechce czytelnik chytrość tey niewiasty, która ułożywszy iuż zdradę na Ryxa na dniu czternastym, uwiódłszy stronę oskarżającą doniesieniem iey potwarzy na ludzi Królewskich, ieszcze w dniu piętnastym też same oskarżenia Grodzieńskie ponawiała, w nadziei, bez pochyby, że Ryx od Suffona informowany, nie odmówi iey tey wizyty, aby go tym sposobem łatwiey w przygotowane sidła nazaiutrz uplątała.

31.
Ryx
przy-
bywa
doDo
gru..
mo...
wy.

Jakoż Ryx nazaiutrz nic takiego niespodziewaiąc się, przyjechał fiakrem do domu, na rozdrożu ulicy nowego świata, tuż przy kobylicy szpaleru

leru Ujazdowskiego po prawej ręce stojącego, po godzinie trzeciej. Było to w Wilią rodzin Królewskich. Przybyli też na tę samą godzinę mający słuchać rozmowy Potocki z Taylorem, oba zbrojni. Gdy Ryx wszedł do pierwszego pokoju, gospodyni zaprowadziła go do drugiego, i drzwi zamknęła; a tym czasem weszli świadkowie na podsłuchy. Posadzony Ryx przy kominie: Dogrumoff usiadła na przeciw, tyłem do drzwi pojedynczych, za którymi czaty stały. Sytuacja miejsca taka się znalazła; że Ryxa słowa mogły być lepiej słyszane, niżeli aktorki, ponieważ ona cichym bardzo głosem gościa przywitała, uprzedziwszy go o swojej słabości, i siedziała przy piecu za drzwiami wfunionym.

Rozpoczął się dyskurs od zapytania przez Dogrumoff w języku francuskim. A gdzież jest Pan Komarzewski? *Ryx.* nie mogłem go znaleźć: alem ia tu przyszedł dowiedzieć się, co W Pa- ni masz mówić; czyli masz co więcej powiedzieć? *Dogrumoff.* Już ia mam Xięcia Generała w rękawie, mogę z nim wszystko uczynić: mogę od niego mieć wszystko; zarekommendowałam
męża

32.
Ro-
zmo-
wa
Ryxa
z nie-
wia-
stą.

męża moiego do służby Cesarzskiej w
 woysku Austryackim. Już teraz mam
 wolność bywania u Xięcia, i on też u
 mnie bywa: iestem iego metresa, sy-
 piam u niego i on u mnie: a to mó-
 wiąc wskazała ruszeniem głowy na swo-
 ie łóżko; *Ryx.* Bardzo dobrze, bardzo
 dobrze, winszuję W Pani, iuż ia widzę,
 że W Pani idziesz dobrą drogą. *Do-
 grumoff.* Ale ia chęć wiedzieć, iesli
 Pan Komarzewski dotrzyma słowa:
Ryx. Jest to uczciwy człowiek dotrzy-
 ma pewnie, co obiecał. Lecz kie-
 dy W Pani mówisz, że Xiąże Generał
 tu bywa, a iakże to będzie, kiedy w
 tym czasie przyidzie Komarzewski?
Dogrumoff. Nie frasuy się W Pan, po-
 trafiaę ia dobrze godziny podzielić. *Ryx*
 powiem ia to Komarzewskiemu. Tu
Ryx podniósł się ze stołka chcąc odcho-
 dzić, *Dogrumoff.* Cóż to iest, że W Pan
 chcesz tak prędko odemnie odchodzić,
Ryx. Tak iest, bom iest chory: noga
 mię bardzo boli. *Dogrumoff* Poszłę
 iutro rano lokaia moiego do W Pana,
 dowiedzieć się, o którey godzinie Pan
 Komarzewski do mnie przyidzie. *Ryx.*
 Może ia nie przyiadę iutro bom cho-
 ry, chyba że tak zechce Pan Koma-
 rzewski.

rzewski. Niewiaſta chciała ieſzcze zatrzymać u ſiebie Ryxa, niewiedzieć dla czego.

Zaſtanowić ſię tu należy uwagą, co można roſtropnie wnoſić z takowey konwerſacyi? Ryx przyſzedł w nadziei zaſiagnienia dalſzych wiadomości od Dogrumoff względem zapewnionej od niej po tylekroć konſpiracyi. Ta mu powiada o rękawie, że ma w nim Xięcia, że z nim co chce uczynić może. Ten w mniemaniu łaſk pozyſłanych, winſzuje iey zdobyczy wykrzykuiąc *fort bien fort bien*. Ta gada o nadgrodzie przez Komarzewskiego obiecanej. Zebrane rzeczy do kupy, rozwiązują cały tey awantury węzeł. Ze Dogrumoff gadając cudownie, iednym ięzykiem, y Ryxa w tenże rękaw i ſluchaczów odźwiernych wſadziła. I z tego to rękawa, iak niegdys z Trojańskiego konia wypadli ſwiadkowie zbrojni, gdy Ryx od bałamutki wychodził. Ale to ieſt depozycja Ryxa.

Położmy drugą rozmowę, daną ſądowi przez Stauiſława Potockiego, abyśmy iak ſprawy, tak oſób nierozłączali, nim obie znióſſszy z ſobą, zoſtawimy rozſadek czytelnikowi. Dogrumoff,

336
Roz-
mowa
Ryxa
we-
dług
Poro-
ckie-
go,

moff. Teraz jestem pewna, że mogę mieć Xięcia Generała w moich ręku, mogę z nim uczynić wszystko, coś W Pan żądał odemnie. Chcesz W Pan abym go otruli, albo żelazem zabiła. *Ryx.* Bravo bravo, dobrze dobrze już go tedy embuffowała; ale moja kochana jakimże sposobem sprowadziłaś go do siebie? *Dogrumoff.* Zarekommendowałam mu moiego męża do iego Regimentu. *Ryx.* To być nie może: Xiąże Generał nie ma już Regimentu, poprzedawał wszystkie szarże wojskowe, które miał w Kraiu *Dogrumoff.* To tylko będzie pretext: znajdę ja potym inne na to sposoby; spuść się tylko W Pan na mnie. *Ryx.* Ale, ale, cóż robisz z tym Taylorem? czy bywa on jeszcze u ciebie? *Dogrumoff.* Mało się on na co przyda; dobry to człowiek przyjaciel w potrzebie, ale ja nie mogę z nim zrobić to wszystko, czego ja chcę. *Ryx.* bardzo dobrze; moja kochanko, doniosę ja to wszystko Komarzewskiemu: *Dogrumoff.* Nie do syć jest na tym, ani nawet na obietnicy W Pana. Czemuż Generał Komarzewski nie przyszedł tu dzisiaj? trzeba mi z iego strony nowego zabezpieczenia i assekuracyi bez czego, i bez
by-

bytności iego w moim domu, nie mogę się nic ani podjąć, ani wykonać. Trzeba aby naprzód zabezpieczył osobę moją, i swoją obietnicę. *Ryx*. Sprawiedliwej rzeczy W Pani żądał; ile gdy Komarzewski wziął to na siebie: on zaczął interes, on i dokończy; on wszystko może u Dworu, on rządzi wojskiem, wszystkie regimenta są pod iego władzą; i ten nawet, który do Xięcia Generała należał; będzie on tu zapewne ze mną jutro: wszystko się ułoży w iego obecności. Taka być miała rozmowa między *Ryxem* a niewiaścą, za zeznaniem Stanisława Potockiego w inkwizycyi z niego uczynionej sądownie na dniu 3. Lutego. Depozycja niewiaścny i iey męża, tudzież *Taylor* na swoim się miejscu w dalszym ciągu tego pisma położy. Teraz powróćmy do dalszego opisu zaczętej sprawy.

Ledwo *Ryx* drzwi otworzył, wypadł nań *Taylor* z dwoma pistoletami w ręku, a gołym kordelasem u pasa, i przyłożywszy obie rury do pierśi *Ryxa* począł coś paplać po francusku; z którego języka *Ryx* w przestachu i zadumieniu nagłym, mało co mógł pamiętać,

34.
Ryx
poi--
ma---
ny-

prócz

powtarzania *trucizny*, *Xięcia i arefztu*. Potocki stał na odwodzie dla pomocy Taylorowi, ieśliby Ryx do broni się porwał, którey on z sobą nieprzyniół. Zafunął potym Angielczyk ieden pistolet za pas, a drugi przymknąwszy do łba Ryxowi, chwycił go za kołnierz, i wyprowadziwszy na ulicę, wtracił go do własnego iego fiakra, prowadząc do Pałacu Lubomirskich, w którym Potocki Marzalek Nadworny Litt: mieszkał. Nie było Marzalka w domu, był on u Teści Xiężney. Ryx zaprowadzony pieszo od Taylora w teyże pozyturze, to iest za kark i z pistoletem w oczy, do Pałacu Xiężney Lubomirskiey Siostry Xięcia Czartoryskiego Generała.

35. W pośródku tych rozruchów prze-
 Do... | lękniona Dogrumoff uciekać chciała;
 gru- | pochwycił ją Potocki i zatrzymał.
 moff | Trafunkiem przejeżdżała karetą Lu-
 do Pa | cińska żona Podczaszego Królewskie-
 łacu | go z córką Gordonową około domu,
 Xię- | gdzie się na ulice ta sprawa świadecka
 żny | wytoczyła. Potocki zatrzymał ten
 za... | powóz, prosząc o przyięcie Dogrumo-
 pro- | wey, i zawiezienie iey do wzmianko-
 wa... | wanego Pałacu. Zatrwożyły się prze-
 dzo- |
 na. | ieżdżające

ieżdżające, widząc kobietę roztarganą z falopą w ręku. Gordonowa przemówiła do niey po francuzku; nie na to: rzekła iey potym po włosku, pytając, co się z nią dzieie? i w czym iey służyć może? odpowiedziała Dogrumoff: nadto iest moje wielkie niezczęście, aby na nie mogło się znaleźć iakie lekarstwo. Pan Stanisław Potocki uczynił mię na wieki niezczęśliwą! To Dogrumowey wyznanie w tym momencie uczynione, gdzie prawda z ust, iak źródło gwałtownie wytryskać zwykła, przekonać powinno każdego, iż gdyby Ryx, lub Komarzewski byli winnemi, ichby famych ta niewiašta, iako sprawców swey niezczęśliwości wymieniła. W tym nadiachał fiaker prózny. Potocki go niał, i tamże do Xiężny Marzałkowej prowadzić niewiaštę rozkazał.

Miała aż nadto powodów Xiężna do szukania sprawiedliwości, za uczynioną, iak przed nią udawano, na tak zacnego i iedynego brata konspiracyą. Wykłała natychmiast do Marzałka W. Kor. Mniszcha, prosząc: aby do niey chciał przyiachać. Znalazł iuż Marzałek w Pałacu; Xięcia Generała,

E Po-

36.
Ryx
z Pa-
łacu
Xię-
żny
Lubo
mir-
skiey
Mar-
zał-
kowy

prze- Potockiego Marszałka Nadwor: Litt:,
 pro- i wielu innych, gdzie zaraz Xiężna po-
 wa- dała depozycyą przed dwoma dniami
 dzo- dała depozycyą przed dwoma dniami
 ny do piśaną od Dogrumoff. Potocki zaś i
 Kór- Taylor przytomni zaświadczeni, iako
 dygar slyszeli słowa Ryxa, prawdę depozy-
 dy cyi potwierdzające, i na to przyśiadz
 Zam- gotowi byli. Nad to Potocki nazy-
 ko- waiąc Ryxa zabójcą i truciźnikiem,
 wey i niechcąc z nim gadać, o arefzt i wię-
 zienie iako dla iawnego kryminalisty
 prosił. Przerażony temi powieściami
 Marzałek Mniszech, rozkazał zapro-
 wadzić Ryxa pod strażą do Kurdygar-
 dy zamkowej, przydał wartę do izby
 w Pałacu Xiężny Lubomirskiej, gdzie
 Dogrumoff była zaprowadzona; a to
 uczyniwszy poiachał do Króla w loży
 pod ów czas theatralney na Komedyi
 będącego, z oznaymieniem o wszyst-
 kim co się stało.

37.
 Ko- Przytomny przy boku Królewskim
 ma- Komarzewski, lubo się nie czuł być
 rze- winnym, że go iednak Dogrumoff po-
 wski wołała, sam się do arefztu otarował.
 sam Atożi wzgląd na Potockiego, który się
 się do być powiedział świadkiem, uczynił w
 are- pierwszym zapędzie tyle wrażenia na
 sztu umysłach publiczności, owszem i sa-
 ofia- mego
 ruie.

mego Dworu; że Król zaraz się deklaro-
rował, iż nie ma tey myśli, aby ob-
winionych uchylał od sądu; ale owszem
pragnie, żeby z nich iak najsćcisley-
sza uczyniona była sprawiedliwość;
i że dotąd zostanie w obojętności, pó-
ki się zupełnie nie objaśni sądownie
przez inkwizycye ten interes.

Zaczęła się wkrótce sprawa przez
poprzednicze Sąd kryminalny Marszał-
kowski pozwy, od stron na wzajem so-
bie wydawane. Zapożwał Xiążę Ge-
nerał, swoim i delatora od siebie umo-
cowanego Borysławskiego Szambelana
imieniem, Ryxa; o chęć otrucia siebie,
lub zabicia żelazem, na fundamencie
słownego doniesienia od Dogrumoff, i
podaney przez nią na piśmie dnia 14.
Stycznia depozycyi. Zapożwał też
razem Generała Komarzewskiego, lecz
tylko do attentowania sprawy. Na
wzajem zapozwany Xiążę Generał od
Ryxa, o uczyniony sobie niewinnie za-
rzut; a od Komarzewskiego o zaimpli-
kowanie siebie do teyże sprawy. O-
sobno ciż, Komarzewski z Ryxem za-
pozwali Dogrumoff, o włożenie na nich
potwarzy; Taylora, o wpływanie do
niey; a udzielnie Ryx tegoż Taylora

38.
Zapo
zwy
wzajem-
nie-

o napadnienie siebie z bronią, o imanie nie przekonanego Szlachcica; Potockiego zaś o znowę z Taylorem, i przyłożenie się do tegoż Taylorowskiego postępku. Wytoczyła się sprawa przed Sąd Marszałkowski.

39. Ustawa Seymu 1766. kazała Mar-
 Ofo-|szałkowi prezydującemu zaprosić do
 by |wspólnego koła za arbitrów czterech
 Sąd |Senatorów świeckich, pierwszych w
 Mar-|porządku przy boku Królewskim przy-
 szal-|tomnych, a ze Stanu Rycerskiego czte-
 kow-|rech Urzędników świeckich Koron-
 ski |nych lub Litewskich, albo w ich nie-
 kry-|dostatku Ziemskich. Gdyby zacho-
 minal|dziła iaka parcyałność; szukano by i
 skła-|za Warszawą osób, (wszak związki
 daią-|przyiaźni i interessów między ludźmi,
 ce. |fą większe lub mnieysze) na sprowa-
 dzenie onych do tey Stolicy; i dla u-
 formowania z nich Sądu. Wyjąwszy
 Senatorów i Urzędników w Radzie za-
 siadających; bo tych prawo uwalnia,
 zaproszono tylko obecnych w mieście
 którzy się od tey pracy wymówić nie
 chcieli. Okoliczność czasu i miejsca
 tak zdarzyła, że weszli do koła prócz
 dwóch Ministrów Mniszha W. K. Po-
 tockiego Nad: Litt: Marszałków, z Se-
 natu

natu Małachowski Mazowiecki, Wawlicki Rawski, Woiewodowie: Ostrowski Czerski, Podoski Mazowiecki, Kafztelani; a ze Stanu Rycerskiego, Kicki Koniuszcy, Soltyk Podstoli, Koronni: Rzewuski Pisarz Polny Koronny, i Wielohurski Pisarz Polny Litt: Nie mógł być Sąd dobrany sprawiedliwiey w zamiarze prawa: bo z niewydzukiwanych osób złożony; a iesli, dla wiadomych publiczności, krwi przyiaczni, lub interessu, ze stronami związków, obie one, wnioski sobie iakowe nieufności czynić mogły; prawu to przypisać, które wybierać przytomnych kazalo, nie dobierającemu Marszałkowi, który go słuchać był winien.

Partyzanci strony oskarżaiącey, interessowani w utrzymaniu swoich zamiarów, iesli nie miłym na niektórych sędziów patrzali okiem, dziwiło się też i Publicum, że Marszałek Potocki zasiadał w gronie Sędziów. Mówiono głośno, że Marszałek był bliskim krewnym Xięcia, iako mający iego siostrzenicę rodzoną, i z niey córkę pozostawiającą, dziedziczkę części majątku Xiążąt Czartoryskich; był bratem rodzonym Stanisława Potockiego, implikowane-

go w proces, był częścią pryncypalną, w okolicznościach sprawę wytoczoną przed sąd, poprzedzających; i eździł z Xięciem na examina Dogrumowey; przyjął od niey zeznania słowne; był przytomny z Taylorem, i odbierał depozycyą na piśmie; dokładał się do ułożenia planty świadectwa. (a) A ieśli prawa narodowe nie opisały procesów kryminalnych, nie opisały też i przypadków, wyłączających sędziów, to się podobno stało przez zaufanie w ich delikatności, iż i bez opisu poznać sami zechcą dzikość tey restrykcyi prawniczey, która dzieląc iednego człowieka we dwu zamiarach urzędu i prywatności, być mu dopuszcza tym, czym mu być broni przyzwoitosć prosta i naturalna.

40. Cóżkolwiek bądź, rozpoczęły się
Sytu. sądy pilnie, i licznie w zwykłym por-
acya rządku. Wszakże krytykowała publi-
Do... czność; że Dogrumoff niewiaſta bez-
gru... sławy, a teraz sprawy potwarzliwey
mo... Mistrzyni, znalazła względy u Xiężny
wey (Lubomirskiey Marszałkowy, że ią pię-
Ryxa ciufet dukatami od brata Xięcia uda-
are... rowaną,
fzto...
wa...
nych

(a) So us tu inventus es, qui cum accusatoribus sederes. Cicero pro Roscio.

rowaną, w domu swoim trzymaną mieć chciała; że sługi i służebnice do wygody przydała; że zdrowie iej swoim Doktorom poleciła: być to mogła wdzięczność. Siedział wprawdzie i Ryx w Zamku, a bardziey leżał, na nogi zranione zchorzały; lecz nie pod blachą, iak autor *oświecenia* mówi, ale w izbie na dole, tuż przy kordygardzie. Potym na górze, w osobnym i udzielnym mieyscu, z posługą iednego tylko chłopca, pod wartą dubeltową, umkniony od wszelkiej z krewnymi i przyiaciółmi rozmowy; tak dalece, że nawet Patronowie, konferencyi z nim poprzedniczych, bez osoby od juryzdykcyi przydaney odprawiać nie mogli; i że nawet mu pióra i kałamarza do pisania nie pozwolono. Sługa i mieszkaniec zamkowy, do tego Szlachcie osiadły, na gorącym uczynku nie wzięty, nie mógł mieć ieszcze przed zaczęciem sprawy, i iakieykolwiek konwikcyi innego mieysca, iak osadę i straż zamkową. Taylor na porękę od Xięcia Generała wzięty, wolno chodził, i w Pałacu Xiężny Marszałkowy przebywał. Dogrumoff bez służby, bez stanu, bez poręki, w tymże Pałacu

wygodnie mieszkała. Ale ta powolność i względy na Xiężnę Marzałkową od publiczności naganione, wkrótce się odmieniły. Dogrumoff będąc przez kilkanaście dni od rozpoczęcia procesu w wygodach, poczęła myśleć coś nowego.

41. Dostrzeżono ją, i przekonano o Do .. chęć przekupienia straży, przez ofia-
gru- .. rę Officyerowi, pozostałej od rzeczony
moff .. nej wyżej summy, części. Doniósł
i Ryx .. to Officyer sądowi: a Dogrumoff wytrzę-
prze- .. siona, po znalezionym przy niej oło-
nieście .. wku i bilecie, została przeniesioną na
ni na .. inne miejsce. Wszelako i tam nie-
inpe .. prze stała być karmioną, utrzymowaną,
micy .. i służoną od pierwszej ręki. Przenie-
sce. .. siono także i Ryxa do Klasztoru Pau-
linów, aby kto nie powiedział, że mu
zamek przed uznaniem niewinności
łaski czynił; albo z nim iakie miał po-
rozumienie: i dopiero w kilka tygodni
sądową decyzją, większością głosów, Sąd
go uwolnił. Komarzewski zaś, który
na początku sprawy sam dobrowolnie
prosił o arefzt, we dwa dni z niego
wyzedł, na przełożenie uczynione od
Marzałka W. Mniszcha. Ze ponie-
waż Xiężę w pozwie swoim nie obwi-
nił

nił go, i tylko do attentowania sprawy zapozwał, nie masz więc i pretextu prawnego, do przedłużenia iego arefztu. W przeciągu tychże początkowych sądowych czynności, zdarzyło się kilka przypadków godnych wspomnienia; ponieważ z nich potwarca iakiś Dwór i Sąd o parcyałność, niesprawiedliwość, i złą wiare, śmiał oczerniać. Czytelnik raczy te okoliczności zważyć, i swoje o nich dać zdanie.

Pierwszy przypadek był taki. Gdy Dogrumoff zaprowadzoną została od Potockiego do domu Xiężny Marszałkowej, mąż tey kobiety zabrawszy iey papiery, zaniósł one do nieiakiey Kapitanowy Rorowy na dniu 16 Stycznia. Nazajutrz Włoch iakiści nazwiskiem *de Zopis*, niewiadomo z czyiego instynktu, czyli ze swoiey iakiey w tym potrzeby, ponieważ mu Dogrumoff była winna; przychodził do teyże Kapitanowy, prosząc o wydanie papierów, i ofiarując za to sztukę materyi. Dopiero trzeciego dnia rze czona Rorowa poszła do Pułkownika Gwardyi pieszey Koronney Ulmitza, opowiadając mu o tych piśminach u siebie złożonych; które gdy oddała, Ulmitz

42.
Papie
ryDo
gru-
mo...
wy
do Są
du o-
desła-
nc.

mitz Pułkownik zaniósł one do Xięcia Poniatowskiego Podskarbiego W. Lit: iako swiego Szefa. Xiąże zaś w obecności tegoż Ulmitza Pułkownika kazawszy one ponumerować, zlecił mu, aby zaniósł do Marszałka W. K. iako do właściwey jurysdykcyi. Xiąże General Czartoryski życzył, aby przy oglądaniu tych papierów był przytomny Potocki Marszałek N. Litt: albo Mieczynski Chorąży Mszczonowski, przeszley łaski Marszałkowskiey Sędzia. Lecz Mniszech, iako prezydujący w sądzie, w którym się sprawa toczyła, i sam Rządzca Policyi, nie widział potrzeby komunikowania tych piśm komu innemu, iak tylko Sądowi; o których zaraz na Sessyi opowiedział; gdzie nietylko Marszałek Potocki, ale i inni Assessorowie sądzący, czytali one, iako na miejscu przyzwoitym.

143. | Druga się rzecz zdarzyła taka: W
Inte- | pierwszym momencie perswazyi o u-
refs | czynionym niby na życie swoje spisku,
w Ra- | piśał Xiąże General Czartoryski do
dzie | Cesarza. Musiał pewnie ten Monar-
Nie- | cha dać rozkaz iaki sprawującemu in-
ust: | teressa iego w Warszawie; ponieważ
Pan

Pan de Cachè mówił ustnie Marszałkowi W. Koronnemu, aby świadectwo Stanisława Potockiego nie było nadweryżane; a Dogrumoff była nazad do Pałacu Xieżny Marszałkowy przeniesiona. We dwa dni potym nadgłosił się znowu Pan de Cachè pismem, żądając aby Taylor nie był brany do więzienia, ponieważ Xiążę Generał Czartoryski dał za niego kaucyą. Tenże Pan de Cachè podał notę do Rady z żądaniem nie odrzucania świadków: a Stanisław Potocki żądał u teyże rady, aby ta nota była kominikowana juryzdykcyi i sądowi Marszałkowskiemu: owżem pogroził Radzie, że w przypadku nieprzyięcia iego żądania, miał w Grodzie na Radę manifest zanieść, i z teyże wyszedł. Marszałek Mnifzech odpowiedział Panu de Cachè, że prawa i dowody są iedynym prawidłem dla sądu, któremu on przedyuje; i że po zakończonym procesie nie omieszka okazać publiczności, tak dekret sądowy, iako i wszystkie akta do sprawy należące: a w ten czas spodziewa się, że Cefarz Jmc i całe publicum będzie przeświadczone o sprawiedliwości Sądu Marszałkowskiego.

go. Ze co się, tycze Taylora, wie-
 dzieć iefzcze nie może, iak sobie w
 tey mierze iuryzdykcyja sądowa poftą-
 pić zechce. Ile zaś do Rady, ta pra-
 wie iednoftaynie zgodziła się: że po-
 nieważ prawo uchylilo ją od wdawania
 się we wszelkie czynności sądowe, nie
 zdaie się iey zasylać notę P. de Cachè
 do sądu Marzalkowskiego, bo ten ma-
 iąc swoią udzielną, i nikomu nie po-
 dległą juryzdykcyja, Seymom się tyl-
 ko ſprawiać powinien, a upominać go
 przed czafem o niedopełnienie prawa,
 i wkładać iakoweś zasylaniem not za-
 granicznych obowiązki, przyczyny i
 potrzeby nie widzi: ile kiedy nota P.
 de Cachè nie do sądów Marzalkow-
 fkich, ale do niey będąc podana, od
 niey tylko famey odpowiedź należytą
 weźmie.

44. | Trzecie zdarzenie było w tym
 Glai- | ſposobie. Gdy po uftanowionym są-
 re po | dzie kryminalnym, zaſzła potrzeba
 sądzo | nie odbyta wiadomości dokładnych o
 ny o | uczynionym Komarzewskiemu i Ry-
 par- | xowi zarzucie. Marzalek W. Koron-
 cyal | ny, z mocy iemu ſłużącey delegował
 ność | Sędziego i Pifarza juryzdykcyi ſwoiey,
 na odebranie dobrowolnych zeznań od
 Dogru-

Dogrumoff, iey męża, i od Ryxa: bo tak prawo i zwyczaj niesie. Aktorka sceny była cudzoziemką. Cieciszowski Sędzia Ziemi Liwski i Marzałkowski rozumiał po francuzku, przecież dla zabieżenia choć naymnieyszym obojętnościom, omyłkom, lub defektom, z wyznania słownego wyniknąć mogącym, trzeba im było do słuchania i napisania przydać człowieka cnotliwego, i język francuzki doskonale umiejącego. Glaire urodzeniem Szwaycar Republikant, a ustawą Seymową Polski Szlachcic, Konfyliarz aktualny gabinetowy Królewki, wybranym został na to. Znał go dobrze Dwór dla usług cnotliwych od lat dwudziestu; znała publiczność, że przy rzadkich nauki i roztropności przymiotach, posiadał zacną i spokojną duszę, a od intryg i chciwości daleką. Znała go dobrze strona; Xiężna zaś Marzałkowa Lubomirska szczegulne szacunku i zaufania dawszy mu nie raz dowody, prosiła go usilnie, pisanemi biletami, aby się nie wymawiał od ządania sądu Marzałkowskiego.

Wezwał Król do siebie Glaira dnia 18 Stycznia i mówił mu. „ Dwadzie-
„ ścia

„ ścia lat poczciwości, nie straciły
 „ fwoiego szacunku; obie strony żą-
 „ dają po W Panu, abys się podiał dy-
 „ rekcyi interrogatoriów z pryncypal-
 „ nych osób, implikowanych do tey
 „ nieszczęśliwey sprawy. Marszałek
 „ Wielki Mniszech prosi o to W Pana,
 „ a ja W Panu dam rozkaz.

Glaire człowiek spokojny, nie rad
 się nie wezwany wdawał, pomniąc że
 jest cudzoziemiec rodem, w sprawy
 krajowe. Kochali go tak dworscy,
 iak przeciwni dworowi za ten sposób
 postępowania. Nowy ten dla niego
 i niespodziewany obowiązek, narażał
 go bez pochyby na czynność trudną,
 a może i któreykolwiek stronie niemi-
 łą. Oświadczył się za tym Królowi,
 „ Uślucham W. K. Mc, lecz wcze-
 „ śnie ostrzegam, że się ten mocno o-
 „ myli, kto pochlebia sobie znaleźć
 „ we mnie człowieka słabego i za
 „ względami idącego. Jeśli w tym
 „ przypadku taki ma być szukany,
 „ proszę W. K. Mci, aby ten wybór
 „ padł na inną osobę. „ Odpowiedział
 Król: „ Dopełniay W Pan opinii o so-
 „ bie publiczney, ze wszelką pilnością
 „ i szczerością. Jeśli przeciwko wszel-
 „ kiemu

„kiemu mniemaniu znajdziesz wi-
 „nowayców: będziemy razem płakać
 „nad ich występkiem, lecz nie nad
 „ich śmiercią. Z gabinetu Królew-
 „skiego udał się Glaire do Marzałka W.
 „Koronnego, i wykonał przysięgę na
 „wierność sądowi, którey dopełniając,
 „poszedł wespół z Sędzią i Pisarzem na
 „słuchanie zeznań, gdzie czynił zapy-
 „tania z woli i w przytomności osób z
 „nim będących.

Cokolwiek Dogrumoff zeznała,
 to wiernie pisał, a co napisał, to na-
 tychniał czytał przy aktorce, co o-
 na znowu, że tak było, i że tak jest
 napisano, uznawszy zaprawdę sądownie,
 każdy papier w szczególności ręką wła-
 sną podpisała. Ten examen w krótce
 był tymże sposobem powtórzony, z
 przydanemi od Dogrumoff niektórymi
 okolicznościami, i już na tym było do-
 styć. Lecz w kilka dni potym profi-
 la też białogłowa przez Officyera straż-
 trzymającego, aby Marzałek W. K.
 przyśłał do niey wzmiankowane oso-
 by. Marzałek oświadczywszy to żą-
 danie w sądzie zupełnym, delegował
 Sędziego z Glairem. Zapytana, coby
 nowego powiedzieć chciała? zaczęła
 od-

odwoływać pierwsze swoje zeznania; przewracając inaczej rzecz całą. Co ponieważ przeciwnie od niej mówionym, zeznanym i podpisanym sądownie było; zadziwiony Glaire nad taką waryacją, powiedział iey ze zwyyczajną sobie, a znaną wszystkim powolnością, niektóre prawdy niżej tu położone. Przyjaciele strony oskarżającej, wzięwszy Glaira przestrogi za przymus i postrach, uczynili go parcyalnym, a z tłumacza Sędzią i stroną. Glaire został podeyrzanym, ale już po czasie, bo się skończyły examina pierwey przed tym, iakoby od niego rzuconym, postrachem; na których Dogrumoff żadnego musu w zapytaniach, w odpowiedziach i podpisach swoich nie uznała. Byłyby examina nieskończone gdyby im prawo tamy nie położo. *varians in jure non est audiendus.* Na dowód tego, cośmy mówili, podaliśmy czytelnikowi zeznanie Glaira, które zapytującemu się Marszałkowi W. K. sądownie na piśmie w ięzyku francuzkim złożył. „ Niżej podpisany, na rekwizycyą J. W. Marszałka W. K. abym opowiedział o moim ostatnim dyskursie z P. Dogrumoff

„ moss

„ moff, mam honor donieść, iż z nią
 „ mówiłem w następującym sposobie.
 „ Ponieważ nie iestem sędzią WPa-
 „ ni, wolno mi iest, iako przyzacie-
 „ łowi ludzkości uczynić iey niektóre
 „ uwagi, i podać niektóre rady. Wszy-
 „ stkie WPani depozycye, a miano-
 „ wicie ta, którą teraz slyszeliśmy,
 „ różni się iedna od drugiey w pun-
 „ ktach tak istotnych, że z nich wy-
 „ pada nader mocna wątpliwość o pra-
 „ wdzie rzeczy naypryncypalnief-
 „ szey. Jeśli, iako się domyślać mo-
 „ zna, grałaś WPani dotąd komedyą,
 „ wierzay mi, że iuż czas abyś ją
 „ skończyła. Impostura WPani, ieśli
 „ iest iaka, exponuie równie stronę o-
 „ skarżającą, stronę oskarżoną i samę
 „ WPanią, którey nakoniec można
 „ wysledzić i ukazać kłamstwo, i wy-
 „ nalazki kryminalne. Chłubiłaś się
 „ WPani z dobroci Królewskiej, któ-
 „ rey żądałaś w kilku okazyach; mo-
 „ żesz też samę dobroć znaleźć zezna-
 „ niem szczerym prawdy. Uwolnisz
 „ WPani przez to od zmartwienia
 „ Króla, z zadanych dwom iego wier-
 „ nym sługom tak ciężkich zbrodni.
 „ Tenże podpisany oświadczam, że

„ to mówiłem z Dogrumową po za-
 „ kończonych interrogatoryach: a
 „ przeto wariacye i kontradykcye,
 „ które się w nich znaydują, nie mo-
 „ gły mieć powodu z późniejszego od
 „ siebie dyskursu, bo inaczey można-
 „ by mówić, że skutek stał się przed
 „ przyczyną, co iest błąd oczewisty.

Glaire.

45.
 Okc.-
 licz-
 ność
 wzglę-
 dem
 patro-
 nów.

Zakończmy już te sądowe okoli-
 czności przełożeniem czytelnikowi o-
 statniego przypadku. Oskarżeni i oskar-
 żający szukali sobie patronów. War-
 dem będąc mieyscem tylu magistra-
 tur kraioowych, ma w obfitey liczbie
 godnych, umiejętnych i wymownych
 mecenasów. Wolno było stronom
 szukać sobie obrońców; i wolno było o-
 brońcom uchylić się od sprawy, kiedy
 im przyczyny iakie im wiadome, lub
 urzędowe podjąć się oney nie radziły.
 Ze dway Patronowie wzywani od Xię-
 cia nie podieli się stawać, rozniósł ktoś
 w rozrzuconym ulzczypliwym piśmie,
 iakoby im to było zabroniono. To
 patronow odmówienie, nie mogło szkod-
 dzić sprawie Xięcia Generała, ieśli
 być miała dobrą. Zaufanie w przy-
 miotach lub cnocie, zażyłości, i przy-
 iazni

iażni, jest nie naganne. Ludzie wię-
 cey lub mniej mają przywiązania do
 ludzi: lecz wygranie sprawy czyliż
 zawisło od wymowy, obrotu i przyia-
 żni? Polegać na jednym, byłoby to
 uwłaczać przysiędze, cnocie i talen-
 tom drugich, albo mniemać, że sąd i-
 dzie za wymową lub przyjaźnią patro-
 na stawiającego. Starożytność Grecka
 sądowa chroniąc się powierzchownych
 nawet adwokatów swoich, z gestu i
 twarzy darów, w ciemnocie ich głosu
 słuchiwała, w łacińskim wieku wzięto
 za błędną myśl Milona, mniemającego
 o swoim obrońcy Cyceronie, że gdyby
 sławną ową mowę swoją powiedział,
 Sądby go na ryby brodate do Marsylii
 nie wskazał. Ale my w Polsce mó-
 wiemy. Znalazł bez pochyby Xiążę
 Generał i prócz tych patronów, kilku
 wybornych ludzi, dla poparcia sprawy
 swojej: którzy lubo w oddzielnych co
 do osób stawali interesach; wszystkie
 ich jednak indukty i wnioski ze spól-
 nych wychodziły konferencyi, i do
 spólnego z Xięciem zmierzały zaskar-
 żenia. Wszakże Kasperski nie podey-
 mując się iedney, nienależał i do dru-
 giej strony, z przyczyny, że ponieważ

wytoczona sprawa nie była prywatną ale publiczną, zachował go Sąd potrzebie, aby go przeciwko bądź iedney, bądź drugiey stronie, a wreszcie i przeciwko obu mógł użyć: ile gdy w pierwiastkach samych nie było pewności o kryminale, o iego układzie i okolicznościach, tę tak zawikłaną awanturę składających. Chrzanowski człowiek wymowny i cnotliwy, że przekładając nad zysk i względy, litość nad strapionym przyjacielem, wołał go bronić; pokazał fałsz tego częstokroć uprzedzenia, że za brzękiem złota, idzie wymowa, przyiaźń i sumnienie. Takie zaśły okoliczności tyczące się: Papierów Dogrumowey w sądzie Marzałkowskim złożonych, = Noty podane od P. de Cachè do Rady, i na nią odpowiedzi, -- Tudzież wezwania Glaira na tłumaczenie examinów z Ryxa i z Dogrumoff -- I obioru Patronów.

46. | Postępował tym czasem procesy
Dal- | rozpoczęty swoiemi stopniami. Na
sze | pierwszym terminie Ryx, iako obywa-
Sądu | tel osiadły, konkludował uwolnienie
czyn- | siebie z arefztu, na mocy iawnych praw.
ności. | *neminem captivabimus nisi jure victum.*
Zadał arefztu realnego na Dogrumoff i
Taylora. Sąd zawiesił to, a sprawę

wprowadzić rozkazał. W prowadzeniu sprawy Potocki, Dogrumoff i Taylor wnosili *excepcyą fori*, że oni do sprawy pryncypalney Xięcia Generała nie należą; a tym bardziey należec niepownni do sądów kryminalnych. Sąd znowu to zawiesił, i nakazał dobrowolne examina z sekwestrowanych, a indagacye z wolnych stron do sprawy należących. Po examinach i indagacyach rezolwując *forum* uznał sąd swój za przyzwoity, i inkwizycyą nakazał; oraz spisanie punktów z specyfikacyą świadków. Ryxa, jako obywatela osiadłego, a nie *in recenti crimine* poymanego, zaresztu uwolnił. Dogrumoff, areztowi być podległą uznał: a Taylora tymczasem pod kaucyą Xięcia Generała zostawił. Na podanych punktach Xiąże Generał za świadków umieścił z swojej strony, Potockiego, Taylora, i Dogrumoff. Tych excypowali od świadectwa Komarzewski i Ryx; iako w hodzących do sprawy, iako podległych sądowi kryminalnemu, i podpadłych dekretowi na inkwizycyą, stanowiąc *excepcyą* swoją na prawie, iż kto jest oskarżonym i odpowiadającym w sprawie, niemoże być świadkiem, gdy on sam musi się odwozić z zarzutu

przez inkwizycyą; ile gdy prócz tego Potocki jest krewnym Xięcia Generała, a prawo wyraźnie krewnych od świadectwa wyłącza. Z których też przy czyn sąd, tegoż Potockiego Taylora i Dogrumoff od świadectwa wyłączył. A gdy Xiąże Generał, oraz Borysławski Szambelan imieniem iego czyniący, zamiast przystawienia innych świadków na mieysce wyłączonych, iak sąd żądał; od komparycyi odstąpili: tenże sąd Xięcia i czyniącego iego imieniem wzdać dopuścił. Zaszły potym zwyczajne kondemnaty.

47-
Xiąże
Pry-
mas
pisze
do
Xcia
Gene-
rała.

Jesli rada, nie nader może Xięciu życzliwa, nakłoniła go do tego postępku; uznał za obowiązek krwi bliskiej i urzędu swojego, pokóy między obywatelami iednać powinienego, Xiąże Poniatowski Prymas, napisać list do brata, przyjaciela i współziomka w tych wyrazach z ięzyka francuzkiego wytłomaczony. „W niepewności iesli zaстанę WXMość, lub od niego przyiętym będę, czyli też przyiadę nie wcześniej, wolałem pisać do niego iako bliski krewny, współziomek i pośrednik pokoju. Dzień to jest właśnie poprzedniczy tego, w którym iesli WXMość poydziesz nieodstę-

„ pnie za złeimi radami, dopuszczając
 „ kondemnaty na siebie w sądzie mar-
 „ szałkowskim, i odrzucając propozy-
 „ cye uczynione sobie ze strony Am-
 „ bassadora przez J. P. de Cachè; na-
 „ razisz się samochcąc na skutki nie
 „ nader bezpieczne dla samego W.X.
 „ Mci w kraju i za granicą. Wysta-
 „ wisz między sobą i nami śnutny
 „ mur przedziału, z kąd Oycyzna
 „ szkodować może. Oinylaią ci lu-
 „ dzie WXMość, którzy mu powia-
 „ dają, że w nas WXMość nie masz
 „ iuż krewnych dla siebie, a w Pol-
 „ szcze Oycyzny.

„ Jeślisiny nie byli z WXMością
 „ w pierwszym momencie tey przy-
 „ krey awantury; przyczyna tego, żeś-
 „ my nie mogli dać naymnieyszey
 „ wiary, aby Komarzewski, który w
 „ życiu swoim żadney złey akcyi nie
 „ popełnił, chciał przedsiębrać nay-
 „ szkaradnieyszą zbrodnię, przeciwko
 „ iednemu z naybliższych krewnych
 „ Króla, do którego żadney urazy nie
 „ miał; i że nie należało nam autoryzo-
 „ wać poprzedniczemi krokami podey-
 „ rzenia, które spólni nasi nieprzyiaciele
 „ starali się rozsiać, iakoby to było inte-

„ ressem naszym, przytłumić zabiega-
 „ mi proceder i poparcie sprawy, któ-
 „ ra być powinna była w całym swo-
 „ im świetle ukazana.

„ Rozrzucone w publiczności pi-
 „ sma, bez wiedzy WXMości, różne
 „ także poczynione kroki bez teyże,
 „ albo na podstęp iego, probują po-
 „ trzebę prekaucyi z naszej strony
 „ przez środki nayprostsze, i nayna-
 „ turalnieysze, od którychby się i ser-
 „ ce Królewskie nie uchyliło.

„ Teraz kiedy już jasno można o-
 „ kazać publiczności w kraiu i za gra-
 „ nicą, iż ta niecnota, o której nie-
 „ godziwych sprawach, nie winienes
 „ był WXMość nawet wiedzieć, sta-
 „ ła się narzędziem iego oszukania; a
 „ z tad dekret Marszałkowski może,
 „ i chce od niego uchylić złe skutki z
 „ owego *temerè egisse*; kiedy z dru-
 „ giej strony tenże sąd marszałkow-
 „ ski, nie może się dyspensować iutro
 „ od zadyktowania przez stronę prze-
 „ ciwną dekretu kontumacyinego, na
 „ mocy prawa, z kąd wynikną bez po-
 „ chyby nie miłe konsekwencye dla
 „ WXMości i dla nas, którzyśmy ni-
 „ gdy nie przestali być iego krewno-
 „ mi; upraszam iak nayusilniey WX.

„ Mość, abyś idąc za powodem wła-
 „ snego serca, przystał na radę i pro-
 „ pozycyę Ambassadora, i chciał mi
 „ dać znać godzinę, o którejbym
 „ mógł go znaleźć, albo w domu ie-
 „ go, albo czegobym żądał bardziey,
 „ u Xieżny siostry iego, a to dla u-
 „ ściśnienia WXMci, dla dania mu
 „ nowych, ieśli tego potrzeba powo-
 „ dów do komparycyi w sądzie, tu-
 „ dzież dla przeświadczenia go, mimo
 „ usilność spólnych nieprzyjaciół na-
 „ szych, żem być nigdy nie przestał
 „ krewnym WXMci, i przekładał za-
 „ wsze dobro pokoju Oyczyzny na-
 „ szey, nad wszystkie inne względy.
 „ Te są moje sentymenta, w których
 „ mam honor być. Dnia 20. Marca
 „ Roku 1785.

*Kopia odpowiedzi Xięcia Adama Czar-
 toryskiego do Xięcia Prymała.*

„ Byłaby dla mnie rzecz nader mi- 48.
 „ ła, znaydować krewnych w pierwiaś- Xcia
 „ kach tey nieszczęsney sprawy, któ- Gene
 „ rychby przyiaźń uprzejma i dzielna rała
 „ uprzedziła te kroki, które ia do te- odpis
 „ go, w jakim ieść teraz, siopnia przy-
 „ wiodły. Nie żądałem ia ani krwi,
 „ ani zemsty, iedna to ieść rzecz, któ-

„ ra w żadnym przypadku mieyscaby
 „ u mnie mieć nie mogła.

„ Profitem o sprawiedliwość ze
 „ złośliwey akcji, lecz nie o suro-
 „ wość kary. Wiesz dobrze WXMosć,
 „ iakie były moje kroki poprzedni-
 „ cze, nimem temu uwierzył. Nie
 „ tajne mu są pobudki, które mię u-
 „ chyliły od komparycyi przed Są-
 „ dem. Miłość pokoju wzbudza w
 „ WXMosci żądze, abym powrócił do
 „ procesu: apelluię w tym do niego
 „ samego, iesli to mogę uczynić, bez
 „ winy wielce naganney inkonkwen-
 „ cyi w sposobie moim czynienia, a
 „ bez noty przedsięwziętego na hazard
 „ i bez uwagi postępku. Cóżkolwiek
 „ by mogło sprawić zamieszanie w
 „ Oyczyźnie moiey, zaprawiłoby go-
 „ ryczą serce moie, i wyrzucaloby
 „ mi zawsze, gdybym do tego dał
 „ przyczynę. Swiadczę się sumnie-
 „ niem (wszak to jest sąd naystra-
 „ szniejszy dla każdego człowieka
 „ grunt mającego.) ze mną nigdy
 „ nie władały ani te zapędy, które two-
 „ rzyć zwykła chęć iakowey płochey
 „ sławności, ani prózna chluba isć z
 „ kim w emulacyą przez iakikolwiek
 „ sposób kredytu i przewagi. Lecz

„ trudno mi się w tym przeświadczyć,
 „ aby bacznosc, która każdy mieć wi-
 „ nien na swoje zachowanie, być mo-
 „ gła tytułem do pociągnięcia za sobą
 „ złych skutków: fama chyba bezwzględ-
 „ dność na prawa i formalności, dopu-
 „ ścić może stronie przeciwnej, dy-
 „ ktować dekret kontumacyiny prze-
 „ ciwko temu, który od sprawy od-
 „ stępuje. Sąd go powinien ułożyć,
 „ strona przeciwna ma tylko prawo
 „ dyktować kondemnaty.

„ Co się tycze Króla, całe życie
 „ moje było dowodem respektu i
 „ względów, od których się ja nigdy
 „ nie oddalę. Sentymenta moje są
 „ zapewne w pamięci jego. Nie mo-
 „ gę sobie wyperśwadować; aby to
 „ com uczynił szukając sprawiedliwo-
 „ ści z tego człowieka, którego ob-
 „ winił o zamach na życie moje, wy-
 „ stawić miało mur rozdziału między
 „ krewnymi, jakim jesteś WXMość i
 „ reszta familii, oraz wymazać ślady
 „ tego, do czego bez podchlebstwa
 „ miłości własnej, mieć mogę prawo.
 „ Ile do pafzkwilów i pism bezimien-
 „ nych, wierz mi WXMość, że my
 „ dalekiemi będąc od potrzeby ich u-
 „ życia, potępiamy one. Wszakże.

„ jeśli należy mieć attencyą na inne
 „ tegoż gatunku pisma, widząc różne
 „ wieści po wielu gazetach publicz-
 „ nych, bylibyśmy w przypadku czy-
 „ nić na nie równe zażalenia. Chciey
 „ WXMóść być wyperswadowanym,
 „ iż ja nie idę za powodem zdań ob-
 „ cych. A racz mi wierzyć, iżbym
 „ żądał znaleźć w proponowanych
 „ środkach taki, któryby mógł zgo-
 „ dzić różne przyczyny czynności
 „ moich, iakom ja uczynił w ciągu
 „ tego processu.

„ Daleki jestem od zamieszków
 „ i waśni, i żaden nademnie więcey
 „ nie żąda zgody tak publiczney, iak
 „ prywatney. Łatwo by mi było u-
 „ czynić ofiarę z próżności. Lecz
 „ znaż WXMóść sam lepiej, niżbyś
 „ odemnie usłyszał, że w przypadku
 „ terażnieyszym, ofiara względów na
 „ to, co sobie człowiek winien, i go-
 „ dności swojego postępku, być nie
 „ może odemnie wyciągana. Jestem
 „ WXMóści ukochanego brata.

49.
 Xiąże
 wyie-
 żdza i
 list do
 Króla
 pisze.

Po tey korespondencyi Xiąże
 General Czartoryski przedsięwziął po-
 dróż do Wiednia, i nie widząc się z
 Królem, taki list tylko napisał w ię-

zyku francuskim, i przez Generała Woynę posłał dnia 22. Marca.

„ Nayiasnieyzy Panie, -- Zem się
 „ nie prezentował WKMc i dla poże-
 „ gnania Jego, oddalając się z War-
 „ szawy, uczynilem to w zamiarze u-
 „ chylenia od WKMc i od siebie czu-
 „ łości, w tym to teraznieyszym smu-
 „ tnym przypadku: Pochlebiam so-
 „ bie, że WKMość wziąć zechcesz
 „ mój poltępek w tym iedynym tłó-
 „ maczeniu. Zostawuję Nayiasniey-
 „ zzy Panie innemu szczęśliwzemu
 „ czasowi dowody do przeświadcze-
 „ nia WKMc, iż kiedym nie miał ni-
 „ gdy nic sobie do wyrzucenia, abym
 „ co wykroczył chęcią lub rzeczą
 „ przeciwko WKMc; żadna też rzecz
 „ nigdy nie odmieni sentymentów i
 „ naygłębszego respektu, z któremi
 „ być nie przestanę WKMości sługą i
 „ poddanym. A.C.

Odpisał na to Król dnia 30 | 50.
 Marca przez tegoż Generała Woynę | Re-
 w tych wyrazach ięzykiem także fran- | sponz
 cuzkim. | Króla

„ Zmartwiony byłem wielce z
 „ niewidzenia WPana, a bardziey ie-
 „ szcze z przyczyn, które mię pozba-
 „ wiły tey satysfakcyi. Nikt wie-

„ cey nademnie żądać nie może cza-
 „ fu tego powrotu, w którym widząc
 „ WPana wolnego od tych wszystkich
 „ myśli, które mu chciano wrazić,
 „ mógłbym się wrócić do mego sta-
 „ nu naturalnego, który jest szacunek
 „ i przywiązanie dla WPana.

51.
 Kon-
 tynu
 acya
 Sądu
 i De-
 kret
 osta-
 tni.

Tym czasem Sąd postępując w czynnościach swoich, został na koniec przeświadczonym z nayspewniejszych dowodów: że Dogrumoff, kobieta z ką inąd złego życia, była autorką iak wielu innych poprzedniczych potwa- rzy, tak i tey ostatniey na Komarzew- skiego i Ryxa wrzuconey. Ze Tay- lor przestawał z nią w ściśleuy poufa- łości, dodawał pieniędzy w Grodnie i Warszawie, przystawił list Xięcia Generała; ofiarował się dobrowolnie na wysłuchanie rozmowy; uczynił za- sadzkę zbroyną na Ryxa; napadł nań i poymanego prowadził gwałtownie. Ze Stanisław Potocki wpływał do o- koliczności rzeczoney rozmowy; był tak na niey, iako i przy napadnieniu Ryxa, zbroyny; że tenże Potocki przez samo nad to pokrewieństwo z Xięciem Generałem zachodzące, według praw polskich świadczyć nie mógł; przeto z tych pobudek uchylwszy dawniey

od świadectwa pomienione trzy osoby, a uznawszy potwarz oczewistą od Dogrumoff na oskarżonych włożoną, ferrował i ogłosił dekret dnia 21 Kwietnia w ten sposób. Komarzewski z Ryxem uznani za zupełnie niewinnych, i honor ich w całości nieskazitelney zachowany. Dogrumoff jako sprawczyni wszystkich niegodziwości złośliwa i potwarzliwa, skazana na piętnowanie przez kata na łopacie u pręgierza w starym mieście żelazem gorącym, z cechą szubieniczną, i na wieczne więzienie. Depozycja iey fałszywa podana na piśmie dnia 14. Stycznia, tudzież dwa paszkwile pod tytułem *obiasnienie* przez kata spalone. Taylor Angielczyk z powodów mocnego porozumienia i podobieństwa, że wpływał umyślnie w społeczeństwo, powinien się odprzysięż, iako do tey potwarzy przez żaden sposób niewpływał; a zaś za gwałt na osobie Ryxa dopełniony, siedzieć będzie na wieży Górney przez pół roku.

Co się tycze zapozwanych od strony oskarżoney Xięcia Generała Podolskiego i Stanisława Potockiego; pierwszy z nich, iako czyniący z powodu troskliwości o własne życie i

podanego sobie na piśmie dnia 14 Stycznia od Dogrumoff doniesienia; od kar za popierany zarzut: drugi iako czyniący także z powodu pokrewieństwa i przyjaźni z Xięciem Generałem od podobnych kar za wpływanie do poymania Ryxa, uwolnionemi zostali. Rieczony dekret Marszałkowski z przybranemi od sądu Assessorami więkzoscią głosów co do jednych, a iednomyslnością co do drugich kategorii ferowany i ogłoszony, otrzymał swój skutek względem ukarania Dogrumoff dnia 22 Kwietnia w piątek około godziny 10 z rana w Ryнку starey Warszawy. Niewiasta w kilkanaście dni odeślana do fortecy Gdańskiej na więzienie wieczne, niosąc z sobą piątno niesławy za zbrodnię własną, przez którą zpotwarzywszy ludzi niewinnych, wprowadził w błąd osoby zacne, poruszył martwe nawet niektórych popioły; zrównała się z głosnemi w starożytności i nowszych dziejach złośnicami, które potomność hańbiąc, stawia na teatrach za przykład ochydy i ukarania. To jest opisanie sprawy: raczy teraz czytelnik przyjąć uwagi nad sprawą następujące.

UWA.

UWAGI NAD SPRAWĄ.

Aliud est maledicere, aliud accusare: accusatio crimen desiderat, rem ut definiat, hominem ut notet, argumento probet, teste confirmet; maledictio autem nihil habet propositi, prater contumeliam. Cicero oratione pro Calio.

Poprzedniczy ten caley tey sprawy kryminalney opis, okazał iey początek, postęp i dokonanie, Wyniknęły z niey sądowe indagacye, depozycye, examina; a wzajemne z nich stron rozpierających się zarzuty i odpowiedzi. Co powodowa strona mówiła, iakie oskarżenia swojego przywozowała dowody, zamkniemy to wszystko w kilku punktach. Jedne z nich są: *permowencye do wiary*: to iest. Uprzedzenie oskarżonych o niebezpieczeństwie życia Królewskiego. — Względdy osobiste w przypadku iego utraty. --- Ciekawość podeyrzana w czynieniu perkwizycyi. Drugie *dowody* iakoby *oczewiste* chęci kryminalney: a te są. Podany proszek niby od Komarzewskiego, --- Doniesienie Taylora-

1.
Po...
dział
uwag

lorowskie. -- Zeznanie nieinteresowa-
wane delatorki. --- Depozycja tey-
że na piśmie. --- Świadełstwo rozmowy
Ryxa z delatorką. Posłuchajmy,
co na każdy z tych dowodów odpo-
wiedzieli oskarżeni. Świadków legal-
ność lub nie, i okazanie krzywd, z
tey sprawy różnym osobom i krajowi
uczynionych, zakończy te uwagi.

2. | Gdzie występek jest pewny, re-
Koma | alny, dopełniony, a nie masz iego pe-
rze- | wnego sprawcy; choćby oskarżyciel z
wski | dociekanych iakowych śladów i kon-
czło- | iektur rzucał podeyrzenie na kogo, za-
wiek | stanawiać się zawżę zwykła publi-
do- | czność nad olobą podanego w podeyrze-
brey | nie, kto on jest? iak żył? co onim lu-
ławy | dzie dotąd mówili? czy miał sławę
Ryx | cnoty? czy dawniey iakiego obrażają-
nie no | cego społeczeństwo występku nie po-
towa | pełnił? (a) Lecz gdy zbrodnia jest
ny. | nie dopełniona, ieśli w istocie swoiey
podpada wątpliwości, tym więcej
wątpić może taż publiczność, aby lu-
dzie mający dobrą sławę wpływać do
niey mogli. Oskarżony Komarze-
wski, ma za sobą świadełstwo Króla, któ-
remu tyle lat służy, świadełstwo nay-
pier-

(a) Statut Alexandra Vol. leg. I. 300.

pierwszych głów w Europie, do których był posyłanym, że się wszędy wier-
nie i poczciwie sprawował. Ludzie
prywatni, co go od tylu lat znają, nie
słyszeli o nim, aby niegodziwą jaką a-
kcyą popełnił. Naród cały uznał we
wszystkich urzędach, zleceniach i po-
sługach iego nieskazitelną poczciwość,
i łasce Królewskiey setnemi głosami
zalecił. Ryx w obrębie swojego sta-
nu i urzędu, służąc naprzód panom pry-
watnym, potym Królowi od lat dwu-
dzieściu czterech, nie skaził życia swo-
iego żadnym przestępstwem; pilności,
przywiązania i wierności iego świad-
kiem jest tenże Monarcha. A iesli
go los uchylił od okazalszych w kra-
iu czynności, ma z tąd przynajmniey
publiczną sławę, że był zawsze dobrym
sługą Pana, a tych co z nim żyli, u-
czciwym przyjacielem. Maią więc
oba z osób swoich presumpcyą w pu-
bliczności, że oba zawsze byli *Viri bo-
nae fama*. Sąd na to naprzód zważać
musiał: bo komu oskarzyciel wysteppek
zada: w takim przypadku ustawa pro-
cessu kryminalnego na *Imperium* od
Karóla V. wydana, każe sędziom nad
tym się naprzód zastanowić, czy ten,

który jest obwiniony, mógł to uczynić, co mu zadaia? Nieczyniemy Komarzewskiego z Ryxem nie podległemi wykroczeniom. Są oni ludźmi tak iak i drudzy: kwestya o to idzie, czy zgrzezyli?

We wszystkich sprawach, które ludzie iakimkolwiek rozumu światłem udarzeni przedsiębiorą, być muszą iakieś pobudki, iakieś prawidła i ścieżki, któreby czynnościom ich dając pochop i przewodnictwo, pewniey ich żądze do swojego skutku przywodziły. Chcieć czego, nie jest to dokazać; ieśli chcący, do tego nie ma sprawiedliwych pobudek: a gdyby i miał one, lub takiemi być mniemał; któż mu zaręczy pewność trafienia do mety, bez poprzedniczego naprzód wykalkulowania, ieśli te środki, które przedsiębierze, są pewne i niezawodne? Chęć iakiego zysku, lub dopełnienia zamiarów ambicyi, nie jest w społeczności ludzkiey tak niebezpieczna, iak niegodziwy iakowy zamiar: uzbraiać się ona iednak zwykła potrzebną na wykonanie projektów swoich ostrożnością. Kryminały od ludzi cożkolwiek rozumu mających zamysłone, więcey potrzebują

trzebują reflexyi w układzie swoim i w exekucyi. Strach, powiada przy-
 słowie, ma wielkie oczy.

Nikt zaiste wierzyć i temu nie będzie, aby Komarzewski z Ryxem przedsięwzięli otruć Xięcia Czartoryskiego dla osobistych swoich interesów. Próżno ich szukać w popędliwości gniewu, którego nigdy nie mieli: w poprzedniczych krzywdach, których nie doznali: w emulacyi honorów, z robienia partyi, bo tych nie zamierzali: w nadziei puścizny; bo do tey prawa mieć nie mogli. Jak Xiąże, tak ci dwaj ludzie, szli zawsze oddzielnym, sposobu życia i zamierzonych celów, torem. Nic do siebie nie mieli, ani mieć mogli. Strona oskarżająca kładnie za pierwszy powód inne przyczyny.

Oto powiada ona: że Komarzewski z Ryxem mając zagrzaną imaginacyą ocaleniem życia Królewskiego, woleli to złe odpórnym kryminałem uchylić. Wiec przynajmniey strona oskarżająca temu nie przeczy, że być musiało jakieś doniesienie o tey mniemaney na Króla konspiracyi, kiedy na nię funduie pierwszy dowód swojego oskar-	3. Per... mo... wen- cya I. Ocale nie życia Kró- lew- skie- go.
--	--

oskarżenia. Zkąd ona ma tę wiadomość? tego nie wiemy. Zaiście sekret ten Grodzieński i Warszawski nie wyfzedł ze dworu, gdzie był tak ściśle dla ocalenia osób zpotwarzonych chowany. Taylor o nim zapewne wiedział, kiedy list Xięcia, na iego naprzód podstęp i zpotwarzenie zfałszował, i kobiecie oddał. A gdy się ten przemyślony zarobek u dworu nie udał, inna od nich zysku planta ułożona. Wszystkie powiada strona depozycye, wszystkie *facta*, odmalowały Komarzewskiego z Ryxem, iakoby mocno uprzedzonych tym mniemaniem. Nie jest to pewny wniosek, ale tylko suppozycya; na której istoty rzeczy fundować nie można. Któż albowiem tak wnosić może: Mógł to uczynić, więc uczynił. Obaczmy, czyli ta suppozycya jest sprawiedliwa, i do konwikcyi kryminału służąca?

Już naprzód byłby ten z gruntu szalony, który nie mając godnych wiary świadków konjuracyi, nie mając pewnych dowodów, ważyłby się uprzedzać to, o czym zupełnie nie był przekonany. Zabić kogo w niepewności, że od tey osoby sam być ma zabitym,

nie jest to brać przeciwko mogącym ugodzić postrzałom tarczę, albo pić przeciwko truciznie prezerwatywę; Slepota entuzyazm, ten to udział głów zagorzałych, byłyż one, albo być mogły w oskarżonych? ktoby im to iza- leństwo chciał przyznać, trzebaby mu było dowiesć pierwey, nie przez do- myśl tylko, ale rzeczywiscie przez ich sprawy poprzednicze, że byli przeko- nani o niebezpieczeństwie życia Kró- lewskiego.

Doniosła im o spisku Dogrumoff iuż od kilku miesięcy: biegła do nich po tylekroć z powtarzaniem swoich potwarzy; przynosiła różne okoliczno- ści; wymieniała osoby; okazywała do- wody *nieme* w proszku i w liście. Da- noż iey wiarę? Niechby im pokazali oskarżyciele punkt ten, od którego oni poczeli być przeświadczeni o mo- gącym nastąpić Królobóystwie. Czy od pierwszego udania przed Moszyń- skim i Królem? a wszak więcey dwóch lat upłynęło wzgardy i niewiary. Czy od ponowioney przed wyjazdem Kró- lewskim impoštury? nie miał bez po- chyby Ryx uwierzyć, kiedy dopuścił w Grodnie dalsze czynić szalbierę in- dagacye,

dagacye, na które się ona famochoćca natracala. Czy od pokazanego Suffonowi profzku? roftropny Suffon temu niewierzył, aby w nim była truczna, i że go Dogrumoff, szukając niby listów u Tyzenhauza, znalazła. Czy od włożoney napaści na konjuratów w Grodnie, że otwartym gwałtem Króla zabić mieli? Czynione ściśle wybadowania żadnego nie ukazały do prawdy podobieństwa. Czy na koniec od ukazania listu Taylorońskiego? miano i ten, za dowód płonny, napaśny i zwodniczy?

Nie ucząc się oskarżeni jurisprudenceyi cywilney i duchowney, znali z samego światła rozumu tę przyrodzoną naukę, stofowną do poznania cechy prawdy, i przekonywania się o iey istocie, którą szkoła nazywa *motiva credibilitatis*. Ze Dogrumoff mówiła, to nie Piśmo Boże, aby iey ślepo wierzyć; ani taka osoba, aby na iey powieść *ipsa dixit*, poprzyfiąc można. Ze pieniędzy brać nie chciała: bo większą kwotę wyłudzić myśliła. A któraż złożona z intryg i chciwości, a nędzna, dumna, i figurę prowadzić chcąca nierządnicą; na małym kiedy
prze-

przestała? Ze ponowila słowną depozycją piśmem, Bóg wie jakim, i od kogo ułożonym? toć łatwo zacieczony raz na złe kłamca tam rękę pociągnie, gdzie ięzyka nie oszczędził, ile przy zabespieczoney sobie protekcyi i pewności zysku.

Niewierzyli nigdy Komarzewski z Ryxem Dogrumowey. Zaliła się zawsze ona w Warszawie, w Grodnie i znowu w Warszawie, owszem w czasie zeznania przed sądem, na lekkie wazenie swoiey wierności, na odrzucanie mniemanych dowodów, na wzgardę swoiey osoby, na zostawienie siebie w zapomnieniu, na niepłatne zasługi. Gdyby objawione od niey niebespieczeństwo było w przekonaniu oskarżonych pewnym; nie miałażby szalbierka większych na siebie względów, iakie zyskała u strony oskarżajacey? Ta sama więc wzgarda, i zaniedbanie dostatecznym jest dowodem, że oskarżeni nie będąc zupełnie przekonani o prawdzie delacyi, nieczuli też razem niebespieczeństwa. A gdy go nie czuli, iak same ich czynności, z niewiary tey pochodzące iawnie okazują; próżno oskarżyciele przyznają być mogącą

gącą w nich opinią zapobieżenia gwałtowi niepewnemu, gwałtem oczwistym.

Ani służyłby tu ów być mogący zarzut *Proditionem amo, proditorem odi*. Zdrayca przyiaciół swoich, który ich wyda i dowiedzie: nosić może cechę wzdardy, że się im stał niewiernym, choć rzecz pożyteczną obiawił. Ale Dogrumoff iakież mieć mogła przyiaźni związki z potwarzonemi od siebie przed Komarzewskim i Ryxem osobami? i czyli dowiodła im tego, co powiedziała? toć w tymże samym przypadku możnaby zapytać i adwerfarsów: a na cóż są dane pieniądze od strony szalbierce? do której znać w mniemaniu przeciwnym mieli poufalość oskarżenia, kiedy się iey tak okropnego przypadku zwierzyli. Trzeba ją było odegnać, że mniemaną przyiaźń zdradziła.

4.
Per.. Kryminały, w istocie swoiey za-
mo.. wsze złe i kaźni godne, są więcey lub
wen.. mniej winne z okolicznosci i powo-
eya II dów, z których pochop biorą, i które-
Bo .. mi się otaczają. Strona oskarżająca
iaźń | uczyniwszy suppozycyą, że Komar-
o sie | rzewski z Ryxem chcieli otruć Xięcia
bie. | z imagi-

z imaginacyi ocalenia Króla dla dobra narodu, rzuca na nich większy kryminał przez nową suppozycyą, że go mogli chcieć ocalić uprzedzeniem Xięcia dla swoiey prywaty. Bo cóżby, mówi ona, znaczyli oni bez Króla, do którego życia ta rola, którą graią teraz, iest przywiązana? To prawda że majątek sług pomnaża się darem Panów, ich kredytem; lecz razem i pracą osobistą. Komarzewski wziąwszy sobie za przewodnika ucziwey, a każdemu dobrze urodzonemu obywatelowi przyzwoitey ambicyi, cnotę i wierność, doszedł stopnia Generała przy boku Królewskim. Urząd to piękny, poważny i czynny: lecz przy tym urzędzie powabnym na pozór więcej iest nienawiści, nieukontentowania i nieprzyiaźni, niżeli intraty, którey granice prawo opisało. Prócz tego nikt Komarzewskiemu zarzucić nie może, aby coby pobocznie z urzędu, lub innych iakich przemyśłów zyskiwał. Nadgrody, któremi Królowie pracowite zasługi darzą, są dla nich samych honorem, a nayspewnieyszym pociąganiem dla innych obywatelów, aby mając przed sobą przykład pracy niedaremney,

remney, zdrowie i talenta swoje chętnie na ich i Oyczyzny posługi obracali. Nie trzeba na to szukać kryminałów, aby się przy tym utrzymać, co się cnotą pozyskało. Ryx w innym powinności obrębie zostaiący, nie załumił też nikogo przewagą wiadomego urzędu swojego; a jeśli ziednał ufność Pana służbą tyloletnią i zkorzystał więcey przy dworze niżeli Komarzewski, nie można mówić, aby więcey pragnał, albo się lękał utraty i oney zbrodniczym występkiem zapobiegał. niesprawiedliwe zbiory, nie uięta żadnym wędziłtem duma, temi się tylko szrodkami chcą utrzymywać, któremi rosną, to jest niegodziwością. Pracowita zaśluga innych szuka do utrzymania własności swoiey podpór i innych szrodków. Lecz wróćmy się do ważnieyszych zarzutów.

5.
Per...
mo...
wen...
cya
III.
Ciekła
wość
per...
kwi...
zycyi
dłu...
gich.

Gdyby przeciwna strona, która w kilku dniach; pocźciwość, nie interesowanie i wiarę niewieście przyznała, która też niewiaście na pismo wyciągnęła, która świadków swoich od wszelkiey skazy gorącey imaginacyi uwolniła, chciała się nie co zatrzymać z tak porywczym niewieściey złości, a swoiego

iego lekkowierstwa okazaniem, dla da-
 nia sobie czasu do dalszych reflexyi,
 i znalezienia pewnieyszych wiary po-
 budek, nie przyszłoby do tak gorzą-
 cej Polskę i Europę awantury; tak
 iak uczyniła strona oskarżona. Lecz
 roztropna zwłoka i szukanie dalszych
 objaśnień być musiały dla oskarżycie-
 lów a mianowicie Taylora podeyrza-
 ne, kiedy oni biorą za dowód równie
 małoważny iak i pierwszy zarzucene-
 go kryminału, same tak długie i cie-
 kawe odług Królewskich perkwizycye.

Niech kto chce zaświadczy, a
 uznaią się być winnemi oskarżeni, ie-
 śli który z nich uprzedził Dogrumową,
 aby do nich te i tym podobne przyno-
 siła potwarzy. Natrętna z biedy,
 chciwości, i dla zysku kobieta, przy-
 chodziła sama nie szukana, nie nama-
 wiana, nie proszona. Próžno potwar-
 ca iakiś powiada, że ją zdawna u dwor-
 ru znano, i że Ryx żył z nią poufale.
 Znał on ją dawniey z potwarzy kłam-
 stwa, niecnót i żebraniny: Komarze-
 wski z nią, iak sama zeznała, pierwszy
 raz dopiero w Grodnie się widział.
 Słuchali oni tylko donoszący; a sły-
 sząc tak niebezpieczne powieści, ka-
 zali szukać nowych dowodów, lub

przyniesione uznawali za słabe, niedostateczne, i rzeczy istotę nie stanowiące. Jeśli ta niewiasta znajdowała pozwolony sobie przystęp, dosyć jest na usprawiedliwienie oskarżonych samey boiaźni, a boiaźni tym większey; iż szło o głowę narodu, a życie Pana. Powtarzanie donoszeń, przydawanie różlicznych okoliczności; natężyły w nich usilność do szukania prawdy. Winni są ci ludzie należyty szacunek osobom w kraju znakomitym, winni należyte o ich cnocie mniemanie; lecz winni bardziej czuć i ostrzegać, aby ten, co narodem włada, a ich iako domowników chlebem karmi, był od nich w naywiększey pilności miany, i od wszelkiego podeyrzenia nawet szwanku uchylony. Besspieczeństwo Monarchów naymnieyszego nie cierpi niedbalstwa i dyssymulacyi. Wszak strofna sama powiedziała, że *in atrocissimis leviores conjecturae sufficiunt*, to jest: że w rzeczach nayokropnieyszych, dosyć jest na lekkich konjekturach. A możeż być na świecie większy występpek nad zamach na życie Króla? który choćby niebył w istocie samey, dosyć jest konjektur, iesli nie do dania

zaraz

zaraz wiary zupełney, przynajmniej do boiaźni, i do szukania prawdy, aby się bądź pewność rzeczy, bądź potwarz wyswieciła. Na tym to gruncie zasadziwszy zdanie swoje słudzy Królewscy, gdy szukali zawsze nowych światel, można wnosić o nich, że dociekając wątpliwego, a bez pochyby mniemanego i imaginaryjnego występku, przedsięwzięli istotny, jawny i oczewisty, aby Xięcia otruli?

Wreszcie, alboważ taż sama rzecz być może winą dla jednych, która jest cnotą i pochwałą dla drugich? Jeśli świadectwo Dogrumowey jest dowodem przeciwko Komarzewskiemu i Ryxem, być one mogło tymże dowodem przeciwko stronie oskarżającej. Jeśli potrzeba było wzgardzić iey doniesieniem jako potwarczym, obwinionym; a czemuż nim nie wzgardzili obwiniający? Jedna jest osoba donosząca, jeden przypadek machinacyi. Półrocza upłynęło niewiary kobiecie; nie się nie stało w przeciągu tego czasu, czymby się poparł zarzut oskarżycielki: tydzień przeszedł po drugiey potwarzy; a już iey przyznano prawdę i łprawiedliwość: Wymówkę czyni strona ho-

ma-

marzewskiemu z Ryxem: po co ta ciekawość? po co te perkwizycye? po co ta lekkowierność w Grodnie? mówić mogą równie oskarżeni stronie: po co ta ciekawość? po co te perkwizycye? po co ta lekkowierność w Warszawie? Więcey zaitte mają exkuzy w postępku swoim słudzy Królewscy, nizeli ich oskarżyciele. Mówić oni mogą: ieśliśmy prędko dali ucho fałszywym postrachom, usprawiedliwia nas większość interessu. Szło tu nie o nas, lecz o kogo innego. A któż ten inny? oto Król, Pan nasz, którego boku i życia, z urzędu, i z wierności poddańskiey i obywatelskiey strzec powinniśmy. Strona zlekła się o siebie samą. Zaciekła nad zamiar boiaźń o ocalenie innych, nie grzeszy żadną passyą. Miłość zbyteczna samego siebie czasem wykracza. W pierwszym przypadku może człowiek pobłądzić ze zbytku gorliwości: w drugim ze zbytku lekkiey boiaźni. Nasza lekkowierność miała pobudki siebie usprawiedliwiające. Występki, często są tym podobnieysze do prawdy, im bardziej służą do większych przewag i zamiarów. Cóż za zysk dla nas zabijać

Xiecia?

Xięcia? żaden zaiste: ani obecny, ani w przyszłości. Śmierć Króla nie jest w tym gatunku. Odmienia ona całą narodu machinę. Duch nadziei ożywia malkontentów. Rośnie w ambitnych perfwazyja prawa do berła, w każdym, kto się tylko Szlachcicem urodził; a bardziey w tych, co się być sądzą godnemi i mocnemi. A kiedy temu nie można przeczyć, że elekcyjna korona być może dla wielu; daleka to wprawdzie, lecz przecie nie z gruntu niepodobna konsekwencya, że Panuiący być może w niebezpieczeństwie. Dzień trzeci Listopada i zadane w nim Panuiącemu zdradzieckie rany! czyliż nie były istotnym do ostrożności powodem? Przykro to jest mówić: i bo-dayby! ta okoliczność nigdy się nie zia-wiła. Niewinne iesteście spotwarzone imiona: lecz przecież na świecie nic nie masz niepodobnego.

Mało więc ważyć powinno w umyśle czytelnika, te od strony oskarżającej przyznane, albo raczey narzucone na Komarzewskiego z Ryxem iakoby powody, do uknowania i wykonania zarzuconego kryminału.

6. | Ale jest tu coś większego i do-
 Do ... | wodnieyszego. Oto powiada strona:
 wód l. | że gdy Dogrumoff czyniła przed Xię-
 Strony | ciem zeznanie słowne, oddała razem
 przeci | pakiecik z trucizną, iakoby dany iey
 wney. | od Komarzewskiego na strucie Xięcia.
 poda- | Wzięła strona oskarżająca ten prószek
 niepro | za świadectwo zbrodni, i oddała go są-
 szku. | dowi marszałkowskiemu, iakoby *Cor-
 pus delicti*. W tym nowym dowodzie
 profzkowym, należy rozważyć kilka
 okoliczności. Z kąd wyszedł ten pro-
 szek? kto był iego possessorem? czyli
 i kiedy go oddał Komarzewski niewie-
 ście? i czy może on być świadectwem
 kryminału, na którego dowód jest do
 sądu oddany, kiedy w ręku oskarżone-
 go nigdy nie był?

Jużesmy wyżej powiedzieli, że
 świadectwa ludzi wiary godnych, że
 Dogrumoff będąc krewną aptekarską,
 albo raczey nauczywszy się z młodu
 ciarlataństwa, umiała przyprawiać ia-
 kieś prószki, które dla ószukaństwa lu-
 dzi, nazwawszy *Amorycznemi*, zyski z
 nich zbierała. Możnaby ztąd wnosić,
 że i ten, o którym tu mowa, wyszedł
 z tey ręki, i miał tę mniemaną cnotę;
 ponieważ w nim doktorzy żadnego śla-
 du

du trucizny nie znaleźli. Lecz niech się w nim znajduje i trucizna; kwestya tu zachodzi, czyli ta przyprawa oddana od Dogrumoff oskarżycielom, a przez nich w sądzie złożona, być może świadectwem iawnym przeciw Komarzewskiemu i Ryxowi; nie mając swego właściciela?

Swiadczą ludzie żywi słowami; bo widzą i słyszą. Swiadczą rzeczy nieme i nieżywe cechą własności do kogo należą. Znaleziono trupa z utopionym w sercu puginałem: sąd się dowiedział, iż to żelazo jest moje. Puginał niemy świadczy przeciwko mnie; żem zbóycą, bo jest moim, a przynajmniej tak sąd myśli; bo któżby do ołęża moiego miał prawo, ieśli nie ja? a ieślim komu go użyczył, pada na mnie podeyrzenie; żem spółnik rozboiu. Stawiono kogoś przed zwierzchnością; i zadano mu, że chciał otruć człowieka: trzęsą go, i znajdują przy nim truciznę: Być to mógł arsenik na mulechy, lub złośliwa napaść nieprzyjaciela, który tajemnie profzek w kieszeń włożył. Ten, lubo oskarżonego zupełnie nie przekonywa; służy jednak za ślad do przekonania, że oskarżony miał

go przy sobie. Tu się już pytamy strony oskarżającej, jaki ma tego dowód, że ten profzek wyszedł od Komarzewskiego? Oto powiada, że Dogrumoff to twierdzi. Wypada z tej odpowiedzi taka argumentacya strony. Dogrumoff mówi prawdę, kiedy mówi, że Komarzewski chciał otruć Xięcia, ponieważ Dogrumoff mówi, że Komarzewski oddał iey truciznę. Przebóg! któraż to Logika nauczyła tak dzikie wnioski wyprowadzać?

Smiało więc mówimy, że profzek do sądu oddany nie jest świadkiem ani żywym, ani nieżywym przeciwko Komarzewskiemu, kiedy mu nie dowiedziono z kąd inąd, że był od niego dany tej niewieście, chyba z iey samey powieści potwarzliwej i sobie przeciwney, której ten tylko wierzy, komu potrzeba. Niechay się zatym wróci ta zaraza do swoiey mistrzyni i zapewne wrócić się powinna, gdy pokalkulujemy czas, mieysca, okoliczności i kontradycye z peregrynacyi tego profzku wynikające.

Mówiliśmy wyżej w opisanu sprawy, że Dogrumoff pokazawszy w Grodnie Sufsonowi profzek jakiś białawy

uda-

udawała go za truciznę, iakoby wykradzioną ze szkatułki Tyzenhauza, a na strucie Króla od niego przygotowaną. Taż kobieta zeznała potym przed tymże Suffonem, że go nazad między papiery odrzuciła. Zostawmy na czas przy tey fałszerce prawdę, którą roztropność każdego słyszającego, i bez naszych uwag nad niepodobieństwem tey potwarzy, z gruntu obala. Więc w tym razie proszek ów należał do Tyzenhauza. Taż niewiaſta na examinie sądowym pod dniem dziesiątym lutego i w dalszych, przyznawszy się do tego, co przed Suffonem mówiła, oświadczyła razem, że nigdy u Tyzenhauza nie była, ani go znała. a że tak udawała, to czyniła iakby z namowy Ryxa, który iey ten proszek dawszy na strucie Tyzenhauza, inaczej mówić przed Suffonem rozkazał. Już tedy znowu według powieści niewiaſty, ów wędrowny proszek, miawszy i straciwszy właściciela w Podskarbin, przeniósł się do własności Ryxa. Lecz Ryx zeznał w sądzie, i świadki sławił, że nigdy go niemógł dać kobiecie, z którą nigdy sam na sam w Grodnie nie gadał. Któż więc iego panem? ieśli

nie

nie sama Dogrumoff, która Tyzenhauza własnym wyznaniem od potwarzy uwolniła, a Ryx się świadkami oczyścił. Następnie teraz dalsza podróż tego profzku. Od Ryxa przeszedł on do Komarzewskiego, a Komarzewski oddał go niby Dogrumowey. Idźmy do źródła samego, jeśli to prawda; to jest: idźmy do rozmowy ostatniej Komarzewskiego i Ryxa z Dogrumową, pod czas której, iak ona w depozycyi swoiey podała, miał iey dać tę truciznę Komarzewski.

Gdyby na tey rozmowie nie było więcej osób, iak tylko trzy, to jest oskarżeni dway, i napaśnica zeznająca, nie możnaby iey wiary dawać. Statut Kazimierza Wiślicki, mając wzgląd na ludzi cnotliwych, i o żadne występki pierwey nie obwinionych, samą tylko przyśięgą od włożoney potwarzy oczyścić się pozwala. Dostyćby za tym było Komarzewskiemu, człowiekowi mianemu za cnotliwego, i że był takim, publiczne narodu nie dawno na Seymie zaświadczenie mającemu, zdiąć z siebie kalumnię juramentem, iako profzku tego nie dawał. Wszakże co za potrzeba tey przyśięgi? kie-

dy on miał świadka niewinności swojej w mężu przytomnym tej kobiety.

Emilian Alexander Dogrumoff w indagacyi z niego uczynionej dnia 21 stycznia tak zeznał, iako się w aktach widzieć daie.

„ Za powrotem żony moiej z
 „ Grodna, PP. Komarzewski i Ryx byli u niej dwa razy. Podczas ostatniej bytności ich, byłem i ja przytomny. Zona moja im powiedziała, że ja jestem iey mężem. Po niejakim czasie rozmowy między niemi i żoną moją, pokazała ona P. Generałowi Komarzewskiemu list iakiś, z którego on zrobił kopią na innym papierze. Potym znowu z sobą gadali. Lecz ja tego nie postrzegłem, anim widział, aby P. Komarzewski pokazał żonie moiej inne iakie pismo, albo iey dał iaki mały pakiecik, lub inną iaką rzecz w pakieciku. Pod czas rozmowy wyszedłem dla rozkazania lokajowi, aby przyniósł kałamarz. Po zakończonej rozmowie P. Komarzewski powiedział mi, że w żadnym kraju nie masz praw surowszych nad Polskie; ale żona WPana niezna ich:

„ a w in-

„ a w intereffach takiej natury trze-
 „ ba używać wielkiej delikatności:
 „ bo u nas kto nie wyprobuie co mó-
 „ wi, to nie ma żadney wagi. Uczy-
 „ nił potym wzmiankę Króla Zygmun-
 „ ta, iż to był Król furowy i kochał
 „ sprawiedliwość. Potym odeszli ci
 „ Panowie; a gdy odeszli, pytałem się
 „ moiey żony, o czym to oni z nią
 „ rozmawiali? odpowiedziała mi. Ty
 „ nie rozumiesz po francuzku: było-
 „ by mi nudno opowiedzieć tobie in-
 „ terefs. Wreszcie nie widziałem ia,
 „ aby oni dali co moiey żonie.

Tenże Major Dogrumoff na dniu
 dwudziestym dziewiątym stycznia za-
 pytany: „ gdzie byli Komarzewski z
 „ Ryxem, kiedy gadali z żoną iego
 „ oſtatnią razą, gdy on był tam przy-
 „ tomny? ieſli ſtali, czy ſiedzieli? ie-
 „ ſli tam co piſano, i kto piſał? „ od-
 „ powiedział: „ w pokoju ſypialnym w
 „ moiey przytomności uſiedli przy
 „ kominie, a potym chodzili po po-
 „ koiu. Komarzewski piſał na ſtole,
 „ mając papier, pióro i kałamarz, któ-
 „ re lokay przyniósł za moim wyi-
 „ ſciem i rozkazaniem. Wreszcie ia
 „ nie

„nie wiem, co pisał; a zaś w czasie
„pisania, ja z Ryxem rozmawiałem.

Do tey Majora Dogrumoff sądowey depozycyi w aktach znajduiącey się, przytoczmy słowa zeznaniów żony iego, które złożyła dnia 14 stycznia w ręku strony oskarżającey, i które uczyniła w sądowey inkwizycyi, dnia 20 tegoż miesiąca, kiedy się już sprawa zaczęła. To połączenie i słowowanie do siebie zeznaniów obu, wyda nam istotnego właściciela proszku, o który teraz rzecz idzie. Na dniu 14. Stycznia wyraziła w depozycyi swoiey Dogrumoff, iak wyżej mówiono, że Komarzewski po uczynionych iey naprzód obietnicach pensyi, i ukazaniu wexlu Teppera, potym po otworzeniu myśli swoich względem otrucia Xiecia, i danych sposobach kiedy go otruć miała; podał dopiero iey proszek w pakieciku mówiąc: *day to połknąć Xieciu*. Taż niewiašta pytana sądownie dnia 20 Stycznia, o okolicznościach rozmowy ostatniey z Komarzewskim i z Ryxem; zeznała w te słowa: „Gdy ci Ichmość przyszli do
„mnie, pokazałam im w pewney o-
„dległości list (Taylorowski) pyta-
„jąc

„ iąc się ich, czy znacie W Panowie
 „ pisanie i podpis Xięcia Czartory-
 „ tkiego? Odpowiedział Komarzewski:
 „ znam i jedno i drugie; ale proszę, a-
 „ byś mi W Pani w ręce dała, a ja da-
 „ ię paról, że zaraz wrócę nazad.
 „ Rzekłam do niego: „ Otóż go W Pan
 „ masz: więcej ja mam ufności w W.
 „ Panu, niżeli W Pan we mnie. Po-
 „ tym Komarzewski zrobił kopią, a
 „ list mi oddał. Powiedziałam im za-
 „ tym: dopełniłam moich obowiązków,
 „ dotrzymajcież mi waszych. W ten
 „ czas Generał rzekł do mnie: Ma-
 „ dame, ponieważ W Pani dokazałaś
 „ tego, żeś dostała listu, *iakikolwiek on*
 „ *jest*, mam ja W Pani proponować ie-
 „ den interes, którego sukces zape-
 „ wni dla niey wdzięczność wielu o-
 „ sób, które iey za to do nóg upadną.
 „ Możesz W Pani dać zażyć Xięciu
 „ Adamowi Czartoryskiemu; (a w tym
 „ dobył pakiecik z kieszeni,) to, co w
 „ tym pakieciku zawiera się? zosta-
 „ niesz zapewne panią.

Z tych obu męża i żony zeznań
 branych słowo do słowa, rzeczy po rze-
 czy, w czasie po czasie, wypada taka
 dyskursu i rzeczy gradacya. *imo.*

Przy-

Przychodzą Komarzewski z Ryxem do Majorowej, wprowadza ona ich do pokoju sypialnego: widzi to małżonek, bo sama Jeymość oświadczyła gościom za ich przybyciem, że to iey jest mąż. *2do.* Siadaią przy kominie, potym się przechadzaią po izbie, patrzy i na to Major. *3tio.* Rozmawiaią z Jeymością; tego on nie zważa, i mało rozumie; a choć Jmość powiada, że Komarzewski przed daniem profzku obiecywał iey wiele, i pokazywał wexel Teppera; tego P. Major nie widział. Certuią potym o list; uważa to gospodarz. *4to.* Zawołano, że potrzeba kałamarza, pióra, i papieru; idzie Jeymość za drzwi, każe ten komis sprawić lokajowi, i sam powraca; lokaj przynosi kancellaryą, pisze Komarzewski, a potym czyni exortę do męża. Słyszy to Pan Dogrumoff; lecz nie widzi ani okazanego wexlu, ani podanego pakieciku z profzkiem. *5to.* Wychodzą goście: pyta się mąż żony, nie o profzek coby on znaczył? nie o wexel, bo go nie widział? ale o treść i przyczynę rozmowy. Ona mu nic na to nie odpowiada.

A kie-

A kiedyż Komarzewski oddał profzek niewieście, ieśli mąż przytomny zaświadcza, że żadnego pisma, żadnego pakietu nie widział? Mówi ona, że w ten czas iey oddany, kiedy mąż wyzedł szukać kałamarza. Ale niech ta zwodnica przypomni, co powiedziała w swoim zeznaniu sądownym, że pierwey Komarzewski zrobił kopią pokazanego sobie listu, niżeli dał profzek. Więc iak to być może, aby tenże sam profzek był raz oddany w niebytności momentalney męża, drugi raz po przekopiowaniu listu, przy którym był mąż? a przecież dwa razy zeznał, że Komarzewski żadnego papieru, żadnego pakietu żonie iego nie dał. Naostatek gdy się iuż sprawa rozpoczęła, a Dogrumoff nie wiedzieć od kogo była ostrzeżona o świadectwie swojego męża, żądała nowego examinu, i na nim powiedziała, że nie od Komarzewskiego, ale od Ryxa ten profzek wzięła. Pytana kiedy? zeznała równie fałszywie, że po ostatniej bytności Komarzewskiego z Ryxem, wrócił się do niey Ryx w pół godziny, i truciznę oddał. Ryx odwiódł się świadkami, że powracając od tey kobiety,

biety, gdy Komarzewski wstąpił do Pałacu Xiężny Poniatowskiey przeszley Podkoinorzyny Koronney, on prosto tąż samą dworską karetą do zamku poiachał, i będąc chory na nogę, zaraz się w stancyi rozebrał i położył. A tak Dogrumoff, i o tym się od kogoś dowiedziawszy, gdy się ostatnie kłamstwo nie udało, znowu przez Patrona swego w sądzie dawnieyszą na Komarzewskiego potwarz powtórzyła. I ten to jest prószek wędrowny po tyłu osobach, a w rzeczy samey, iako się oczewiście z inkwizycyi pokazuje, prawdziwy indygena Izałbierskiey apteczki Dogrumowey, iey dzieło, iey nieodstępny nigdy, aż do oddania go stronie oskarżaiącej towarzysz, z którego też strona uformowała *corpus delicti*, na potłumienie zpotwarzonych Komarzewskiego i Ryxa.

Przypomnieć sobie zechce czytelnik, co się znaczy właściwie przez ten słowny wyraz *Corpus delicti*? Jest to zaiste rzecz iaka materyalna, zmysłom podpadaiąca, którey obecność aktualna w pewnych szkodliwych zamiarach widziana, słyszana, dotknięta, skoszutowana, ukazuje lub potwierdza

twierdza zamiyśl, abo rzeczywistość woli złośliwey. Pochwycona w kiefzeni ręka złodzieia, iest *Corpus delicti*: bo cóż ta ręka ma do moiey kiefzeni? Słyfzane słowa bluźniercy, są *corpus delicti*: bo są słowa tey osoby, która Boski honor lżyć ważyła się, i od świadków były doniesione. Znaleziona trucizna w pokarmie lub napoiu, którego mam zażyć, iest *corpus delicti*: bo cóż miał arsenik do moiey miify, filżanki, lub butelki? Taż sama znaleziona przy kim, na którego pada podeyrzenie rozumne złości, iest *corpus delicti*: przynajmniey w niepłonnym mniemaniu. Lecz proszek sądowi pokazany, na słowo tylko iedney, wiary niegodney niewiafsty, proszek nie znaleziony przy obwinionym, ani od niego dla strucia podany, proszek od doktorów za truciznę nie uznany, proszek na tyle osób narzucony i odwoływany, proszek bez wieści, bez skutku, bez intencyi; być niemoże żadnym sposobem *corpus delicti*: boby tym sposobem wszystkie apteki można obwinić o kryminal, iako mające w sobie bardzo wiele takich korpusów deliktowych:

Ufać możemy w sprawiedliwości czytelnika, a w iakieykolwiek gruntności uwag tu położonych, że ani ten prozsek, ani wzmiankowane wyżej dwa na samey suppozycyi fundujące się dowody, nie będą dostatecznymi do przekonania, o winę złośliwej chęci Komarzewskiego z Ryxem. Ufamy też równie, iż tenże czytelnik uzna za mało-ważne i następne okoliczności, które przeciwna strona na przekonanie obwinionych, na usprawiedliwienie swoich czynności, i na ziednanie im wiary; przywodzi. W tych one punktach zawierają indukty i inne pisma przeciwne. *Taylor to doniosł — Doniesienie Taylorowskie potwierdzonym zostało szczegulniey zeznaniem słownym Dogrumowey. — Niedano zaraz wiary iey zeznaniu, i doświadczyć chciano ofiarą pieniędzy. — Dogrumoff nieinteressowana ofiary tey nieprzyjęła. — Depozycja oskarżycielki na piśmie podana w obecności Marszałka Nadwornego Litew. Potockiego, zgodziła się ze słowem — Wybrani świadkowie na wysłuchanie rozmowy Ryxa. — Obrane miejsce takie, gdzie wszystko wysłuchać można było. — Rozmowa Ryxa wysłuchana, potwierdziła doniesienie*

7.
Do-
wody
dalejze
stro...
ny
przeci
wny

nieśnienie Taylora i Dogrumowey. Mówmy o tym wszystkim w szczególności, iesli z tych wszystkich okoliczności, a kaźdey z nich w udziale swoim rozważonych, co pewnego, dowodnego, istotnego do uznania kryminału znaleźć się może, prócz powierzchowności, kontradykcyi, intrygi, złości i potwarzy.

8. | Taylor doniósł najpierwey Xię-
Do... | ciu o spisku na niego uczynionym.
wód | Taylor w tym razie iesł tylko dono-
II. | sicielem stronie, rzeczy powiedzianej
Tay. | sobie od kobiety, nie świadkiem kry-
lora | minału, bo ieszcze o nim miał słyżeć
dnie | w rozmowie przygotowanej Ryxa z
fienie | kobietą. Cóż on stronie doniósł? Oto
(słowa są iego) „ Mości Xiężę, masz
„ wielkich nieprzyjaciół, którzy się
„ usadzili na twoie życie. „ Nie po-
dobna było nie poruszyć się Xięciu na
powieść tego impostora, kiedy on sam
mówi daley: „ Drzę ze strachu to do-
„ nosząc: „ Któż iesł tym wielkim
nieprzyjacielem? Komarzewski z Ry-
xem. Mówiliśmy wyżej, że ci ludzie
żadney nigdy do Xięcia nie mieli zło-
ści: a nieprzyjaźń też iakoby powzię-
ta z chęci ocalenia życia Króla, równie
się

się pokazała fałszywie na nich narzu-
 coną. Taylor drży ze strachu. Strach
 według Juryskonsultów, jest ten tyl-
 ko prawdziwy, który pada *in constan-*
tem virum; to jest na człowieka mężne-
 go, i roztropnego. A wszak Taylor
 nie miał jeszcze innych dowodów.
 przed załadką na Ryxa, prócz powie-
 ści od niewiaśły nierządnej. Więc
 ten strach musiał być albo nierosto-
 pny i bez fundamentu, albo, co podo-
 bnieysza do prawdy, zmyślony; dla u-
 ludzenia Xięcia oświadczeniem mu
 działu mniemanego niebezpieczeństwa.
 Coż dalej? pyta się Taylor, „gdzie
 „ Xiąże będzie obiadował? „ odbie-
 ra odpowiedź: „ że u Xiężny Sio-
 stry. „ Tu nowa w Taylorze troskli-
 wość. „ Proszę W.X.Mci, ażebyś a-
 „ ni iadł, ani pił; bo iego nieprzyja-
 „ ciele chcą go otruć. „ Donoszący
 o pewney zbrodni, powinienby był po-
 wiedzieć, gdzie i przez kogo? Dom i
 stół Xiężny siostry nie byłby bez po-
 chyby krwawym teatrem tej hanie-
 bney ukochanego brata exekucyi.
 Taylor już wiedział od Dogrumowey
 o prozku, iakoby iey danym przez
 Komarzewskiego; wiedział o mniema-
 I ney

ney poczciwości swoiey przyiaciółki, że truciznę u siebie zatrzymała, i wydać ją miała. A po cóż straszyć tym, co być już nie mogło instrumentem śmierci? po co wprawować w podeyrzenie stół niewinny? po co się ofiarować za przewodnika obiadów i preguftatora potraw? Chyba że Taylor, tak się zmyślonym fanatyzmem zapalił, że rozumiał, iż prócz Dogrumowey, są ieszcze inne Medeie i Cyrki od Komarzewskiego po wszystkich stołach i kuchniach nasadzone. Wreszcie, jeśli według depozycyi niewiaſty, a rady mniemaney Komarzewskiego, miała ta iędza wciągnąć Xięcia w poufałość i bywanie u siebie na zadanie mu śmierci, iakże go ta, spotkać miała w domu siostry, lub w innych, na które Taylor włożył podeyrzenie? Nie klei się to iedno z drugim: sama przestroga Taylora zawieraiąc kontradykcyę i niepodobieństwo do prawdy, ukazuje, iż ten człowiek ułożywszy pierwey ze swoią spółnicą mniemaną spisek, nie umiał go dobrze nawet prowadzić, a sam siebie i drugich plątał. Jeśli ten Angieleczyk znalazł kredyt u strony oskarżaiącej, nie tak może dla ufności w osobie

w osobie własney, iako raczey, że rzecz donosił godną, z pierwszego wey-
rzenia, zaştanowienia się i dalszych
perkwizycyi; mieć go nie może u pu-
bliczności; biorącey rzeczy iak są, nie
iak być mogą.

Drugie tey pewności źródło, jest to, osoba Dogrumowey i iey słowne zeznanie. Ostrzeżony od Taylora Xiążę Czartoryski wziął z sobą Potockiego Marszałka Nadwornego Litewskiego, męża niegdyś swoiey siostrzenicy, dla widzenia się z Dogrumoff, a wybadania z niey okoliczności i istoty rzeczy sobie doniesionej. Zaufanie Xiążęcia w Marszałku, krewnym i przyjacielu, było mu powodem do zwierzania się sekretu Taylorowskiego. Wzgląd na to, że Marszałek był razem i przyszłym sprawy Sędzią, mógł go od examinowania niewiaſty dyspensować. Znamy tę w prawie dyſtynkcyą iedneyże osoby, w swoiey prywatney i urzędowey. existen-
cyi. Bےspieczniej iednak było dla uniknienia wniosków, wolne od wszelkiey suspicyi wziąć osoby. Nie rozszerzamy się nad tym, ieśli ta kobieta dla słabości płci swoiey, dla stanu a-

9-
Do...
wól
III.
Ze...
zna...
nie
sto...
wne
nie...
wia...
sty.

ktualnego nędzy, często, dla swego wsparcia, kłamstwom, chytrności i oszukaństwu podległej, dla wszeteczney dawney profesyi, dla wiadomych ledwo nie całej publiczności poprzedniczych intryg i awantur, mogła znaleźć wiarę z istoty osoby swoiey? Będziemy o tym mówili, gdy do artykułu świadków przyjdziemy. Rzecz teraz tylko idzie o iey słowną delacyą, Prawda z powieści dwu osób dociekiwana, gruntować się zwykła, prócz innych do wierzenia powodów, na iednolowności zeznania, obu tychże osób nie interesowanych, poczciwych i wiary godnych. Gdy ludzie temi przymiotami ozdobieni, a tym bardziej oddzielni od siebie mówią iedno, wierzyć można ich powieści. Dwóch ludzi chcących mówić iedno, a przeciwnie sobie, lub z osłabiającemi istotę rzeczy okolicznościami mówiących, podają się w podeyrzenie kłamstwa lub potwarzy. Lecz gdy iedna osoba zeznając iedno, opuszcza, odmienia, lub mięsza rzecz też samą, o której w innym czasie inaczej powiedziała, iakimże sposobem wierzyć iey można? Niechciał i ów bacznym

Satyr gadać z tym chłopem, u którego z gęby zimno i ciepło leciało.

Niech czytelnik raczy tylko sforsować dwa zeznania Dogrumowey; iedno uczynione przed Xięciem Generałem Czartoryskim i Potockim Marszałkiem Nadwornym Litt. dnia 11. stycznia; drugie sądowne dnia 20. tegoż. miesiąca, o ostatniy rozmowie swoiey z Komarzewskim: znajdzie tam wielką różnicę. W pierwszym, ona powiada: że Komarzewski z Ryxem przyśzedłszy do niey, poczęli mówić o rzeczach obojętnych: i wnet pierwszy, z nich nie przygotowawszy iey darem, przyiaźnią, zażyłością, wyprobowaniem sekretu, awantażem spólnych zysków, uczynił iey nagłą propozycyą otrucia Xięcia. W drugim, taż sama fałszarka wiąże lepiej rozmowę, i iedno z drugiego wyprowadza: bo zacząwszy od listu którego żądano, i oddawszy go Komarzewskiemu, dopiero z tego powodu, iakoby wdzięczności iego, daie mu konfidencyą prośzenia siebie o wzajemność. W pierwszym, żadney wzmianki o liście nie czyni; boby to iey intrygę wydało. W drugim, o nim obszerniey mówi. W pierwszym, wi-
nę

nę konspiracyi na dwóch tylko ludzi zwala. W drugim, wielu innych powołuje tajemnie; iakoby iey za sprzątnienie Xięcia do nóg upadać mieli. Wszakże ani w pierwszym, ani w drugim, o przytomności męża swojego tey rozprawie nie wspomina.

10. | Lecz iak tu niewierzyć niewie-
Do... | ście? kiedy pytana, zaklinana, upo-
wól | minana, iesli prawdę mówi? niechcia-
IV. | ła nawet, dla oczyszczenia siebie od
Do.. | wszelkiego mniemania chęci zysku,
gru.. | brać ofiarowanych dwóchset czerw-
moff | nych złotych? My wiedzieć nie mo-
nie in | zemy, iesli ią tam proszono i zaklina-
teret | no, sirona oskarżająca tak powiada:
sowa- | lecz niech i tak będzie. Ofiary pie-
na. | niężne lub iakiegokolwiek inne, są tylko
| celem wzgardy u tych dusz zacnych,
| któremi żadna chciwość, żadna po-
| trzeba, żaden upatrzony zysk więkzey
| wagi, nie włada. Nie miała zaiste
| tych przymiotów Dogrumoff. Mo-
| żnaż albowiem temu wierzyć, iż ona
| rozstawiwszy tak obszerne sieci, mia-
| ła przestać na małym obłowie? Zga-
| dywać myśli i zamiary serc ludzkich,
| Bóg tylko może: dochodzić ich przez
| sprawy poprzednicze, przez rostromną
| onych

onych kalkulacyą, i przez wiadome okoliczności, może i człowiek: owłzem często i trafia. Dogrumoff obławieniem, zmyślonego od siebie, tak wielkiego kryminału, wdaniem weń tylu wielkich osób, kiedy go popierać, i w oczy, iak obiecała, dowodzić przedsięwzięła; zważyła bez pochyby pierwszej sukces swojej zuchwałości. Obronicielka mniemana życia, a osobę własną na tysiąc niebezpieczeństw podająca, mógłż prześtać na tak drobnym podarku? Powinien on być więkkszy, równy usługom i hazardom, stosowny do ustanowienia iuż przyszłego losu, a wygodney bez pracy rąk, i znikających z latami fideł do połowu amantów, na starość sytuacyi. Meta wszystkich tego gatunku awanturzystów; wielka fortuna, lub wysoka szubienica. Zginać trzeba było Dogrumowey, lub wiele zyskać. W tym to ona zamiarze straciwszy nadzieię u dworskich, przeniosła się do innych osób. Były i inne pewnieysze przyczyny odrzuconey przez filutkę ofiary, strona ich zważyć zaniedbała.

Dowiedziono iest, iż ta kobieta zaciągnęła długów do trzech tysięcy
czerwo-

czerwonych złotych: brać dwieście, cóż to za proporcya do kapitału, a mianowicie do potrzeb życia piekliwego, nie zwykłego uczciwym zarobkom, a do figury Baronowskiej, Majorowskiej i modno-damskiej przeznaczonego? Ledwoby stało tey drobney mamony do opłacenia procentów: a choćby się co z tego kapitaliku przez oszukaństwo wierzycielów w procentach, lub wyżebranie cierpliwości oszczędziło; nie wielka to summa, aby w Warszawie siedzieć wygodnie, i używać. Wyznanie przed stroną potwarzy dla zysku, okryłoby szalbierkę hańbą nową; a objawiony przypadkiem sekret, pewnieby uchylił ją na zawsze od wszelkiej na potym wiary i sposobu dalszey fruktyfikacyi z podobnych machlarstwa gatunków. Wolała Dogrumoff odmówić mała, aby wzięła potym więcej; a gdy się w pierwszey kalkulacyi pomyliła, przyjęła potym z biedy i pięćset w nadzieję dalszych wdzięczności. Nie pierwsza to była w tym rodzaju cnota tey niewiasty. Tak ona odmówiła Xięciu dwóchset, iak dawniey Królowi u Moszyńskiego podobnego awansu; pobudki były równe,

bo

bo w podobnych do siebie przypadkach zasze, to jest ziednanie ufności u iedney i u drugiey strony, dla pozyskania znaczniejszych podarunków.

Postępuią daley oskarżyciele i mówią, że po doniesieniu Taylora, po ściłym examine Dogrumowey przez Xięcia i Marszałka Potockiego, po zeznaniu słownym, po nieprzyiętey ofiarze pieniężney, lubo się pomnażały pobudki do wiary; żądała iednak strona, aby donosząca niewiašta potwierdziła mowę swoję pismem, dla skonfrontowania obu zeznań, ieśli w nich iaka nie zaydzie sprzeczność. Marszałek Potocki, bywłszy z Xięciem na zeznaniu słownym, mógł naylepiey dostrzec, aby zeznanie piśmienne było rzetelne. Podiał się on tego kommissu. Rzecz napisana w iego obecności. W sprawach wielkiey wagi, a razem zawikłanych, i do rozwiązania trudnych, naydrobnieysze mieysca i czasu, osób i rzeczy okoliczności, zwazane być powinny. Jedna z nich częstokrót pilnie wypatrzona, śladembyć może do docieczenia, ieśli nie zupełney prawdy; przynaymniey podobieństwa do niey. Sąd Marszałkowski, rozumiem

11.
Do...
wód
V.
Ze...
zna-
nie
nie...
wia...
sty
na pi-
smie

zumiem że weyrzał we wszystkie, które to zeznanie powtórne otaczały. Kto był z Marzałkiem Potockim? czy znała Dogrumoff Potockiego? kto kopyował i układał zeznanie? kto zapytywał? czyli się to działo przy jakim innym świadku, tak, jak pisanie Komarzewkiego przy Majorze? kto kopiował? jeśli tam była ręka niewiaſty, czyli tylko iey podpis? My tylko wiemy, że tam się znajdowali z Dogrumową Marzałek i Taylor. Uchylając zatem ciekawe może nader w tey mierze wątpliwości, a obraźliwe wnioski; to tylko o sposobie pisma tego w języku francuskim mówimy, co bezimienny Pisarz w obronie Ryxa tymże językiem napisaney dostrzegł. Oto to: że styl wyznania tego iawnie wydaie, iż one ktoś znający dobrze formularze jurydyczne sądów francuskich ułożył i podyktował. Ile zaś do istoty obu zeznań, widział już czytelnik w położonych wyżej kopiach, że wszystkie kłamstwa słowne, znajduią się w piśmiennym, z tą tylko różnicą, że druga edycya jest *audior & correctior*. W czymże takim? łatwo to poznać z więkſzey grzeczności i ostrożności Komarze-

marzewskiego. Bo w pierwszym zeznaniu przyśledłszy do niewiaſty po proſtu zapytał. *A czy ieſteś zdolna do zrobienia tego, co od ciebie będzie żądano?* i tam daley. W drugim iuż grzeczniej, obyczajniej i dorzecznie: bo opowiedziawſzy naprzd o ſwoim kredycie i mocy u Króla, obiecawſzy penją roczną i dobra, okazawſzy wexel Tepera i kompanii na ſumnę tyſiąc dukatów, dopiero potym odezwał ſie z proſzkim, i ſpoſob do exekucyi podał.

Mało ieſzcze i na tej iednoſtawności zeznań. Zawſze oſkarżeni mówiliby u ſądu: że ſię Dogrumoff zmówiła z Taylorem na potwarz: że de-
pozycja ſłowna i na piſmie podana, ieſt to tylko poparcie iednego kłamſtwa drugim: że examina nie ſą dowodem rzeczy. Potrzeba było ſamych konjuratów ſłyſzeć, i mieć ſwiadców na wyſłuchanie tego, co mówić mieli, bo to całą rzecz ſtanowić iſtotnie miało. Taylor podał ſpoſób, aby Ryxa ſprowadzić do domu niewiaſty. Jużeſmy tę awanturę wyżej opifałi, i bi-
let ów zdradliwy, obojętny, na uludzenie obu ſtron chytrze ułożony, całkiem położyli.

12-
Do...
wód
VI.
Obra
ni
ſwiad
ko...
wie
do
wy...
flu...
cha...
nia ro
zmo-
wy.

13. | Godzi się teraz uczynić nad tym
 Pró- | poprzedniczym do zchwytania Ryxa
 żność | w samym wierzchołku konspiracyi
 świa. | rynnftowaniem niektóre uwagi. Py-
 de... | tamy się, kto, za czym powodem,
 Śwa. | dla iakiey potrzeby, i iakim sposobem
 miał sprowadzić Ryxa? Oto, mówi
 strona: Dogrumoff, za radą Taylora, i
 za napisaniem biletu, aby Ryx po-
 twierdził to własnemi ustami, że u-
 czynił zamach na życie Xięcia. Przy-
 znaiemy, iż to Ryxa uproiektowane
 sprowadzenie, było nader potrzebnym
 dla strony, do wyfzukania nań winy ia-
 wnieyszey, albo raczey wmówienia
 napaśliwego, że slyszeli: lecz było po-
 trzebnieyszym dla fałszerki i Taylo-
 ra do poparcia awantury, bo do rze-
 czy istotney wcale nic nienależało.

Jeśli Dogrumoff w tym zamiarze
 miała sprowadzić Ryxa, aby z nim
 mówiła o rodzaju rozboiu, o sposobie
 exekucyi, o ueterminowaniu nadgro-
 dy, o bezpieczeństwie swoin; a wszak
 już stanął ferowany dekret śmierci w
 ostatney rozmowie, iak Dogrumoff
 zeznała: oddany profzek: przepisany
 tey operacyi sposób: wyznaczona nad-
 groda: czekać tylko mieli konjuraci

skutku swojego złoczynstwa. A wszak
ciż konjuraci, iak zeznaie naykłamli-
wiey taż sama niewiaſta, byli u niey
po ſześć razy, i potym, nie dla nowej
iakiey planty, lecz dla wybadania tyl-
ko iak ſzły rzeczy, i zachęcania be-
zeczney tey exekutorki. Po cóż więc
ona wzywa Ryxa, ieſli nie na zdradę
iemu ſamemu przygotowaną? ieſli nie
na oſzukanie ſtrony miſternym bile-
tem, a miſternieyſzym ieſzcze przy-
ſzley rozmowy ſwoiey z Ryxem uło-
żeniem? Cóż tam miał Ryx ſprowa-
dzony zeznać? Oto miał potwierdzić
ſwóy układ dawnieyſzy, ponowieniem
onego w przytomności ſwiadków.

Zkądże to ſtronie, że mowa być
miała o zaboiu? Dogrumoff tak po-
wiedziała, i w bilecie ſwoim do Ry-
xa o tym mu namieniła. Ze tak Do-
grumoff twierdziła, to nie konwikcya:
a ſłowa też biletu oboietne, czyliż nie
uſprawiedliwiaią bardziey Ryxa, iż
on, dla być mogących nowych iakich
dowodów, pokwapił ſię ieſzcze raz tę
zwodnicę odwiedzić. Sama ona w
zeznanu ſądowym na dniu dwudzie-
ſtym ſtycznia dała poznać, że Koma-
rzewski przekopiewawſzy liſt Taylo-
rowſki,

rowski, wątpił zawsze o iego pewności, kiedy powiedział: *Jakiejkolwiek jest to pismo &c.* Więc Ryx słyszający o tej wątpliwości, przyszedł pewniey dla istotnieyszey, iakiey proby, nizeli dla potwierdzenia mniemaney tej konspiracyi; która ieśli iuż była, iak potwarz mówi, ułożona i determinowana; iak Dogrumoff nie miałaby go przyczyny wzywać, bez uczynioney na niego zdrady; tak ani Ryx doniey iachać, bez dawney ciekawości o korespondencyach. Przyszedł Ryx, zaczęła się rozmowa: słyszeli ją świadkowie, ciż świadkowie zeznali ją przed sądem, że *Komarzewski z Ryxem namierzali Dogrumowe do otrucia Xięcia Adama Czartoryskiego.*

To jest *factum* kryminalne, obwiniające ich o złośliwą intencją. Dowód tego zarzutu jest słyszana rozmowa Ryxa z niewiaścią w iey domu. Świadkowie tak złey intencyi iako i rozmowy są: sama Dogrumoff, Stanisław Potocki, i Wilhelm Taylor Angielczyk; ponieważ przeznaczony do świadectwa Officyer Austryacki Adjutant Xięcy Krakowetz nie świadczył ze słuchu własnego, lecz z powieści

dru-

drugich. Jużesmy położyli wyżej świadectwo Stanisława Potockiego, który z Taylorem był wyznaczony do słuchania rozmowy. Świadectwa Dogrumowey po części są także położone. Taylor też ze swoim zeznaniem słuchany będzie, aby czytelnik zważwszy i przyśtosowawszy do siebie wszystkie, osądził; iesli te pomienionych osób depozycye, dowodzą prawdę uczynionego zarzutu, że Komarzewski z Ryxem namawiali Dogrumowe.

Cóż to iest świadectwo? Świadectwo, (mówiemy tu o świadectwie żywym) iest to zeznanie rzeczy iakiey widzianey lub słyszanej, w czasie i na mieyscu takim, gdzie widziana lub słyszana iawnie, dokładnie, rzetelnie i istotnie być mogła, od ludzi przytomnych sobie, nieroztargujonych, iedno mówiących, i żadną passyą niezmaconych. Rzecz zatym widziana lub słyszana, we wszystkich tych okolicznościach; być tylko może celem sprawiedliwego świadectwa, a świadectwo tylko takie być może dowodem prawdy; inaczey będzie potwarzą, kłamstwem, błędem i lekkowiernością.

Niech

Niech się łaskawy czytelnik nie nudzi przekładaniem sobie drobniejszych okoliczności: zdają się one służyć iakolwiek do oświecenia przedsięwziętego od nas wyłuszczenia sprawy i okazania niewinności zpotwarzoney.

14.
Miey
sce za
sadz-
ki.

Mieysce, gdzie się ta ostateczna scena dyalogu odprawiała, było w domu wyżej wzmiankowanym do Swiniarskiego Patrona należącym. Jest to izba o dwóch oknach na ulicę, z połową pieca, z którey izby, wchodzi się przez drzwi pojedyncze, otwierające się od siebie do drugiey izby, ziednym oknem na też ulicę, mającey tuż przy drzwiach, połowę drugą pieca, a przy piecu ztykający się frontem do okna kominek.

W tey drugiey izbie posadzony Ryx po prawey stronie komina twarzą ku drzwiom: gospodyni siadła po drugiey stronie tegoż komina przy piecu naprzeciwko niemu. Ta izby sypialney topografia, ta interlokutorów sytuacya za drzwiami zamknionemi, choć z drobną w pośrodku szczeliną bardzo były niedostateczne, do czyścigo, ciągłego, i iasnego wysłuchania dyalogu. Bo co Ryx gadał mocniejszym

szym, iak męszczyzna, i obróconym do świadków ukrytych głosem; to oni lepiej mogli słyszeć, przynajmniey w niektórych mowy ułomkach: lecz słowa niewiaſty obróconey tyłem do drzwi, i umknionej od tychże drzwi ku kominowi, a dla ſłabości niby głos cichy zmyślaiącey, niewiem iakby od tychże wyſłuchane być mogły? chyba że Dogrumoff mówiąc cicho inne rzeczy obojętne, głowę do drzwi w ten czas obróciła, gdy o truciźnie i żelazie na ofzukanie Potockiego mówić miała; bo Taylor zapewnę tego nie potrzebował, maiący świadczyć i za tym, czego by i nie było. Lecz niech będą i wyſłuchane, niech będą i prawdziwe, niech zostanie zupełnie przyjęte świadeſtwo Potockiego. Wy rzucić tylko czytelniku z całego tego świadeſtwa te ſłowa dyalogu, z uſt ſzalbierki niby wychodzące w pierwſzey kweſtyi: *Chceſz tedy Rycie, abym Xięcia otruła lub zabiła*, reſzta tey rozmowy będzie płocha, o galanteryach pomieſzanych z dawnieyſzym mniemanego królobóyſtwa intereſſem, i równie tak do niego, iak do otrucia Xięcia naciągana być mogąca. Wreſzcie, gdy-

by w przeciwnym przypadku Ryx chcąc tak podejść niewiaścę, iak ona go podeszła; świadków swoich zasadził: równieby podobno ci świadkowie z rzezonego dyskursu tak mogli obwinić zwodnicę, iak ona Ryxa obwiniła. Dogrumoff wziąwszy za duszę i sprężynę wszystkich swoich operacyi, obu stronność, ekwiwokacyą, iak mieniony kolor, dobierała i w tey rozprawie podobnych na ułudzenie obu stron fidei. To zaś fatalne zapytanie, że w istocie być nie mogło, czyni nam podeyrzenie sama przyłożona w depozycyi Potockiego przestroga; że Dogrumoff czyniąc one Ryxowi, głos podniosła, iako się daley w tym wytlómaczemy.

15. Nie-
podbieś-
stwo
dokładnego
wyświetlenia
z sytuacji
osób.

Do niedokładności słyszenia z sytuacji siedzących osób, z przeszkodą drzwi zamkniętych, z cichego mówienia niewiaścę, z małości szczeliny, gdzie chyba ieden po drugim ucho przykładał, albo ieden stał, drugi na ziemi siedział, przyłożymy niepodobieństwo prawie moralne z sytuacyi samych audytorów. We dwu zamiarach przybyli ci świadkowie, iak mówią, na miejsce umówione; żeby pilnie

nie

nie wysłuchali tego, co Ryx miał mówić z Dogrumową, i żeby zeznać mającego, iak sobie obiecywali, Ryxa zchwytali, i do aresztu zaprowadzili. Potrzeba im więc było iak naywiękzszey umysłu spokojności, iak naywiękzszey miedzy sobą dyskrecyi, aby ieden drugiemu nieprzeszkodził. Półow to był, iak mniemali, lub ustrzeżenie bystrego i mocnego zwierza: Czajenie się nań, nadśluch pilny na iego i na swoje naymnieysze poruszenie, powinno być było w pomiarze swoim, w krokach, w attencyi, w przytomności, w iak naylepszych takowego myślistwa regułach przygotowane. Prócz tego Ryx był człowiek mocny, mężny i odważny: a nużby miał przy sobie pałasz i broń ogniłą? Łotr idący na rozbój lub kradzież, umie się na wszelkie przygody od imania i pościgu żelazem i ołowiem zabezpieczyć. W tym mniemaniu uzbroili się dobrze świadkowie. Taylor miał kordelas i pistolety; Potocki króciwą. Nie uwlekamy obu mężstwa i odwagi: ale przecie gotuiący się do ataku i naywięksi bohaterowie; czyliż na plac wojny idąc, albo wstępuiąc w szranki pojedyncze, niosą z sobą razem spokoyną

koyną przytomność, choć ją udawać, krzepiąc siebie, staraia się? Pytamy się teraz, iak się mogą z sobą pogodzić te dwa zamiary sobie przeciwne, nayspokoinieyszego i naydokładnieyszego wysłuchania, z gotowością do ataku, lub do obrony, aby ieden drugiego nie zatłumił? Przydać tu należy wrodzoną Taylorowi popędliwość, którą zaświadcza sam Potocki, że go po razy kilka hamować musiał na podsłuchu, aby przed czasem iak furyat nie wyleciał, i że mu gębę, aby nie wrzasnął, zamykał. Zeznał to o sobie sam Taylor, że był od Potockiego po razy kilka ztrzymany, kiedy się do kordelasa porywał. Niewiemy, ieśli to czynił ten angielszyk z gorliwości o życie Xięcia? iemu to wiedzieć. Namby się zdawało, że dla utrzymania allegoryi ułożoney z Dogrumową, umyślnie przeskadzał Potockiemu, aby on nie wysłuchawszy ciągu rozmowy, albo tylko słówko iakie pochwyciwszy, ile przy uprzedzeniu od Taylora, poszedł na wiarę i fanatyzm tego konwulsyonisty. Potocki miał żywą imaginacyę niebezpieczeństwa Xięcia: miał ukontentowanie z wykonywającego się projektu:

iektu, gniew na Ryxa, ciekawość słuchania, myśl o obronie w przypadku, a przeszkodę od zagorzałego współswiadka. W takowey obu sytuacyi, iakiey nam prawdziwie z naturalnych oryginałów, rzecz sama kopia brać pozwała: gdzie ieden ustawicznie się zacieka, drugi go hamuje, a oba sobie, w tumanie różnych passyi, dokładnie wszystko słyszeć zchwytanym ułomków pochlebiają: w takowey, mówię sytuacyi słuchaczów, szedł dyalog swoim ciągiem bez przerwania. Możnaż mówić, że to wszystko świadkowie, co mówiono, i iakim porządkiem mówiono, słyszeli? że Dogrumoff słyszana była od Potockiego mówiąca z podniesionym głosem, gdy inne rzeczy mówiąc cicho, podniosła ton na puginał i truciznę? Sam Potocki zeznał sprawiedliwie, że wiele innych słów uleciało od iego uszu i attencyi. A kto wie, czyli to nie były te słowa uleciałe, któreby prawdziwy sens i znaczenie dały tey przerwanej konwersacyi? kto wie, że iak ton mowy i gesty przy niey, zwykły istotną iey częścią dawać cechę, czy nie wynalazłby w nich czytelnik inney wcaie postaci rze-

rzeczy mówioney, niżeli ją udawać chciano?

16. Wnosiemy z tąd śmieie, że iakie
 Ro... było słuchanie świadków tey rozmow-
 żność wy, z zapalem, z dystrakcją, z bo-
 świa- iaźnią, z uprzedzoną intencją arefzto-
 dectw wania, z uporem postawienia na swo-
 im, taka też nastąpiła w zeznaniach
 ich waryacya. Zeznaie Potocki w
 swoim *interrogatorium* na dniu trzecim
 Lutego w te słowa: „ Po krótkim
 „ przełożeniu obietnic uczynionych
 „ Dogrumowey w Grodnie, a potwier-
 „ dzonych przez Komarzewskiego w
 „ Warszawie, to jest 1000. czerw-
 „ nych złotych nadgrody ryczałtowej
 „ a 500. pensyi, i wioski; te słowa Pa-
 „ ni Dogrumoff naywięcey mnie za-
 „ stanowiły. „ Taylor zaś w swoim
interrogatorium na dniu 31. Stycznia,
 wcale inaczey ten dyalog zaczyna: sło-
 wa są jego: „ Jak się masz Panie Ryx?
 „ Wiesz Panie Ryx co się stało w
 „ Grodnie? żeś mię prosił, abym wy-
 „ szukała korespondencyą Xięcia Ge-
 „ nerała? Wiesz W Pan iakoś mnie
 „ tam porzucił? lecz ponieważ czy-
 „ nisz mi nowe propozycye i nowe o-
 „ bjetnice „ i tam daley. „ Niemasz
 zaiste

zaiſte podobieństwa w znieſionych z ſobą tych obu depozycyach. Pierwſza mówi o tyſiącu dukatach, o pięciufet dukatach, o wioſce: druga nie o tym nie wzmiankuje. Taylorowſka ukazuje powód traktatu Grodzieńſkiego, to ieſt wyſzukanie korreſpondency: do tego czyni wzmiankę o nowych propozycyach, i nowych obietnicach. Potockiego depozycya o tym wſzyſtkim zamilczała. Oba zaś te zeznania, choć z ſobą tak iſtotnie nie zgodne, ieſzcze ſię różnią od depozycyi Dogrumowey, w której rozmowa iey poczyna ſię w te ſłowa:
 „ Panie Ryx, W Pan ząwſześ wierzył,
 „ że ia nic nie mogę uczynić? „ *Ryx,*
 „ Nie, Madame; iam tego nie my-
 „ ſlił. „ *Dogrumoff.* „ Otóż ia mam
 „ Xięcia w rękawie. „ &c.

Idzie dałſze zeznanie Potockiego zaczętey tey rozmowy. Według niego mówi Dogrumoff. „ Otóż ieſtem
 „ pewna mieć Xięcia Generała Po-
 „ dolſkiego w moich rękach: mogę z
 „ nim uczynić to wſzyſtko, czegoś
 „ W Pan odemnie żądał. Chceſz a-
 „ bym go zabiła żelazem, lub żebym
 „ go ſprzątnęła trucizną? „ *Ryx.* „ bra-
 „ uo,

„ *vo, bravo*, bardzo dobrze, bardzo do-
 „ brze, jużes go tedy *dobrze embouffo-*
 „ *wala*. „ Zeznaie Taylor inaczey o
 tymże dykursie. Mówi Dogrumoff
 według Taylora: „ Jeśli W Pan chcesz
 „ dotrzymać słowa, iak czynią ludzie
 „ ucziwi, przyprowadzę ia tu Xięcia
 „ Adama Czartoryskiego, a potym
 „ chcesz W Pan ażebym go otruła lub
 „ zabiła? -- *Ryx*, bravo, bravo, bon,
 „ bon „ Inaczey od obu zeznaie Do-
 grumoff, i tak naprzód mówi o sobie,
 że mówiła Ryxowi. „ Mam ia Xię-
 „ cia Generała w rękawie moim: iu-
 „ zem go przywiodła do takiej pou-
 „ fałości, że mogę z nim sypiać: już
 „ on był u mnie po dwa razy. Te-
 „ raz więc mogę uczynić wszystko,
 „ czegoś W Pan żądał odemnie, zabić,
 „ otruć, iednym słowem, wszystko u-
 „ czynić iak zechce Komarzewski.
 Na co Ryx miał odpowiedzieć. „ Ju-
 „ zés go tedy *dobrze embouffowała*:
 „ *tym lepiey: tym lepiey*.

I w tey kontynuacyi dyalożney
 widzieć może iaśnie czytelnik, iak się
 odmienią istotnie zeznania tych
 trzech osób. W zeznaniu Potockie-
 go nie masz wzmianki o przyprowa-
 dzeniu

dzeniu Xięcia do Dogrumowey. Taylorowska depozycja zawieraąc te okoliczności, opuszcza inne, o rękach, o rękawie, o mocy nad Xięciem. — Pierwsza powiada, bez wyrażenia kiedy, i z zapytaniem: *Chcesz abym go zabiła żelazem, lub otrula?* Druga determinując czas, to jest po przyprowadzeniu, nie wspomina o żelazie. W depozycji zaś niewiaſty niemaſz zapytania względem obioru trucizny, lub żelaza; ale proſte już famey niewiaſty, mocy oświadczenie, że to lub owo uczyni: nie maſz też w innych wzmianki o Komarzewskim; a w tey oſtatniey ieſt on wymieniony. Równie i Ryx we wſzystkich tych trzech ſtrony ſwiadeſtwach czyni odmiany, mówiąc w iedney *bravo bravo bardzo dobrze, bardzo dobrze*; w drugiey, *bravo bravo dobrze dobrze*: w trzeciey, *tym lepiej tym lepiej*; a we dwóch tylko znajduje ſię ów wyraz grubiańskiej poufałości: *Vous l'avez bien embouffe*, który bez pochyby nie tak ſłużył, ani mógł ſłużyć do trucizny i pugiuału, iako raczey do chluby wſzetechnicy, że ſię Dogrumoff być powiadała bliſką galanteryi z Xięciem. Niech ieſzcze

raz tu przypomnieć raczy względny czytelnik, cośmy wyżej nieco mówili; że we wszystkich tych zeznaniach wyrzuciwszy truciznę, i puginał prześlizwany, wszystko się przez obojętność słów, umyślnie od kobiety dobieranych, ściąga do korespondencyi oczekiwanych od Ryxa, których łatwe otrzymanie zwodnica przez intrygi miłosne z Xięciem, udawała.

17. Dalsze kontra dy..... kye. | Z przełożonego od nas wyżej niepodobieństwa wysłuchania dokładnego z sytuacji miejsca i osób, wyniknąć musiały, i w rzeczy samej wyniknęły te odmiany w depozycjach. Cóż z tego wszystkiego wnosić należy? oto to, co już sąd dekretem swoim uznał; że te trzy świadectwa, ponieważ nie są zgodne, i nic pewnego dowieść niemogące, wszystkie odrzucone być powinny. Nie omylił się sąd zaiste na swoim wyroku, tyczącym się nieuznania dostateczności świadectw pomienionych. Cóż one albowiem dowiodły? przypomniemy tu jeszcze raz istotę oskarżenia. Strona przed sądem powiedziała. „*Donosimy Sadowi Komarzewskiego z Ryxem, iż oni namawiali Dogrumowa, aby Xięcia Generała Podolskiego*

skiego otruła. Czym tego strona dowodzi? Oto niby świadkami oczewiście, którzy od Xięcia Generała byli wyznaczeni do wysłuchania rozmowy Ryxa z Dogrumową. A świadkowie ci, których depozycye, Prawo Roku 1588. mieć chce z oltrzeżeniem, aby depo-
nujący nie był *Varians, informatus, fa-*
vorifans, czyliż zgodnie zeznali to, co
słyszeeli? Odpowiada strona, że zgodnie
co do istoty. Jakaż jest istota sprawy?
Oto ta, według niey: *Ze Ryx będąc ie-*
szcze w Grodnie, obiecał nadgrodo Dogru-
mowej, a potem te obietnice nadgrody po-
twierdził w Warszawie Komarzewski, z
wyrażeniem summy pieniężney. Ze Koma-
rzewski z Ryxem powróciwszy do War-
szawy byli u niewiastry; i że Komarzewski
poradził iey, aby się starała przywabić do
siebie miłością Xięcia Generała, a potem
go otruła. Ze to, co Komarzewski z Ry-
xem ułożyli, zprowadzony Ryx do domu
Dogrumowej własnym wyznaniem potwier-
dził, i kobiecie do exekucyi namawiał. To
jest istota sprawy według oskarżającej
strony. Wypada więc z tad czysty
wniosek, że układ ten kryminalny już
był w Grodnie zaczęty, i wiadomy
Dogrumowej. Ze Komarzewski z Ry-
xem

xem co w Grodnie zamysłili, to w Warszawie wykonać chcieli; i że Ryx na tymże Grodzieńskim spisku fundamencie, przyszedł do domu Dogrumowey, aby to co dawniey obiecał, potwierdził.

Niech raczy zważyć baczny czytelnik, iak się ta istota sprawy wstrząsa i obala w samym gruncie swoim. Słyszał Potocki mówiącą Dogrumową o Grodnie: zeznaie to i Taylor, że w tym mieście Ryx uczynił obietnicę nadgrody. Ale za cóż ją uczynił; czy za otrucie Xięcia? A wszak Dogrumoff w depozycyi swoiey wyraźnie powiada; że nadgroda od Ryxa była iey obiecana, ieśli wniydzie w intrygę z osobą trzymającą korespondencyą z Xięciem Generałem, to iest iakoby z Tyzenhauzem? A wszak i Taylor toż samo potwierdzał? A wszak też sama Dogrumoff w zeznaniu swoim dnia dwudziestego stycznia powiedziała: że w ostatniey swoiey rozmowie z Komarzewskim, ukazała mu list iakoby od siebie wyszukany? Więc w Grodnie nie było wzmianki o struciu Xięcia: więc i obietnice Ryxa nie mogły się ściągać do tego kryminału, ale tyl-

ko

ko do wyszukania dalszych królobóystwa dowodów. Więc nie jest to *identitas negotii*, ale interes wcale inny w Grodnie, tyczący się zdrady na Xięcia, nie od Ryxa, ale od samey niewiaŃy uknowaney. Więc i te obietnice, o których Potocki z Taylorem słyŃeć mogli, iak zeznają; natchytrzeyszym sposobem od niewiaŃy, która stronę uprzedziła innym doniesieniem, ułozone; czyliż sąd przekonąć mogły, aby były czynione w zamiarze trucizny; kiedy się tylko ścigały do otrzymania korespondencyi, i innych pewnieyszych, niżeli ie zwodnica dawała, dowodów?

Uczyniony ten rozmowy początek od Grodna, gdy z ciągu swojego iawnie probuje, że Ryx przyŃedł nie dla trucizny, nie dla puginału, ale dla pewnieyszego dowodu mniemaney konspiracyi Grodzieńskiey; potwierdza to ielzce sama Dogrumoff świadeństwem, w teyże rozmowie swoiey z Ryxem. Cóż albowiem znaczy to iey pytanie; *Panie Ryx, zawsze W/Pan myślił, że ia nic nie mogę zrobić, ieśli nie wątpliwość Ryxa o obietnicach niewiaŃy?* Coż ona albowiem obiecywała

wała w Grodnie? oto przez wprowadzenie Tyzenhauza w intrygę miłosną dostać korespondencyi jego z Xięciem. Tyzenhauz był chory śmiertelnie i wiadomemi publiczności interesami zkołatany. Toć Ryx wątpić musiał o płonnyim zamiarze tej starey wszetecznicy. Pokazywała ona, iakoby wykradzioną truciznę: i tu Ryx wątpił; bo nie było iskiejki zdrowego rozumu w iey dowodzie. Przyleciała z nowiną o otwartej konspiracyi; podeymowała się isć z przydaną sobie zbroyną affystencyą do domu Tyzenhauza: uznano i to przedsięwzięcie szalonym: pomnażała się zawśze w Ryxie wątpliwość. Nakoniec przybywszy do Warszawy ukazała list Taylorowski: zwątpiono i o tym poslednim dowodzie. Miała więc przyczynę Dogrumoff mówić do Ryxa: *Panie Ryx zawśzesz W Pan wątpił o moiej mocy.* Ale cóżby ona teraz mogła? alboż w Warszawie za powrotem z Grodna była nowa iaka przeciwko Xięciu na życie jego uczyniona konspiracya, o ktorey wykonaniu Ryx miał powątpiwać? Uważay czytelniku, iak się tu fama płacze i mieni ta niewiaśta czyniąc

niąc Ryxa wątpliwym. A wszak w depozycyi swoiey na dniu 14. stycznia zeznała stronie, że Ryx utwierdzał owszem Komarzewskiego, dającego prośzek w dobrym o niey rozumieniu, że *ma odwagę, że uczyni wszystko*. Jakże razem Ryx zawsze mógł wątpić i nie wątpić? wątpił zaiste, ale o obietnicach dowodów iasnieyszych, nie o wykonaniu kryminału. Swiadeństwo widzącego i przytomnego Majora na ostatniey rozmowie, uwalnia obwinionych od wszelkiego podeyrzenia truizny: a gdy uwalnia, toć i ta rozmowa ostatnia, i ta zarzucona od fałszerki Ryxowi wątpliwość była tylko kontynuacya sceny Grodzieńskiej: a zatem slyszany od Potockiego i Taylora początek dyalogu o obietnicach, o korespondencyach nie należał wcale do włożoney na Ryxa potwarzy, aby on przyiść miał dla ułożenia, determinowania, i exekucyi zamyszonego w Grodnie kryminału; który ani w Grodnie był zaczęty, ani w Warszawie kończony.

Wniydzmy teraz w istotę słów Dogrumowey i Ryxa, iakoby slyszanych od świadców, i spytajmy się

18.
Słowa
Ryxa
nie nie
znaczą

tychże

tychże, czy słyszeli od Ryxa wychodzące z ust iego te słowa: *trucizna, puginal, żelazo, zabicie, zamordowanie?*

Nie masz ich zaiste w świadectwach, bo ich podobno nie było i w uściech Dogrumowey.

Lecz daymy to, że ta niewiašta w przedsięwzięciu złudzenia obu stron, począwszy dykurs o czym innym, równie od Ryxa, iak i od strony do swego *respectively* zamiaru stosowanym być mogący, wtrąciła weń truciznę i puginal.

Czyliż Ryx dla tego, iż ta misterna niecnota uczyniła zapytanie o obiorze trucizny lub żelaza, iak mówią Potocki i Taylor,

Czy chcesz, Voulez vous? albo iak sama ona powiada, *iz zrobi to lub owo?* czyliż mówię dla tego Ryx ma być kryminalistą?

Rozum naturalny ukazuje: Prawnicy tak uczą i stanowią, że ten

tylko winie i karze podlega, kto albo dobrowolnie i złośliwie sam czyni i

gada, albo dobrowolnie i złośliwie kogo do złego namawia, albo dobrowolnie i złośliwie w spółniństwo cudzey

zbrodni wchodzi, i onę approbuie słowem, uczynkiem, dyffymulacją.

Rozum tenże naturalny uczy, że dwie osoby, każda o czym innym mówią

ce,

ce, niestanowią rzeczy pewney: bo wynikające z takich rozinów *resultatu* jest albo waryackie, albo przypadkowe, albo z obłudy i chytrności iedney drugą zwodzącej pochodzące, a zatem nic nie znaczące. Rozum tenże naturalny przekłada: że zdrayca ze spółnikiem swoim wchodzący w bliską exekucyą złośliwego i wielkiego iakiego projektu, nie gada z nim o balaństwach; nie pyta się i nie odpowiada byle o co i o czym: nie explikuje się obojętnie, ale stanowi z nim rzecz, uprzedza trudności, opatruie szrzodki, kalkulue wszystko, a oba swoją robotą zaprzatnieni, mówią o iednym celu, dysputuią, konkluduią. Tak nas przynaymniey uczą różne indagacye złoczyńców w spółnictwie występku będących: *tys to gadał, tys toż samo powtórzył: tys chciał, i tys chciał: tys to pisał, i twoie pismo o tym mówi.*

Gdyby świadkowie z sobą zgodni, nieinteressowani, prawni, obojętni, przytomni, słyszeli *truczne* od Dogrumowey, i *truczne* od Ryxa; *puginał* od Dogrumowey, *puginał* i od Ryxa, w słowach i w sensie do iedney rzeczy stosowanych. w onych powta-

L rzaniu,

niu, w namowie sposobu ich użycia: trudniejby było nie wnosić, że Ryx odpowiadając, zapytując się, approbując słowami wyraźnemi, iako obrazami rzeczy, miał z mową z tą niewiastą. Odpowiedzi w biegu naturalnym, rozumnie z sobą rozmawiających osób, być powinny słosowne, do rzeczy, na które się dają. Pyta się Dogrumoff w zeznaniu Taylora i Potockiego. *Chcesz Ryxie abym otrula Xiecia, albo go zabiła?* To pytanie pociąga zapytanego, do obioru rodzaju śmierci, i do determinacyi na ieden. Więc wypadłyby takie odpowiedzi. *Zabij puginałem. Otruy proszkem. Obierz sobie Jama, co będzie zreczniej. Nie czyni tego.* Dogrumoff w zeznaniu swoim nie czyni zapytania. *Chcesz Ryxie?* ale sama mówi, *mam Xiecia w rekawie: mogę już z nim sypiać: był u mnie dwa razy: teraz więc mogę z nim uczynić czegoście odemnie zadali, zabić, otruć, iednym słowem w szersko uczynie, co zechce Komarzewski.* Na to zwodnicy zapewnienie o łatwości mniemanego zabicia Xiecia, wypadłyby naturalne odpowiedzi wyżej położone: bo i w tey mowie idzie o wybór śmierci. Ale cóż Ryx, iakże znaie

znaie strona; a on sam i temu prze-
 czy, odpowiedział? Oto *bravo, bravo,*
bon, bon, dobrześ go embouffowała. Od-
 powiedź taka możeż znaczyć determi-
 nacyą, i dowodzić tego, że Ryx ma-
 iący obierać z Dogrumową rodzaj za-
 bóystwa, układać sposób iego wykona-
 nia, wszystko już zakończył tym tea-
 tralnym pokrzykiem? kto zna iezyki,
 kto zna użycie tych słów *bravo, bravo,* w
 setnych przypadkach wymawianych;
 kto wie, że sam ton głosu często jest
 determinującym słów znaczenie; łatwo
 wniesie, że Ryx choćby i na puginał
 i na truciznę zawołał *bravo,* nie byłoby
 ielzcze przyczyny czynić go wino-
 waycą. Trzebaby, aby słuchacze le-
 piey się przyśłuchali, i w iakim tonie
 muzykalnym to *bravo* było wykrzy-
 knione, powiedzieli. Głupim i szalo-
 nym można applaudować, nie wcho-
 dząc w spółkę ich głupstwa i szaleń-
 stwa. Wreszcie, czyli weźmiemy
 słowa niewiasty w sposobie zapytania
 iak zeznaie Potocki z Taylorem,
chcesz Ryxie? odpowiedź iego przez *bra-*
vo nie jest znacząca determinacyą. Bo
 któżby słysząc naprzykład pytającą się
 Dogrumową w innym przypadku,

cńceiz W Pan abym mu służyła winem
 lub panczem, a slysząc odpowiednie
bravo, mógł wiedzieć czego on żąda z
 tego dwóyga? Czyli weźmiemy w
 społobie mówienia samey niewiaſty o-
 świadczałcey moc właſną: *mam w rę-*
kawie: mogę wszystko uczynić: zabić, otruć,
 approbata tey mocy fizyczney bez
 zley chęci nie ieſt wyſtępkim: bo iak
 człowiek powiadaiący że może źle u-
 czynić, nie ieſt winnym według axio-
 ma, *à potentia ad actum non valet confe-*
quentia: tak ani approbuiący tę moc
 fizyczną podpada kryminałowi: lecz
 obu takie dyskurſa prowadzących prę-
 dzezyby do ſzpitala na reperacyą głów
 oddać można. Ale cóż potym *bravo*
 Ryx powiedział? Zeznaią ſwiadko-
 wie Potocki i Dogrumoff, że tak mó-
 wił daley, *Dobrześ go tedy embouffowała.*
 W rzeczy tak okropney, i tak wielkiej,
 iaka ieſt chęć otrucia, nie ſłuży zape-
 wne tak plugawy i grubiański przyda-
 tek; lecz ſłużył bez pochyby, tak iak
 i *bravo*, do ſłów innych tey nierządni-
 cy, i do chluby iey ſałszywey, że
 Xiążę miał do niey pouſałość, że do
 niey przychodził, i że ona kiedy chce,
 może go do ſiebie ſprowadzić, może
 z nim

z nim sypiać. A kto wie, ieśli ta be-
 zecznica, całą tę awanturę na oboję-
 tnych słowach prowadząca, ieśli co
 mówiła o truciznie i żelazie, nie mó-
 wiła o inney jakiey zarazie, i opera-
 oyi stanowi i rzemiosłu swojemu przy-
 zwoitych? Lecz zdanie się, że zgola
 tego niemówiła. Znieśmy z sobą te
 dyalożne pytania i odpowiedzi. U-
 przedziły wzmiankę trucizny, i żela-
 za cztery oświadczenia tey niewiaſty
 według świadectwa iey i Potockiego
 z Taylorem. 1mo. *Ze ma w reku czy
 w rekawie Xięcia.* 2do. *Ze go może do
 siebie sprowadzić.* 3tio. *Ze może z nim
 sypiać.* 4to. *Ze może z nim uczynić co
 zechce.* --- Położmy na te propozycye
 odpowiedź Ryxa, *bravo, bravo, dobrześ
 go embouffowała:* będzie sens w tey od-
 powiedzi. Bo Ryx szukający śladu kon-
 spiracyi i korrespondencyi, a słyżący
 o takiej poufałości, naturalnie wy-
 krzykiwa' *bravo*, i winszuje dostąpio-
 nych faworów. Lecz odpowiadać *bra-
 vo* na truciznę i puginał, nie dawszy
 żadney na pytanie determinacyi; od-
 powiadać terminem plugawym, czy to
 do rzeczy? Wreszcie gdyby to *bravo*
 było powiedziane od Ryxa po wymie-
 nionej

nioney nawet truciźnie i żelazie, nie maż i w tym razie dowodu złey chęci odpowiadającego. Zapytanie powinno być iasne, udzielne, szczegulne, bez obojętności słów poprzednich i następnych, w których się często rzecz sama zatłumia, zaciemnia i ginie; bo kiedy jest takie zapytanie, będzie też na nie odpowiedź nie pewna, i rzeczy nie stanowiąca. Mówić z niewiaŃtą: *Ryxie! przyszedłam do takiej poufałości z Xięciem, że go mieć mogę zawsze u siebie, mogę zrobić z nim co chce, bądź co i naygorzszego, jest to wynosić nad zamiar swoię moc, kredyt i poufałość.* W takowym razie odpowiednie *bravo* bardziej się stosuje do passyi zadziwienia, niżeli do approbaty złego uczynku, przypiętego tylko dla wyrazu tak pomyslnego successu.

Jakimże tedy sposobem strona oskarżająca w tym nudnym ułomku z sobą niezgodnego, zkaliczonego, nie dosłyszanego, obojętnego i pomieszanego, a od Ryxa z gruntu zaprzeczonego dyalogu, z mniemanym proszkiem i żelazem, może znaydować próbę dostateczną istoty konspiracyi? Jakim

sposobem iedno *bravo*, w ołchłań zawik-
 lanych rzeczy wrzucone, iak duch
 iakis twórczy, iesli się godzi *magna*
componere parvis, oddzieliło ciemnotę
 od iasności, i w całym swoim lustrze
 prawdę okazało? Jakim sposobem tak
 straszny głos, Miasto, Polskę i całą
 Europe napelniający: że ludzie Króle-
wscy chcieli ztruć Xięcia, z Królem po-
krewnionego, mógł się utworzyć z ni-
 kczemnego i nic nieznaczącego sło-
 wa? Stało się to wszystko z chytrey
 zręczności iedney złośliwey niewi-
 ałty. Weszła ona, iak wszystkie oko-
 licznosci tey sprawy okazują, współ-
 kę intrygi i zysku z człowiekiem, po-
 ufałością Xięcia, udarzonym: Nauczy-
 ła go sposobów zdolnych do wrażenia
 mu boiaźni zdrady inuemaney: roz-
 szedł się ten ślepy postrach po ołobach
 przywiązanych, i przygotował one do
 aktorstwa w ułożoney scenie. Użyła
 wszystkich szrzodków do wprowadze-
 nia ich na to teatrum, przez ukława-
 nie miłości prawdy, cnoty i ludzko-
 ści, wzgardy pieniędzy, obrzydliwości
 występku. Zeznała fałszywie, napi-
 sała też same fałsze. Podala z towa-
 rzyzem zimowy sposób podstępny, do
 olzu-

oszukania obu stron przez słuchanie rozmowy, tumanem obojętności i ekwiwokacyi, zamaconey. Zprowadziła Ryxa misternym biletem: gadała z nim czyniąc kwestye, i odbierając odpowiedzi w sensie inaczey od niey samey i od niego, inaczey od słuchaczy rozumianym, lub za zrozumianym udawanym. Zrobiła sprawę, utworzyła z niey świadectwa. Lecz kiedy już o słabości tych świadectw i niepodobieństwie, aby co pewnego przez swoię niedokładność, i waryacyą dowieść mogły, dosyć mówiliśmy, a sąd one za takie uznał; nie wzgardzi czytelnik i resztą uwag naszych o osobach świadków, iesli oni do sądu wezwani mi być mogli.

NIELEGALNOSC SWIADKOW.

Facies non omnibus una. Ovid.

Pierwsza kwestya była *facti*, to jest iesli zeznania złożone przed sądem mogły go przeswadczyć o pewności dowodów trucizny Xięciu przygotowaney, i uczynić w nim *presumpcyam* że Komarzewski z Ryxem są winowajcami. Druga jest kwestya *juris* czyli

czyli ci zeznający, mogli według prawa narodowego i obcego, przymioty świadków opisującego, być wezwani na dopełnienie sądowych czynności, i determinowanie sądzącej Magistratury do wydania wyroku według prawa i jego formalności.

Na samym wstępie uwag naszych w tey mierze oświadczyć nam należy, że mając w zbiorze praw narodowych, niektóre tylko tyczące się spraw kryminalnych; nie mamy udzielnego i dokładnego prawidła, którymby się Magistraty rządząc w zachodzących przypadkach, pewnym krokiem we wszystkich czynnościach sądowych postępować mogły. Nieprzyšlo oycom naszym do zadania sobie tey pracy; bo nie było wiele występków, lub jeśli jakie zaszły, te w sobie proste i jawne, bez długich i wykwintnych ducha pieniackiego wybiegów, karę odnosiły. Złość nauczyła się w postępie czasów być zuchwalszą w przedsięwzięciach, tynieyszą w robotach, sztucznieyszą w wymówkach, pewnieyszą w uysciu należytego sobie ukarania. Na ten koniec w niedostatku praw oyczytych, pozwolono udawać się

sie i do obcych. Jeszcze za Króla Stefana, gdy Niemojewski bronił sprawy Zborowskich, którym zadano i dowiedziono spisek na życie Króla, a myśl osadzenia na tronie Niemca, powiedział mu sądzący Senat, że zagranicznych ustaw, i zwyczajów użyć może. Ustawa krajowa pod laską Mokronoskiego tegoż dozwala.

19. } Obaczmy w prawie pospolitym co
 Prawo o legalność świadków. | one wyciąga po świadkach, aby ich świadectwa być mogły uznane, za dowód legalny. Starożytne prawo Rzymskie (a) mówi do strony powodowej. *Wiedzieć mają wszyscy oskarżyciele, że sprawę przed sądem stawiając, winni ją wspierać zdolnymi świadkami, nayokazalszemi dokumentami, niewątpliwymi i nap światło jamo iawniejszemi dla okazania prawdy dowodami. Cóż są ci zdolni świadkowie testes idonei? uczy nas inne prawo pospolite (b) Sąd winien pilnie roztrząsać wiarę świadków, przeto w ich ojobach, należy wybadywać o stanie*
 ka-

(a) Cod. libr. 4. tit: 19. De prob. Imper: Grat: Valent: Theodosii. — *Sciunt cuncti accusatores eam se rem defferre in publicam notionem debere, quae munita sit idoneis testibus... vel instructa apertissimis documentis vel indiciis ad probationem indubitatis & luce clarioribus expedita.*

każdego z nich, czy gminny człowiek, czy na urzędzie, --- Czy jest uczciwego i nie-naganego życia, czyli też notowany i występni. --- Jeśli bogaty lub niedziedzic, coby się łatwo dla zysku dał przemówić. --- Jeśli jest nieprzyjacielem tego za kim świadectwo dać? Albowiem jeśli na świadectwo nie pada podeyrzenie, iż osoba uczciwa świadczaca jest, ani się zyskiem, względami, lub przyjaźnią uwodzi, taka ma być przypuszczona. To prawo wyraża wszystkie przyimoty mające być we świadkach. Imo. Aby ich obyczaje niebyły sprofne i naganne. 2do. Aby nie byli nędzni i potrzebni, a tym samym podlegli przekupowi. 3tio. Aby nie byli nieprzyjaciółami oskarżonych, a przyjaciółami oskarżających. Tłómacze

(b) Digestorum libr. 22. tit. 5. de testibus. Callistratus. Testium fides diligenter examinanda est. Ideoque in persona eorum exploranda erunt, imprimis conditio cuiusque, utrum quis decurion an plebejus sit, & an honeste & inculpate vitæ, an verò notatus quis & reprehensibilis: an locuplex vel egeus sit, ut lucri causâ quid facile admittat, vel an inimicus ei sit adversus quem testimonium fert, vel amicus ei sit, pro quo testimonium dat, Nam si careat suspitione testimonium, vel propter personam à qua fertur quod honesta sit, vel propter causam quod neque lucri, neque gratiæ, neque amicitia causa sit, admittendus est.

macze prawa tego powszechnego wyłączaia z rzędu świadków, małoletnich, furyatów, obranych z rozumu, głuchów, ślepniów, bezecników, ludzi podlego rodu i wzgardzoney kondycyi, sądem publicznym potępionych, przekupionych, fałszerzów, slug przeciwko Panom, dzieci przeciwko rodzicom, i innych krwią i powinowactwem bliższych, ludzi nieznaomych i bez wieści, delatorów, spółników zbrodni, nieprzyjaciół. (c) Mamy więc wyswiecone od prawodawców i onych tłumaczów przymioty w szczególności świadków przyiętemi być mogących, lub wady odrzuceniu podległych. W przedsięwzięciu oddania winney każdemu sprawiedliwosci, wchodzimy w niestronny, ani zuprzedzenia iakiego pochodzący examen osób, od strony oskarżaiącey za świadków podanych, dla usprawiedliwienia sądu, który na tych załadach prawa

po-

(c) Obacz wżyltkich Juryskonsultow.

A Testimonio excluduntur, impubes, furiosi, mentecapti, surdi, cæci, infames, vilissima conditionis, publico iudicio damnati, corrupti, falsarii, servi adversus dominos, liberi contra parentes, alique sanguine vel affinitate proximiores, ignoti, delatores ipsi, jocii criminis, inimici.

powszecznego zdanie swoje utwierdzi-
 wszy, innych mieć zedał. Strona po-
 dała czterech: Majorową Dogrumoff,
 Stanisława Potockiego, Taylora An-
 gielczyka, Kiakowetza Officyera Au-
 stryackiego Adjutanta Xiecia. Osta-
 tni ten, który rozmowie nie był przy-
 tomny, iakośmy wyżej mówili, i tyl-
 ko o niey od drugich słyszał, mógłby
 tylko służyć naywięcey za *ślad świade-
 ctwa*, przeto do naszego examinu nale-
 żeć nie będzie.

Dogrumowey prawo zabrania świadczyć dla tych przyczyn. Bo to niewiaſta ieſt złego życia, i nieuczci- wych obyczajów. <i>Notata & reprehensibilis</i> , bo fałszerka, <i>falsaria</i> , bo niedźna, potrzebna, i przekupiona, <i>egenſ & lucrifera</i> <i>cauſa, quid facile admittens</i> . Bo delatorka, <i>delatrix</i> , bo nieprzyjaciółka oſkarżonych, a przyjaciółka ſtrony powodowey. <i>Inimica ei, adversus quem testimonium fert, amica ei, pro quo testimonium dat</i> . Bo ſpółnica wyſtepku, <i>socia criminis</i> . Bo kobieta niewiadoma i bez wieſci, <i>ignota</i> .	20. Dogrumoff czemu od świade ctwa odrzu cca.
---	--

Ogłos publiczny ſzeroko w Pol- ſzcze i za granicą rozlegający ſię, ieſt naylepszynym świadkiem i ſędzią wſze- te-	21. Dogrumoff In off kacie
--	-------------------------------------

ta zle- | tecznych obyczajów tey niewiaſty.
 go z) | Gdziekolwiek ſąd zaſiagnał wiadomo-
 cia. | ſci o niey, wſzędę ją znano i miano
 za publiczną nierządnicę: wſzędę iey
 przy nieuczciwym zycia ſpoſobie i ha-
 niebney profeſſyi towarzyſzyły kłam-
 ſtwa, zdrady, oſzukańſtwa, kradzieże,
 wplątania w ſzkodliwe zdrowiu, ſła-
 wie i majątkowi intrygi. Jednego z
 mężów ſwoich przyprawiła o ſzubieni-
 cę w *Bruges*: ieden z iey amantów za-
 bity w Hamburgu. Miaſta wielkie i
 ſławne Petersburg, Wiedeń, Warsza-
 wa, Wenecya, Hamburg, Gdańsk, i
 inne, zaſwiadczaią o przewrotnych, i
 kryminalnych ſprawach tey iędzy. Sła-
 boſci od ludzkiey natury nierozdziel-
 ne, znayduią częſtokroć z ułomności
 wymówkę. Przywary ſerca ſą zno-
 śneyſze, niżeli czarne krętego umyſłu
 wyloty, zawsze dobru ſpółeczności
 ſzkodliwe i nieprzyiazne. Zły ſobie,
 być może dobrym ludziom, zły ſobie i
 ludziom, ieſt to bicz, ſtraſzydło i
 zaraza obywatelſtwa, wiary niegodna
 i związku z nim żadnego mieć nie po-
 winna.

22. | To ſię ſciąga do iey oſoby, i do
 Dogru | oddzielnych wprawdzie od ſprawy
 ni-

ninieyszey występkuw lecz iednak doł inoff
 występkuw, wieczyſta na iey duſzył ^{ſaſzer}
 ſkaze zoſtawiających, a zatym do u- ^{ka.}
 chylenia od niey wſzelkiey wiary zda-
 tnych. Znalazła iednak Dogrumoff
 ſwoiego obrońce w Autorze *obiaſnienia*.
 Tak on albowiem argumentuie: że Pa-
 ni Dogrumoff ięſt złego życia niewiaſta,
 to było powodem dla Ryxa, żeby ſie do niey
 ze ſwoim udał zamyſtem: ale czyż to być
 mogło powodem dla Sadu żeby ją od ſwia-
 deſtwa wyłączył. Niech zważy czy-
 telnik iaka z tey powieſci autora, wy-
 pada konſekwencya. Dogrumoff we-
 dług niego dla złego życia była zdol-
 na do wykonania naywiekſzey zbro-
 dni, więc Dogrumoff dla tegoż złego
 życia była zdolna do wykonania cno-
 tliwego poſtępku. Jedno ięſt *principi-*
um, ieden pochop, iedna ſprężyna
 ludzkich czynnoſci; to ięſt: zacna
 lub ſzkaradna duſza. Jeſli opinia w
 Ryxie o zdolnoſci niewiaſty do nay-
 wiekſzych zbrodni, była mu iak mówi,
 autor, permowencyą do ſzukania w
 niey instrumentu niegodziwey akcyi;
 a iakżeby taż ſama opinia ſędziów wie-
 dzających dokładnie o beſecnym życiu
 tey złoſnicy, mogła im być powodem
 do

do przyznania iey wiary? A wszak prawo powszechnie i narodowe, chce mieć świadków ludzi dobrej sławy? A wszak Statut Alexandra nazywa tych ludzi *bonæ famæ*, którzy po trzy razy nie byli wpisani w rejestr *Malefactorum*? Nie przejrzał zaiste Autor, ani się informował w Polfcze i za granicą, wiele ta niewiaŃta kradzieży, oszukańŃstwa i innych akcyi popełniła, wiele razy w księgi złoczyńców weszła. A po cóżby prawa pisać o świadkach, kiedy łaďa łotr i zbrodzień iawny być może świadkiem przeciwko niepewnemu winowacy? Mówmy już o fałszach obecnych, któremi ona dzieie sądowe napelniła, i procesy ni-nieyŃszy zagmatwała. Przypomni sobie czytelnik, co ona w depozycyi swoiey, podaney stronie na piśmie dnia 14 Stycznia doniosła, że Komarzewski obiecał iey *wexel* Tepera na 1000 czerwonych złotych, i inne ofiary czynił, aby się tylko podieła otruc *Xięcia*. W sądowym zas swoim zeznaniu na dniu 10 tegoż miesiąca, powiedziała o tymże Komarzewskim, iakoby on iey miał mówić. *Jeśli mi W Pani chce/ż pokazać zdaleka podpis reki Xięcia, będzie/ż miała*

wexel:

wexel: i tam daley. Nie iestże to fałsz naywidocznieyszy, mówić o kondycyach kontraktu, a samą iego istotę nayzłościwiey odmieniać? W jednym zeznaniu twierdzić, że umowa pieniężna z Komarzewskim miała za cel korespondencyą, w drugim otrucie Xięcia? Więc albo w iedney, albo w drugiey, lub w obu razem depozycyach, myśl swoią fałszywą pokazawszy, podlegać musiała temu prawu, które niezgodnych z sobą i przeciwnych sobie świadków, od wszelkiey wiary uchylać kaze. Znaydziemy więcey ieszcze takowych kłamstw i potwarzy.

Dogrumoff ostrzeżona, niewiedzieć z czyiego poszeptu, że iey zeznanie w pierwszey depozycyi tyczące się awantury Grodzieńskiej, pomieszało stronę oskarżającą, żądała nowey indagacyi, i miała ją pozwoloną dnia 10. Lutego. Tam udając naprzód szkrupuły, iakoby opuściła niektóre okoliczności istotne w pierwszey depozycyi, ziechała powoli i nieznacznie do Grodna. A tu poczęła iawnie iuż oświadczać: że to co dawniey mówiła; było fałszem, że odwoływa swoje powiesci, że u Tyzenhauza nigdy nie
M była,

była, ani go widziała, że u niego trucizny nie wykradała, i że ta trucizna mniemana, którą w Grodnie pokazywała Suffonowi, była iey dana od Ryxa na strucie Podskarbiego.

W kilka dni potym, to iest 14. Lutego stawiona przed sądem, całkiem pierwizy swóy examen odwołała, powiadając: że nie Komarzewski, ale Ryx dał iey ten proszek, imieniem iego. Pytana, kiedy to było? odpowiedziała, że po spólney z Komarzewskim rozmowie, wrócił się sam Ryx w pół godziny, i tę truciznę oddał. Odwołania tego było iey powodem przyjacielskie czyieś ostrzeżenie o zeznaniu męża, w którym, iako przytomny rozmowie, obalił iey potwarz na Komarzewskiego włożoną. Wszakże nie udała się zwodnicy i ta nowa na Ryxa napaść. Dowiedział się sąd z różnych inkwizycyi, że Komarzewski z Ryxem będąc u niewiaſty kareta dworską, gdy taż samą kareta powracali; General wyfiadł do Pałacu Xiężny Poniatowski przeszley Podkomorzyny, a Ryx prosto do Zamku poiachał, i będąc słabym zaraz się położył. Ze tenże Ryx nie był więcey u Dogrumowey iak

trzeciego dnia Stycznia dla oddania
 iey 20. czerwonych złotych i odebra-
 nia skryptu Moszyńskiego, co regestra-
 u Ryxowey przez posłaną do niey oso-
 bę sądową examinowane, iawnie poka-
 zały. A tak Dogrumoff i w tey oko-
 liczności o fałsz zkonwinkowana, zno-
 wu przez patrona swojego wniosła do
 sądu, że nie Ryx, ale Komarzewski
 ten profzek iey oddał. Zniesione są
 w Polsce tortury, we wszystkich
 krajach dawniey pospolite, na wyba-
 dywanie prawdy ze złoczyńców. Nie
 była pieczona Dogrumoff, aby z bolu
 mówiła i odwoływała, twierdziła, i
 przeczyła. Inne były bez pochyby
 przyczyny tey odmiany. Węzeł ten
 Grodzieński, ułożoną w Warszawie in-
 tryge, w ciągu swoim zażłanowił. Chcia-
 no go rozwiązać, lecz po czasie. Sąd to
 poznał, i wniósł sprawiedliwie: że te
 wszystkie waryacye w zeznaniach, te
 mowy fałszywe, i onych odwoływa-
 nia były nowym dowodem gruntu szal-
 bierskiego zły dufcy; na którey nie
 prawdziwego, nie statecznego, opierać się
 nigdy nie mogło.

Przykłada fałsz do fałszu taż zwo-
 dnica, i wiąże zdradę do zdrady. Po-

wiedziała dnia 20. Stycznia, że Komarzewski obiecał iey 1000. czerwonych złotych w wexlu, a 500. pensyi wiosekę, iesliby tylko choć zdaleka pokazała mu list Xięcia do Tyzenhauza. Z tego obiecanego Komarzewskiemu dowodu chcąc korzyścić; zwierzyła się Taylorowi swego projektu, i otrzymała od niego żądane pismo. Nie dał się wyludzić Generał: lecz zfałszowany i postrzyżony list, iest zawsze dowodem zdrady, że go z Taylorem przeistoczyła; że wyludzić pieniądze sobie zamierzyła; że stronę oczernić chciała; że nakoniec też stronę, opuszczaniem tey okoliczności w depozycy: iey danej dnia 14. S. ycznia; zwiodła, i do poparcia potwarzy pobudziła.

23. | Jest zatym Dogrumoff fałszerką i
 Dogru | zwodnicą, ale iest razem ubogą, po-
 moff | trzebną, szukającą zysku, i przekupio-
 nę..... | ną. *Egens, lucri causa facile quidquid ad-*
 dzna, | *mittens.* Jużesiny mówili wyżej, iak
 potrze | wiele razy zebrała ta Majorowa u Ry-
 bna. | xa, u Suffona, i Moszyńskiego. Pro-
 żby nątrętne o dwa lub cztery dukaty, nie nader mąjną znaczą sytuacyą. Długi zaciągane bez funduszu do trzech tysięcy czerwonych złotych iakąż

jakąż mieć mogą kaucyą? *Quidquid per luxum prodegerimus; per scelera est sup- plendum.* mówi historyk Rzymiski. Kiedy się ten nierządny kapitał już zgoła rozpuściła wypróżnił; a lata odebrały z ponętami sposób łudzenia i zysku, kiedy dawni bałwochwálcy omiiali z da- la stare to bożyszcze; kiedy sam do- broczynny Taylor, żądał mieć swoją summę powróconą; czymże się daley utrzymywać, ieśli nie fałszem i zdra- dą, zwyczajnemi nędznic i szalbierek starzejących się przemyśłami? W ta- kim stanie będącą tę kobietę, mógłże sąd przyiać za świadka? ile gdy na po- czątku processu, przekonaną została o wzięcie od strony kilku set czerw- nych złotych, przez wdzięczność iak mówiono, za uczynioną mniemanego spisku delacyą.

Nakoniec wyłącza prawo od świa- dectwa delatorów, nieprzyiaciół, i lu- dzi bez wieści, *ignotos, inimicos, dela- tores.* Dogrumowa wynalazła na Ko- marzewskiego i Ryxa potwarz: ona ich doniosła słownie: taż sama na pi- śmie kłamstwa swoje poparła. Do- grumowa niewiedzieć iakiego rodzaju kobieta. Jedni mówią, co ją znali z

poblizu,

24.
Dogru
moff
kobie-
ta bez
wieści
dela-
torka
nie...
przy-
iaciół.
ka ob-
winio
nych.

pobliżu, że to była żydowka z Wene-
 cyi; drudzy że Niderlandka z imienia
 rodziców *de Neri*. Inni, że córka ia-
 kiegoś ogrodnika Holendra. Ona się
 sama podpisała Baronówną *de Lautem-
 burg*, a czalem zmyślała nazwisko za-
 cne Włoskie *Viskontych*. Dogrumowa
 była nieprzyjaciółką Ryxa. Wyzna-
 wała sama w depozycyach, że ją Ryx
 gardził i porzucał: mówiła przed Suf-
 lonem, że to człowiek dziki, do któ-
 rego trudniejszy przystęp, niżeli do
 naywiększych Panów. Dała się sły-
 szyć w swoim *interrogatorium* na dniu
 20. Stycznia z gniewem na tegoż: *Za-
 lał mi za skórę, dobrzem się też nad nim
 zemściła.* Oświadczyła się z zemstą w
 Białymstoku przejeżdżając z Grodna
 do Warszawy. Powiedziała na ko-
 niec w tej Stolicy, iako zeznał pod
 przysięgą Bróu Traktyer. *Gdybym ie-
 lczce raz poszła do Ryxa, to chyba abym
 mu w łeb strzeliła. Będzie też za to długo
 na mnie pamiętał.* Tak zakrwawione
 serce mając do niego ta niewiasta, ta
 jego delatorka, mogłaż być za świad-
 ka przyjęta, w sprawie którą zrobiła
 którą posażowała, w której nic z so-
 bą zgodnego niepowiedziała; przeciw-
 ko

ko temu, którego zgubić groziła się, i do zguby tak chytre i złośliwe kroki poczyniła? za tą stroną, której się w nadzieję większego zysku zaprzedała, od której pieniądze wzięła, pod której protekcyą, z przydanemi sługami, wygodnie przemieszkiwała? Urağa autor *obiasnienia* sądowni, iakoby dla odrzucenia Dogrumowey od świadectwa przyznał iey niechęć i zemstę na Ryxa, powziętą niby z odmówienia nadgrody. Powiada on, że do wyprobowania nienawiści potrzebne są poprzednicze dowody oney. Ze trzeba żeby iey przyczyna mogła się równać ze skutkiem. A czyż może być iakie porównanie między odmówieniem nadgrody, a między zadaniem zbrodni, za którą w innym sadzie Ryx śmierci by nie uszedł. Już widział czytelnik z zeznań i świadectw zaprzyśiężonych, że nim Dogrumoff wrzuciła potwarz na Ryxa, miała do niego urazę. Zaliła się na niego w Grodnie i w Warszawie, i odgrażała się tamże. O cóż były te żale? wszak o zaniebdanie, wszak o niedawanie pieniędzy za mniemaną wierność: wszak o pogardę. Więc były już poprzednicze dowody, bo iakąż być mogła inna uraza w tey

żebrzący zawsze i potrzebney awanturnicy? Autor mówi, że trzeba aby się przyczyna mogła równać ze skutkiem, i nie upatruie związku i porównania między przyczyną, to jest *odmówieniem nadgrody*, a skutkiem, to jest *zadaniem zbrodni*. Związek zaś ten jest najnaturalniejszy: bo zemsta idzie za urazą, a wziętek za szczęśliwszą potwarzą. Jakż albowiem inna być mogła przyczyna zeznania tego niewiaſty? Nie ſumnienie, bo taż ſama nierządnicą potwarz na Xięcia wrzuciła. Nie boiaźń, bo ieśli ludzie dworſcy, iak mówi ſtrona, obiecali iey protekcyą, czegoż ſię ſie ona lękać miała? Jeſli zaś skutek weźmiemy na rozważę, ten zaś w kalkulacyi zwodnicy być muſiał, nierównie pochlebniejszy dla niey, kiedy ſię ſama za powrotem do Warszawy oſwiadczyła, że ſię iey lepiej dziać będzie, niżeli w Grodnie. Wiecey ieſt 200. ofiarowanych dukatów od ſtrony z początku, niżeli Królewſkie 50; wiecey pięćſet tychże, ryczałtem danych od teyże, niżeli kilkadzieſiat od Ryxa i Suſſona kapanią wyżebranych. A ztąd iuż łatwy wnioſek, że zyskowniej było Ryxa nie
nawi-

nawidzieć i potwarzyć, niżeli dawniejsze na Xięcia popierać niecnotliwe bałamuctwa.

Zal nam kłaść w ten poczet świad-
ków Potockiego, że go los iakiś. nie
nader mu życzliwy wmieszał poryw-
czo, w sprawę tak nikczemną. Zacnie
on urodzony, pięknych przymiotów
pełny i dobrej sławy, lecz osobiste ro-
du i talentow dary, mogąż złamać
przepisy Praw w przypadku świadectw
ustanowionych? Dofyć na tym, że on
jest przyiacielem jedney, a nieprzy-
iacielem drugiey strony: świadkiem z
tych przyczyn być niemogł.

Ze Potocki był miany od Ryxa
za nieprzyaciela w toczącej się spra-
wie, zaświadcza to sam pozew one-
mu podany, w którym go Ryx wciąż-
ga do sądu, za uczynioną sobie krzy-
wdę. Krzywda to zaiste ciężka nader,
i gwałt oczewisty. Ryx został fro-
dze zpotwarzonym, a od Taylora
napasnie w zasadzce atakowanym.
Potocki był z Taylorem zbrojny na
teyże zasadzce, a zatym społecznik
gwałtu. Spółnictwo iakowego uczyn-
ku jest iawne, gdy kto wchodzi w za-
myśl z pryncypałem; gdy dopomaga
mu

25.

Poto-
cki czo
mu od
świa-
dectwa
uchy-
iony.

26.

Poto-
cki
nie-
przy-
iaciel
Ryxa

mu do exekucyi zamyślu tego, mowa, akcja, gestem, bytnością razeni, i kontynuacją przedsięwziętey roboty. Kto tak czyni, pada nań porozumienie prawie oczewiste, że wchodził w intencją pryncypalnie czyniącego. Wszystkie te spółnictwa dowody, znajdują się w postępku Potockiego przeciwko Ryxowi. Sąd był o tym przekonany ze wszystkich inkwizycyi: że on z Taylorem umowili czas, miejsce, i sposób napadu, że byli oba u Dugnumowey w wigilią tey roboty, przyszli oba w dzień umówiony. Taylor był zbrojny, miał króciwą przy sobie i Potocki. Jeśli Potocki nie dobył oręża, tak iak Taylor przeciwko Ryxowi; to się stało, że Ryx nie czynił żadnego odporu, i nie miał żadney broni, lecz w przypadku obrony Ryxa, pewnieby go użył, bo pocóż go z sobą, tak iak i Taylor przyniósł? Świadeństwo, jeśli było z intencją wysłuchania tylko, niepotrzebowało króciwy. Nosić broń ogniłą przy sobie w mieście bezpiecznym, w czasie mało co popołudniowym, w towarzystwie drugiego człowieka, iadącemu karetą, mającemu poważne znaki dyfynkcyi, iest

to coś więcej, niżeli iechać na świadectwo. Była więc intencya wczesna w obu, atakować Ryxa, choć była ieszcze niepewność, że Ryx miał tak mówić, jak Taylor i Dogrumoff zapewniali. Przyszli więc oba w determinacyi poymania pierwey, niżeli wysłuchania, lub udawania tylko sluchu, aby poymali. Wszak też sama niespokoyność Taylora, te jego zapędy, ta chęć wpadnienia do izby, są śladem oczewistym, że ten człowiek mający się ieszcze sam przekonać ze sluchu, i sam nie sluchał, i drugiemu przeszkadzał, aby tylko dopełnił zamiaru poymania, z którym bez pochyby przyszedł, i Potockiego przyprowadził. Przydać tu należy pismo autentyczne posłane za granicę od kogoś z partyzantów: gdzie się wyraźnie czyta. *Po tey rozmowie Potocki wypariszy drzwi oswiadczyl się tak, iako i Taylor, że schwytal Ryxa na rozmowie krymina'ney z niewlasta: a wyrzucwszy obóygu na oczy ich zdrade, oddal Ryxa Kupcowi, a sam pochwytil kobiete.* Trudno więc ztąd nie wnosić, że Potocki był spółnikiem gwałtu, na osobie Ryxa dopełnionego, i nieprzyjacielem.

Cze-

Czegóż chce prawo względem spółników? Widzieć myśl jego w słowach Konstitucyi 1588. pod tytułem: o *Pomocnikach*. „ Iż się wiele pomocników „ złych rzeczy i męzobóystw, pod pre- „ textem ewazyi przez przysięgę u- „ krywa, i z występków swoich wy- „ chodzi, tedy temu zabiegając u- „ chwalamy: aby przeciwko pomo- „ cnikom w sprawach kryminalnych, „ także inkwizycya wyprowadzona od „ oboiey strony, iako i przeciwko „ pryncypałowi była, a gdy się ukaże „ z inkwizycyi pomoc umyślna, tedy „ po konwikcyi ma być karan, iako „ i pryncypał jego.

Takowey kary żądała strona o- skarżona: lecz odpowiedziała iey oskar- żająca; że prawo pozwala brać wino- wayców na gorącym uczynku. Co to jest gorący uczynek *flagrans delictum*? nie trzeba na to długich opisów. Jest to uczynek iaki złośliwy, lub słowo, złośliwą wolę i determinacją oznacza- iące. Widział czytelnik w poprze- dniczych uwagach, że strona całą i- stotę, mniemanego kryminału od Ry- xa, zagruntowała na iednym okrzyku *bravo, bravo*. Widział, że zapytania

Ry-

Ryxowi czynione od niewiaſty; były przygotowane wcześniej w obojętnościach, dla ułudy obuſtronney. Wiedział, że Taylor z Dogrumową wiedzieli już, co miał Ryx mówić, co zaſadzeni ſłyſzeć, lub zaſłyſzane udawać, choć Ryx nie wiedział o co będzie zagadnionym. Zważył i to w jakim rzeczy związku, w jakim znaczeniu było, lub być mogło to nędzne ſłowo użyte. W ſpółczeńſtwie ludzkim, w różności mów i myśli różlicznych, tyſiąc ſię codzien podobnych zdarza przypadków. Więc doſyćby było iedney obojętności, iednego niedoſłuchu, przeſłuchu, tłómaczenia, lub naciągnięcia dla dwu ſłuchaczów, do wzięcia ſłowa za wyſtępek? a ci ſłuchacze, mieliby już i prawo imać, i wieźć tych, co wymówili? Nie ieſt zapewne takowa myśl prawa, ludzie co ie ſtanowili, znali bez pochyby podobnych ſobie ludzi; znali ich zapędy i omyłki, a ſtanowiąc prawo, nie dali mu tey mocy tyrańſkiey i deſpotycznej, aby nikczemną uſt parę krwię karać mieli. Można zbóycę pochwyć na głos publiczny, ale w jakim przypadku? Oto kiedy ſię ukaże ślad zbrodni

zbrodni pewny, oczewisty, nieobojętny. Cóż to za ślad? Zabito człowieka w tłumie: wszyscy wykrzyknęli, i wytknęli palcem mężobóycę. Prawo takiego imać każe: bo trup pewny; bo lud krzyknął; bo łotr był podeyrzany; bo się znaki na nim postrachu i trwożliwego sumnienia pokazały. Wola ją na Ryxa zasadzeni u drzwi, oto kryminalista! Za co? oto że się nudził siedząc, i poglądał na drzwi. Bo go nudziła niewiaśta, bo go noga bolała. Wykrzyknął *bravo*: gdzież pewność występku, gdzie *Corpus delicti*, gdzie związek i ciąg czysty konspiracyi? w jakim zamiarze słowo wymówione, w jakim tonie, z jakim gestem? co go poprzedziło, co szło po nim? wszystko to sąd zważył, i iako nikczemny dowód urzędownie odrzucił to *inimane flagrans delictum*.

Uprzedziła strona oskarżająca zdanie w tey mierze Magistratury; uczyniła się sądem, przed sądem; położyła cechę występku, przed występkiem; weszła w część kary imaniem człowieka i więzieniem, przed rozważą, czy mogła to czynić, i czy mogła rygor prawa rozciągać na rzecz pra-

wem ieszcze rozeznaną być mającą, czyniac *supplicium antè iudicium*. Nie jestże to gwałt i nieprzyjaźń oczewista?

Nieprzyjaźń Potockiego ku Ryxowi, z przedsięwziętey na niego zafadzki, z uznania go przed czasem kryminalistą, a z tąd za napaść i spółnictwo, wynikłego pozwu, i lprawy mu intentowaney, uchyliła go od świadectwa przeciwko niemu. Przyjaźń i związki krwi ze stroną obwiniającą, niemnięszym były powodem sądowi, do tegoż uchylenia.

Prawo pospolite uznaie być tego przyziacielem oskarżyciela, który ma w tym interes naturalny i naywłaściwszy, aby przeciwnika iego pognebił. Rzadki to teraz przykład w ludziach, aby być *amicus personæ, inimicus causæ*. Rzadki przyziacieli szanujący osobę, i zachowujący dla niej należyte względy, powie iawnie, *złós przyziaciela uczynił*. Tyśiac okoliczności tłumią w sercu głos prawdy; albo każą iść upornie i ślepo za cudzym błędem. W tym nawet rozumieniu, że Stanisław Potocki przekonany był wewnątrznie, że się trochę za rychło

27.
Poto-
cki
przy-
ziaciel
stro-
ny o-
skar-
żają-
cey.

rzecz, ta zrobiła; że ją niedospiałą i niewystałą położono przed sąd; sama jego krwi bliskość z Xieciem Generałem, sama bądź osobista ku niemu przez szacunek przymiotów, czego wart zawsze, i przez zażyłość; bądź interessowana, iak to często w ludziach bywa, ze związku interessów przyiaźni; brać go za świadka w sprawie krewnego i przyiaciela, mocą prawa nie pozwalala. Potocki jest mężem siostrzenicy Xiecia, który iako oskarżający winien był dowodzić Komarzewskiemu i Ryxowi zadanego przez siebie kryminału; inaczej iako żyjący wrowności pod prawem, musiałby upadać w dowodach, podpadać surowości prawa. Kary *talionis* są wszędy i w Narodzie naszym ostre. Potwarca odwoływać musi, i często według wymiaru zadanego występku przyplacić fortuną, ze znacznym majątku swego uszczerbkiem. Honor i majątek wuia, są to dwa wielkie objekta. Mogące nastąpić nadwerężenie tych najmocniejszych życia ludzkiego filarów, być mogło Potockiemu powodem, dla ich ocalenia, do szukania świadectwa. Prawo na przyiaźn, krew

i interests ślepe, upatrując w nim to wszystko, dla tychże samych przyczyn, uchylić go musiało; bo Potocki *amicus ei, pro quo testimonium dat, bo sanguine & affinitate proximior.*

Powtarzamy jeszcze raz, cośmy wyżej o świadkach powiedzieli, że prawa nasze nie opisały dokładnie processów w sprawach kryminalnych, a zatym i o świadkach w tej materji. Niektóre iednak prawa Xięztwa Mazowieckiego wzmiankują o świadkach w materjach cywilnych, iacy być powinni. Statut Bolesława Xiążęcia Mazowieckiego w Roku 1453. w Marcu, w Zakrocymiu ogłoszony, pod artykułem *de testibus*, wyłącza od świadełstwa Szlachtę tegoż herbu, *de iisdem armis*, co oskarżający. Statut tegoż, tamże, w Roku 1482. pod artykułem *de testibus & fideiussoribus*, rozciąga daley nielegalność tychże, wyłączając rodzinnych, stryiecznych i ciotecznych. Statut Warszawski Zygmunta I. w Roku 1531. w Marcu, wyszczegulnia ich jeszcze bardziej, pod artykułem *de testibus inducendis*, gdzie są te słowa: *In causis communibus & violentiarum, nullus testis debet esse consanguineus inducentis*

in proximis gradibus, videlicet, patruelis, amitalis, avuncularis, sororinus, gener, neque de armis paternis inducentis.

A jeśli w materych cywilnych, gdzie idzie o majątek, dla uchylecia wszelkicy poznaki niesprawiedliwości i parcyałności sądu, odrzuciły prawa krewnych i zięciów; toć tym bardziey w materych kryminalnych, gdzie idzie o gardło i hańbę, sąd takich świadków wyłączać winien. Zastłaniała się strona prawem roku 1576. pod tytułem *o wiedzeniu świadków*, kędy to prawo reasumowawczy Statuta Mazowieckie, wyżey od nas cytowane, przydaie. *A wszakoż świadki, gdzie idzie o pocźciwość, herbowni, krewni i powinowaci być mogą.* Któż tu zacnego tego Xięcia o pocźciwość atakował? Ród wysoki, sprawy nie naganne wyłączaia go od wszelkicy tey myśli. Tego zaiste zdania, tego szacunku i ufności była zawsze strona obwiniona, gdy niewierząc nigdy złościcy, na tym naywięcey niewiarę tę swoię fundowała; że ta potwarz na Xięcia była wyrzucona. A wszak Komarzewski, mówił, iż głowę własnę stawia za niewinność iego, gdy mu w Grodnie Dogrumoff

grumoff na pierwszey rozmowie tę mniemaną szkaradę zarzucała. Stro-
na oskarżona znosiła raczey na sobie
tę tak okropną poczciwość swoiey u-
mę. Jey to kryminały, spiski, żelaza
i trucizny zarzucono. Onaby to na
obronę poczciwości swoiey świadków
z krewności swoiey szukać miała pra-
wo, gdyby to prawo tak krzywo od
strony oskarżającej naciągnięone, do
sprawy tey służyć mogło.

Lecz nie służy one bez pochyby,
ani tey, ani tamtey stronie. Próżno
się wywiaiają argumentacyami oskarża-
jący. Oto mówią: idzie tu Xięciu o
utrzymanie honoru, że nie był auto-
rem kalumnii, gdy swoim nieprzyja-
ciolom występek zadał. Wzieli oni za-
iste poczciwość nie w swoim tu znacze-
niu, ściągając ją do obyczajów. Inna
jest *poczciwość* obyczajów *honestas mo-*
rum, inna *poczciwość* stanu *honestas na-*
talium. Na cóż są potrzebni z krewnych
świadkowie do okazania poczciwości
obyczajney? Zaświadczyć ją mogą
i ludzie obcy. Wszak nie zawsze ży-
jemy z krewnemi naszymi. Potrze-
bni zaś są za świadków krewni, do po-
czciwości stanu, bo takie rzeczy, ia-

ko toż samo prawo tłómaczy, *powinowaci sprawowią*. U nich dokumenta, u nich papiery, u nich transakcye, oni lepiej o swoich wiedzą, kto się z kogo urodził, i iak sobie należą. Szlachtę starożytną oznaczają dzieie narodowe przez domy herbowne, Toporów, Leliwców, Rawitów. Szły one razem pod swoimi chorągwiemi i na wojnę, bo swoje osoby, swoje dobra, swoje związki najlepiej znali. Gdy komu potwarca zadał, otoś nie szlachcic; otoś zły matki syn; otoś się do cudzego imienia, herbu i dóbr przyszył; taki szedł do sądu i świadki pokrewne, znające siebie bierał: wszak to nie są koniektury i grammatyczne słów explikacye; ale prawda z praw kraiovych, iednego za Kazimierza W. pod tytułem *de nobilitate inculcata*, drugiego za Władysława IV. pod tytułem *o wywodzeniu szlacheństwa*, wyięta. Więc kiedy to prawo nie służy ani Xięciu Generałowi Podolskiemu, ani Stanisławowi Potockiemu, nie zbłądził sąd, gdy świadectwo pokrewnego i przyjaciela odrzucił.

28.
Taylora
czemu
sąd od-
rzucił?

Pozostaie żądany od strony za
świadka Taylor Angielczyk, niegdys
w Lon-

w Londynie kupiec, żelazny handel prowadzący, potym bankrut; a tu w Warszawie błędny i nieosiadły człowiek. Strona oskarżająca uczyniła go wiary godnym, z powodu że się urodził w stanie republikantskim, zapomniawszy na to, że w większey swobodzie urodzonego w Szwajcaryi Glaira, a teraz już i Polskiego szlachcica od wiary odłądziła. Ale tu nie idzie o Naród zacny, potężny, bogaty, i żadnemu w Europie w śławie nieustępujący. Mówiemy tu o sprawie Taylora, nie Narodu Angielskiego, tak iak strona mówiła o dwóch Polakach, nie wnosząc z nich skazy mniemanej, na Polskę Ojczyznę swoją spólną. Taylor zdaniem sądu uznany był nielegalnym świadkiem, nie z powodu urodzenia; lecz z prawa pospolitego, że był nieprzyjacielem Ryxa, przyjacielem Xięcia, podeyrzanym o korrupcyą, i fałszerzem. Dowodziły tego indukty.

A nayprzód co się tycze nieprzy-
 iazni, tey świadkiem iest pozew mu
 od Ryxa położony, i proces z nim
 rozpoczęty, tak iako z Potockim, o
 gwałt na osobie iego popełniony. Oba

29.

Tay...
lor nie
przy..
iiciel
Ryxa.

oni

oni wprawdzie uczynili na Ryxa za-
 sadzkę; lecz Taylora postępek, inne
 okoliczności bardziey obwiniają. On
 był pierwszym tey sceny aktorem; on
 się na niego rzucił; on mu pistolety do
 pierśi przyłożył; on za kołnierz por-
 wał; koszulę rozdarł; on go iak zbro-
 dnia iuż niby przekonanego, do Pałacu
 Xiężny Marszałkowej Lubomirski
 prowadził; on winowaycą i krymina-
 listą ogłosił. Ztąd idzie, że te wszyst-
 kie gwałtowne Taylora postęпки, czy-
 niąc go bardziey winnym, gdy więk-
 szą za sobą ciągnęły karę; miał on bez
 pochyby większy interes popierać
 swoię przeciwko Ryxowi potwarz, a-
 by go pognębiwszy w sądzie, siebie
 niesprawiedliwił. Możeż być większy
 nieprzyjaciel nad tego, co zguby szu-
 ka, szrzodki do niey wynayduie, i o-
 ne popiera? Szukał Taylor zguby Ry-
 xa, bo z nieprzyjaciółką iego Dogru-
 mową ieszcze się w Grodnie przyia-
 znią związał; bo nań sprawiedliwe w
 sądzie padało podeyrzenie, że był w
 znowie roboty z Dogrumową, dla te-
 go się odprzysięgać musiał; bo iey list
 fałszywy na przyłudzenie Ryxa podał;
 bo go pierwszy, na samo świadectwo
 fał-

fałszywe swojey amantki, Xięciu doniósł; bo przy zeznaniu tey fałszerki słownym i piśmiennym znaydował się; bo to iey zeznanie potwarzliwe, bez żadney ieszcze proby występku, iako świadek podpisał, bo mniemaną owę truciznę u siebie przechowywał; bo puginał zboiecki, iako się niżej powie, za *corpus delicti* służyć mający do oprawy miecznikowi oddał. A te wszystkie tak poprzedzające lub następne poymanie Ryxa postęпки Taylora, iako aktualny gwałt w poymaniu iego uczyniony; gdy były powodem Ryxowi do dania mu pozwu, i szukania z potwarcy i gwałciciela, sprawiedliwości: bez pochyby dały poznać publiczności i sądowi, że ten Taylor świadczyć nie mógł, iako nieprzyjaciel.

Ani może mówić strona, iż Taylor wszystko to czynił na fundamencie konspiracyi, i że był nieprzyjacielem sprawy, nie osoby. Płonny to wybieg. Chcąc być nieprzyjacielem sprawy, trzeba się było o niey przekonać, i do tąd zawiesić determinacyą, póki by się rzecz zupełnie nie wyjaśniła. Któż mu powiedział, że Ryx z Komarzewskim otruc

otruć maia Xięcia? Oto Dogrumowa, pupilla iego i przyiaciółka. Widziałże on przed zasadzką iakie pewnieysze dowody tey potwarzy? Zadnych krom proszku, niewiaſty i słów niewiaſty. Lecz ieſzcze miał ſłyſzeć rozmowę Ryxa. Wiec na tey rozmowie miała ſię dopiero rzecz wyiaſnić. A zkądże mu to, że Ryx będzie o tym mówił, i tak odpowiadał, iak go Dogrumowa zapyta? a nużby Ryx zdięty żalem, i upamiętały przyſzedł z periwazyą, a by iuż tey mniemaney ſzkarady zaprzeſtała? Na to niemałz odpowiedzi, chyba ta, że oboie to państwo, dobrze pierwey wiedzieli, iakie w ſłowach ſi-
dła, z Grodzieńskich i Warszawskich potwarzy nawiązane, na Ryxa naſta-
wić mieli; i że Taylor wiedząc, aby u ſtrony właſney ſzalbierzem i potwar-
cą nie zoſtał, umyſlnie ią na zasadzkę namówił, pewny będąc, że w uprze-
dzonychraz umyſłach, gdy fanatyzmem nadrobi, gdy niezwykle do oreża rę-
ce piſtoletem uzbroi, gdy u drzwi na podſłuchu ſtanie, gdy ſłówko iakie o-
boiętne porwie, będzie miał doſyć do konwikcyi Ryxa. Takiegoż to ſwiadka miał przyiąć ſąd Marſzałko-
wſki;

wski; który idąc dla wybadania prawdy, szedł iak oczewisty iey i Ryxa nieprzyjaciel, na tamtey zagmatwanie, a tego zgubę uprojektowaną?

Co się tycze przyjaźni Taylora z Xięciem Generałem Czartoryskim, świadkiem był tego sam sąd, przed którym ten człowiek pełnym poufałości tonem, *Mon ami*, Xięcia nie raz nazywał. Świadkiem pismo od partyzanta iakiegoś strony wydane, pod tytułem: *Drugie objaśnienie*, w którym liczne człowiekowi temu dając pochwały, wyraźnie mówi, że *Xiężę Taylora przychylnością swoją zaszczycał*. Jużci temu wierzyć można, kiedy Taylor listy od Xięcia miewał; lub ieśli iak partyzant udaie, pismo iakieś inne pod imieniem Xiężęcego Dogrumowey oddał, musiała być aż nadto zuchwała Taylorowska ku temu Panu poufałość, kiedy dla intrygi niewieściey, listy iego zmyślać umiał. Lecz niech będzie iaka chce przyjaźń ta Xięcia ku temu kupcowi: nabił on sobie głowę tym honorem, i pewnie wiele z niego korzystać spodziewał się. Ambicya z interessem w kupcu przeszłym, nikczemną sytuacją swoię szalbiersiwem po-
latać

30.
Tay-
lor
przy-
jaciel
stro---
ny.

łatać chcącym, entuzjazm przy tym, i zapakczywość, iak go sama strona maluje, i iakim go być podsluchy świaddeckie ukazały; nie były w nim bez pochyby źrzdłem powolnych i względných czynności. Przyjaciel ambitny, fanatyczny, intereffowany, ubogi przytym i potrzebny, iesli prawdziwey przyiaźni śladów w sobie nie ma; wszelką ma zdolność i pochop do przedsiębrania wfzyflkiego, co mu okazyia dla korzyści poda. Pozostaią ietzcze dwie przeszkody dla Taylora, aby mógł być świadkiem, korrupcyia i falszerstwo.

31.
Tay-
lor
z kor-
rum-
powa-
ny.

 Nie obwiniono wprawdzie w sądzie tego człowieka, aby miał co wziąć od strony oskarżaiącey w pieniądzech lub w podarunkach; być mogło iednak iakie podeyrzenie. Taylor gołota i biegus, był zawsze potrzebnym wsparcia. Były iednak infze, a podobno dla duszy kupca ambitney, łechcące bardziej pociągi, to iest dyfzynkcyie, pochwały, udział poufałości, bo za temi idą pieniądze i prezenta. Zebrakowi da się raz iałmużna; a zdraycy iawnemu pewny kapitał: i na tym iuż dosyć. Odęty faworami
pou-

poufalec, bez wielkiej subiekcyi bierze co chce, i kiedy się mu podoba, a darzące ucziwe serce mniema, że obłudnikowi dając, sobie samemu dobrze czyni. O takiej to mówimy korrupcyi, iż ona skaziła umysł Taylora. Widział może czytelnik w *obiasnieniu drugim* od partyzanta strony podanym, za jakiego tam męża miało tego to że sklepu anglika, co z kraju swojego znykać musiał, aby Polaki oszukiwał. Nie uwlekamy sławy wszystkim w powszechności cudzoziemcom do nas przybywającym. Są którzy u nas obrawszy mieszkanie uczą, służą, bawią, w interesach pomagają, honor nam czynią: ale są i tacy, któremi gardzić, owszem i wygnać ich należy. Nie mamy Polacy braku w obiorze: nie mamy miary w przyzwoitym, każdemu stanowi, urodzeniu i talentom, szacunku. Posiada u nas drugi przybylsz, niewiedzieć iaki, pierwsze mieysca, odbiera fawory i dystrykcyę, zacierając własne rodaki: a dając sobie tony, szydzi z nas samych, że siebie szanować, tam gdzie potrzeba, nieumiemy. Taylor mający dom najęty w mieście, przeniósł się

się do pałacu Xiężny Marszałkowej, niewiadomo dla jakich przyczyn. Taylor się przejeżdżał w karecie teyże Pani. Taylor wzięty na porękę, odbierał wszystkie względy, czynione mu, zawsze w opinii zbawcy życia i wyswieciciela mniemaney zbrodni. Sąd to widział, i wnosił z tych faworów, że ten podeyrzany o kłamstwa delator, ten nowy pałacu mieszkaniec, ten wsparty protekcyą i honorami zuchwalec, byłby takim świadkiem, iak stronie potrzeba, ale nie iak prawo przepisało.

32-
Tay-
ior fał-
szerz.

A cóż mówić o' iego fałszach oczewistych! Wspomniano u sądu o postępku iego z obywatelem warszawskim Hamplem. Wiedziano iak on postąpił fałszywie z Bukatym, Ministrem Króla i Rzeczypospolitey w Londynie: ale te rzeczy, choć do sprawy toczącej się obce, potwierdzały zawsze sądzącą Magistraturę w mniemaniu, że i w ninieyszey był Taylor fałszerzem. Wiedział on od Dogrunowey, że Komarzewski obiecywał iey nadgrodeę w przypadku okazania listu Xięcia Generała do Tyzenhauza, podiał się atoli usłużyć niewieście
wiey

w iey żądaniu: Byłże Taylor tak nie rozumny, aby żyjąc w poufałości z kobietą, nie spytał się iey, iaką w tym miała potrzebę? Jeśli mu Dogrumoff powiedziała prawdę o swoich Grodzieńskich praktykach; musiał się daley spytać, czy to tylko było dla uludzenia Komarzewskiego z Ryxem, i na wyciągnięcie od nich pieniędzy? czyli też dla dowodu pewnieyszego, aby Xięcia zpotwarzyć? W pierwszym przypadku jest Taylor spółnikiem oszukaństwa, w drugim zdrayca przyjaciela; jeśli był kiedy iego prawdziwym, a w obu przypadkach fałszerz. Obrońca iakiś sprawę *obiasniający*, wynaydując szrzodek, mówi: że Dogrumoff na to listu tego żądała od Taylora, a Taylor na to go użyczył niewieście, aby życie Xięcia ocalili. Posłuchaymy słów tego obrońcy. „Wiedząc o przychylności, którą Xiężę Taylora zafzczycał, prosiła go Pani Dogrumoff, aby iey listu iakiego od Xięcia do siebie pisanego na chwilę pożyczył, a to żeby mogła tym listem dowieść Panu Komarzewskiemu i Panu Ryxowi, iż potrafi znaleźć przystęp do Xięcia Generała,

„ nerała, i tak żeby mogła potym ży-
 „ cie iego, wyiawieniem ich zbrodni,
 „ zabezpieczyć. Nie miał wtedy ta-
 „ kowego listu Taylor. Nalegała P.
 „ Dogrumoff, żeby iey dał iakiekol-
 „ wiek pismo Angielskie, które ona
 „ przed niemi za list od nich żądany
 „ uda. Dał iey wtedy papier bez da-
 „ ty, bez podpisu, bez naśladowania
 „ cudzey ręki; który Pan Komarze-
 „ wski wypisał, kazawszy go sobie
 „ wytłómaczyć, i nie w nim znaczne-
 „ go nie znalazł. Ten papier dla u-
 „ czciwego zamiaru, Pani Dogrumoff
 „ przez Taylora, udzielony, który nie-
 „ tylko nie był, ani mógł być końcem
 „ podstępu iakiego pisaney, czyż służyć
 „ może za przyczynę do wyłączenia
 „ od świadectwa człowieka, którego
 „ wiara nigdy w niczym poszlakowa-
 „ na nie była, przeciwko złoczyńcy,
 „ którego całe życie zdaie się zbrodni
 „ iego ośtatniey dowodem. „ Póty
 autor *obiasnienia*. Wiele zaiste stracił
 Taylor na tak nikczemney swoiey o-
 bronie, bo tu i naywiększemi machi-
 nami, sensu do sensu, rzeczy do rze-
 czy przyciągnąć nie można. Dogru-
 moff prosi u Taylora o list Xięcia na
 chwi-

chwile. Nie wyraża ten obrońca gdzie się to działo, czy w Grodnie, czy w Warszawie, dla zawikłania rzeczy, i omamienia czytelników. Ale mniejsza o to. Dla jakiej przyczyny prosi? Oto żeby mogła dowieść tym listem Komarzewskiemu, iż potrafi znaleźć przystęp do Xięcia Generała. Jakież to miał być list na ziednanie wiary u Komarzewskiego, że Dogrumoff ma przystęp do Xięcia? Potrzeba zaiste było, aby dla zkonwinkowania o konfidencyi, przyniosła Dogrumoff list iaki Xięcia do siebie pisany, albo go Taylor zmyślił: toby przecie w takim przypadku nie szwankował autor na prawdzie, i na logice. Ale gdy Taylor daie list do siebie pisany, a niewiaśta go udaiąc za Tyzenhauzowski, ukazuje Komarzewskiemu, cóż ztąd za konsekwencye wynikają? Zapewnie nie te, które autor czyni: y bo w tym razie Komarzewski, widząc list Xięcy do Tyzenhauza, sobie pokazany, nie wnosiłby konfidencyi niewiaśty do Xięcia, ale raczej zdradę, że pismo iego do Tyzenhauza, bądź iey dane, bądź wykradzione, na podstęp obu pokazała. A kiedy to pismo niewiaśta miała sobie dane od

Tay-

Taylora, toć zamiast obrony tego kupca, oskarża go raczey autor, że on dając niewieście list Xiecy, nie szukał tym ochronić go przed stroną oskarżoną, ale uczynił pod nim podstęp, i zdradził swojego przyjaciela. Taylor z obrońcą swoim powiada, iż to pismo, nie było piśmem Xiecia. Czyim że było? Taylor mówi że go sam zkoncypował, i z Puław datę położył: że zamiast imienia' zacnego *Czartoryski*, położył iakiegoś *Czehrzyńskiego*. To być nie mogło: ponieważ Komarzewski znalazł aż do oszukania podobieństwo ręki Xiążęcey: ponieważ sama *Dogrumoff*, list ten prawdziwym piśmem Xiecia być zaświadczyła: ponieważ w tym liście było coś u lewego rogu wystrzyżono: bo po cóż wystrzygać, kiedy to nie był oryginał. Więc Taylor fałszuje dwojako: Jeśli to był list prawdziwy, na iakiż koniec powiada że go zmyślił? na iaki koniec, zaraz go po ukazaniu Komarzewskiemu spalił, iak w sądzie zeznał i zaprzyśiął? Jeśli zaś był kopią od niego napisaną, zapewne przy takim liter podobieństwie, iakiin oszukał niewiaścę i Komarzewskiego, musiał mieć

mieć wyborny talent zmyślania cudzych charakterów. Wywija się ten człowiek iak w matni, mówiąc: iż to uczynił dla objaśnienia niektórych podeyrzeń, które miał na Komarzewskiego z Ryxem. Jużśmy wyżej nieco mówili, że obrońca Taylora fałszywą wniósł konsekwencyą przekonania tym listem Komarzewskiego, o ziednaney Xiążęcia konfidencyi: lecz niemożemy dociec, iaką mógł mieć konnexyą tenże list dany od Taylora niewiescie, aby się przez to objaśniło podeyrzenie na obwinionych, i żeby się życie Xiążęce ocaliło? Trzebaby iachać do delfickiey wyroczni na objawienie tych tajemnic. My z tego listu czytłą zdradę na Xięcia od tych dwóch ludzi uknowaną wnosimy, a Taylora wielokrotne fałszerstwo: które sąd poznawszy, do świadectwa go nie przypuścił.

Godzi się tu ieszcze ostrzec czytelnika, iż ieden zaprzyiężony świadek zeznał przed sądem: iako we trzy dni po wzięciu Ryxa będąc u Miecznika, na podwalu na dole domu Górskich mieszkającego, widział u niego osobliwszey formy i prawdziwie zbóiecki

O puginał,

puginał; dany, za zeznaniem tegoż miecznika, do oprawy od Taylora. Nie wyspieszył zapewne rzemieślnik oprawić tego narzędzia; lecz możnaby się łatwo domyślać: iż iak Dogrumoff potrzałała swoim profzkiem na spotwazzenie Komarzewskiego; tak Taylor ułożywszy z nią słowną dyspozycyą i rozmowę następną z Ryxem, gdzie, iak mówi Potocki, był wspomniony z trucizną i puginał, pewnie go miał zażyć, albo za nowe *corpus delicti*, albo na inne iakie fałsze iemu wiadome; ponieważ użycie takiego oręża, w tych sprawy okolicznościach, innego zamiaru mieć nie zdaie się.

33. | Te były przyczyny, w szczegu-
Przy- | ności przeciwko każdemu z pomie-
czyny | nionych trzech osób, w sądzie allego-
powsze | wane; dla których sąd Marszałkowski
chne | względny na prawa narodowe i po-
niele- | wszechne, innych od strony świad-
galno | ków żądał. Na usprawiedliwienie te-
ści | go sądu, raczy ieszcze czytelnik roz-
świad | ważyć przyczyny do tychże osób w
ków. | powszechności ściągające się; to jest:
| *Imo.* że ich świadectwo byłoby nie do
| przypadku, o którym w sądzie zachod-
| dzić powinna była kwestya. *zdo.* Ze
| ich

ich świadectwo iako strony wespół
 czyniącey przeciwko obżałowanym,
 byłoby nie na okazanie prawdy, ale
 na pogwałcenie oskarżonych. 3tio. Ze
 ich świadectwo na koniec ani pod pre-
 textem *sekretnych*, ani *nayokropnieyzych*
 kryminałów, w przypadku których, sąd
 może sobie nad prawo pozwolić, przy-
 ięte być nie mogło. Świadectwo da-
 wane być zwykło na dowód istoty tey
 prawdy, o którą sąd chce się przeko-
 nać; bo ta jest iego natura i zamiar.
 Przysięga świadków uprzedzać powin-
 na ich zeznanie; bo ta wkłada na nich
 straszny obowiązek mówienia prawdy,
 od sędziów nieznaney dokładnie zkąd
 inąd, a tym samym wyręcza sumnie-
 nie sędziów, i uchyla ich od spółnictwa
 krwi, lub inney iakiey surowey kaźni
 obwinionemu należytey. W przy-
 padkach zatym przyjmowania świad-
 ków, względ sędziego mieć powinien, i
 na rzecz, na którą świadectwo potrze-
 bne być rozumie; i na przysięgę, ie-
 śli ona od osób chcących świadczyć
 przyięta być może; i na własne su-
 mienie i sławę, aby przez lekkowier-
 ność, sądu publiczności na siebie niero-

ściągnął, że porywczco nader człowieka na śmierć lub hańbę skazał.

34. Swia-
dectwo
nie do
przy
padku.

O cóż tu idzie sprawa? na co potrzebne świadectwo? Oto iż Dogromoff zeznała, że w Grodnie ieszcze żądał od niey Ryx, aby weszła w intrygę z Tyzenhauzem, trzymającym iakoby korespondencyą z Xięciem Generałem Czartoryskim. Z tym się nie tają obwinieni sami, że w Grodnie ta potwarczyni obiecywała im dostać listów: na iaki zaś koniec, dowiodły to inkwizycye, że na docieczenie prawdy, aby doniesiona od niey konspiracya miała powód do wiary, że była ułożoną. Coż to do sprawy obecney należy? co do mniemanego Warszawskiego na Xięcia spisku? cóż to do trucizny? wszak mając list pewny w ręku, gdyby był iaki, nie trzeba było truć Xięcia, ale z listem u sądu stanąć, y zemstę iemu zachować. Wszyscy w równości żyjący obywatele równemu prawu podpadaią. Taż Dugromoff zeznała o danym sobie prozku przez Komarzewskiego. Swiadków tam nie trzeba, gdzie prawdy niemasz; bo tę Niewiasty imposturę zbija zeznanie męża iey własnego. Zeznali będący

na

na podsłuchach, że Ryx o zbrodni gadał; więc o tym przed sądem zaświadczyć mogą. Ale sąd-prawdy rzeczy dociekać był powinien: Ale świadkowie prawdę przyświadczać mieli. Gdzież była ta prawda? Zapewne być ona nie mogła w kabalicznym dyskursie niewiaſty z Ryxem, gdzie oſoby co innego gadały, co innego myśliły, co innego rozumiały, lub im rozumieć tak było trzeba. W takowym rzeczy zamęcie Potocki świadczyłby tylko za dyskursem, lecz nie za prawdą fałszami niewiaſty przyćmioną. Świadczyłby Taylor za tymże dyskursem, ieśli go takżę słyſzał, lecz nie za prawdą, lub za prawdą taką, iakiey potrzebował; to ieſt: za potwarzą. Świadczyłaby Dogrunioff za tymże dyskursem od siebie ułożonym, lecz nie za prawdą, którey sąd był powinien ſzukiwać, i ſwiadki na to pewne przyimować. W niepewności więc trafienia do tego celu, przy tylu w ſamym dyskursie odmianach, mógłże sąd narażać na przyſięgę ſumnienia ludzkie, że ten dyskurs, tak a nie inaczey miał być rozumiany? mógłżeby podawać ſiebie ſamego na okrzyk nieſtronney

publicznosci, że będąc obowiązany
bronić uciśnionych, sam do ich zhań-
bienia i potłumu sprężyn szukał, lub
podaiące się przyjmował? Ale miał on
inne przyczyny do odrzucenia tych
świadców w powszechności.

3^c.
Strona
świad.
czyć
nie mo-
że.

Dogrumoff z Taylorem byli auto-
rami sprawy, którą Xiążę General
Czartoryski na fundamencie ich do-
niesienia przeciwko Ryxowi rozpo-
czął. Oni bowiem pierwey uczynili
z sobą radę, iakim sposobem obwinić
Komarzewskiego z Ryxem o występek
truczny. Potym Taylor z Potockim
umówili na Ryxa zafadzkę w domu
Dogrumowey. Oni przemyślili spo-
sób wprowadzenia go w te sidła. Oni
tegoż zbroyną ręką w prywatny areszt
wziąwszy, do domu Xiężny Marszał-
kowej zaprowadzili, i tam donieśli
Xiążęciu przytomnemu. *Oto jest ten,
który na życie czyhał.* Xiążę General
oddał pod areszt sądowy Ryxa, i za-
czął z nim sprawę nie z własnego po-
deyrzenia, lecz z delacyi Dogrumoff,
Taylora i Potockiego. Oni więc by-
li stroną pryncypalnieyszą przeciwko
Ryxowi, niżeli Xiążę General; bo on
w instancyi swoiey tylko rzeczy sły-
szane

szane od innych opowiadał; a oni rzeczywiſty zarzut Ryxowi czynili. Więc kiedy Xiążę za powództwem tych de-latorów przedſiewziął ſprawę, niemógł ich ſąd odłączyć, iak od ſprawy, tak od ſądu kryminalnego, od którego ſię oni uchylić chcieli przez excepcyą. Mieli oni za iſte przyczynę tey exce-pecyi; ażeby wyłączywſzy ſię tym ſpo-ſobem *à foro criminali*, ſtać ſię mogli ſwiadcami, iakoby iuż nienależący do ſprawy, a ſwiadectwem ſwoim, al-bo pognębić oskarżonych, albo przez ewazyą przyſiężną, plamę na nich zo-ſtawić, że przez połowę przynajmniey zoſtali w mniemaniu złoczyńcami.

Wynaſzała ſtrona powabne na po-
zór przyczyny do popierania legalno-
ſci ſwiadców ſwoich, i zarzuciła Ry-
xowi, iakoby on dla uchylenia ich od
ſwiadectwa pozwy powydawał, aby
przez rekryminacyą głos prawdy, prze-
ciwko ſobie mówiącey, zatłumił. Re-
kryminacya ieſt to według tłumacze-
nia prawników *cum litigatores idem cri-
men ſibi intentant*. Grecy ją zwali *an-
tykategorya*, to ieſt: kiedy roſpieraiaący
ſię w ſądzie, ieden drugiemu tenże ſam
wyſtępek zarzuca. Któż był oskarży-
ciem

36.
Co ieſt
rekry-
mina-
cya.

cielem Komarzewskiego i Ryxa? Xiążę General Czartoryski. Cóż im zadał? Oto, lubo pierwszego przypozwał tylko do attentowania sprawy, zadał mu potym przez Patrona, tak iako i Ryxowi, że go oba otruć lub zabić chcieli. Lecz wzajemne pozwy Xięciu Generalowi położone od strony oskarżoney, od Ryxa o uczyniony mu zarzut kryminału, od Komarzewskiego o implikacyą do tey sprawy; nie zadają Xięciu ani tego, ani innego występku, ale tylko mają się ku obronie. Gdzież tu jest rekryminacya? Zapozwani też Taylor, Potocki i Dogrumoff o też samę potwarz, o gwałtowną zafadzke, o napad i więzienie, o wpływanie do tey akcji, mówić nie mogą, aby ich strona oskarżająca o tenże występki do sądu pociągała. Nie masz więc i w tych pozwach śladu rekryminacyi. Trudno było wszelako tak frodze zpotwarzonym ludziom, gdzie szło o życie i milszy nad wszystko honor, nie czynić żadnego kroku, i samym milczeniem dać się za winowayców. Jakież ten krok, i kiedy uczyniony? Oto Ryx nazajutrz po swoim poymaniu iako szlachcic i obywatel

tel osiadły, iako sluga Królewski, i żadnym processem nie zkonwinkowany, uczynił manifest, i pozew swojemu oskarżycielowi posłał. Sprawa była iasna z natury swojey; szło o potwarz, i gwałt popełniony: delatorowie i aktorowie byli wiadomi. A wiedziałże Ryx, że Xiążę, mający popierać sprawę tak głośną i tak straszną, użyte tych świadków, których z pierwszego weyrzenia sam sprawy układ stawiał w oczach niestronney publiczności, za stronę pryncypalnieyszą? Nie było jeszcze kwestyi o świadkach. Jeśli pozwy Ryxa, pociągnęły do sprawy te trzy osoby iako pryncypalne, jeśli i fiota iey sama przez się, składała z niemi iedność rzeczy, cóż winien Ryx, że naturę tey sprawy, o którey nigdy nie myślił, sami ci żądani świadkowie złożyć mieli? cóż winien Ryx, że taka koniecznie z postępków Taylora, Potockiego i Dogrumowey wynikała konsekwencya, aby będąc stroną świadkami być nie mogli? Czemuż strona oskarżająca, która iuz o mniemaney konspiracyi wiedziała, która do iey odkrycia kroki poczyniła, nie wynalazła na utrzymanie przeznaczonych świad-

świadców swoich, takich środków, któreby ją od wszelkich nielegalności zarzutów i dowodów, uchylić mogły.

Niefluży więc to bynajmniej, co Autor *drugiego objaśnienia* powiada, iż poprzednicze niewiaſty i innych potwarz iey wspierających examina, były powodem sądowi do odrzucenia świadków od strony żądanych, aby slyſzac od nich rzeczy wielkiej wagi, Ryxa z Komarzewskim nie zgubili. Sprawa utworzyła się przed examina-
mi: sprawa w naturze ſwoiej była nie rozdzielna od wpływających do niej współ-aktorów, którzy ją zrobivszy, świadczyć chcieli. Zapozwy ze sprawy wynikłe stały się przed examina-
mi; więc examina nie mogły być powodem sądowi do uchylenia świadków, iako już nastąpione po sprawie, z natury ſwoiej, świadków pryncypalnymi aktorami czyniącey, a zatym ich od świadectwa istotą ſwoją, nie wynalazkiem arbitralnym parcyalnego sądu, uchylającej.

37-
Wyſte
pki za
dane
nie 14

Powiada ieſzcze ſtrona oskarżają-
ca, iż to ieſt taki przypadek, gdzie
mimo wſzyſtkie na formalności pra-
wnicze względy, mógł sąd iakichkol-
wiek

wiek świadków zeznania wysłuchać; ani se-
 mógł kryminalistów przykładnie uka-
 rać. Nie masz, mówi ona, udarzone-
 go wszelkimi własnościami według
 przepisów prawa świadka, więc nie
 masz zbrodni. Toćby tym sposobem
 wszystkie w ciemnocie i w utaieniu
 popełniane złoczyństwa, zostały bez ka-
 ry? Nie byłoby bezpieczeństwa w do-
 mu między rodzicami, dziećmi, mał-
 żeństwem, i pokrewnemi, między słu-
 gami i panami. Krwawy świadczyć
 nie może; śludze nie wolno; słaba płeć
 o prawdę podeyrzana: łatwo występcy
 wynaleść przez krętanię i wybiegi, ia-
 ką w świadku przywarę. Sędzia idzie
 za formalnością: tym czasem realny
 kryminal gorszy publiczność, przera-
 za strachem obywatelów; i rozrywa
 ten najsćcisleyszy spółeczeństwa ludz-
 kiego łańcuch, który od bezpieczeń-
 stwa osobistego, i czuyney nad nim
 prawa straży, hart swój iedyny bierze.

Słowa to są nie rzeczy. Jeśli be-
 bezpieczeństwo być powinno dla obywa-
 telów od zbóycy i złodzieia, toć i dla
 tych, których złość ludzka potwarza-
 mi zgnać usiłuje. Lżeysza jest zgi-
 nąć od łotra znienacka; niżeli zpo-
 twa-

twarzonemu dać szyć pod miecz publiczny, a sławę na wieczną hańbę w publiczności. Rozboie realne, lub czyhania na życie są rzadsze. Łotr boi się miecza; bo prawa dając w ręce Magistratom żelazo, rzucają razem postrach na winowayców myślących: a nuż się zbrodnia odkryje? Potwarz jest powszechniejsza; bo złeysze na nią kary ustanowione, i łatwiej się z niej wymówić błędem. Niechnoby tylko nieokryśliło prawo pewnych dla niej granic; w tey tak powszechney między ludźmi nienawiści, w tych zayściach, w tych często upatrzonych mniemanych krzywdach, w tych zagęszczonych niesłusznych suppozycjach, pewnieby się słabszy ocalił od prześladowania możnieyszych? pewnieby kogo kalumnia nie dotknęła? pewnieby życie i honor, większey części obywatelów uboższych, nie został w niebezpieczeństwie? Lada kto, nie mający wiary i cnoty, podiałby się za świadka; a tyrańskie panujących despotów niegdyś wynalazki na potłumienie ludzi przez łatwość dostania szpiegów, delatorów i świadków, wynurzyłyby się znowu na świat, zsta-
 wwszy

wfzy do tąd w dzieiach ſtarożytnych przykładem uciemieżoney ludzkości.

Ale cóż to ieſt ten wyſtępek *ſekretny* w którym niezdolne nawet oſoby ſwiadczyćby mogły? Mało ieſt zaifte takich zbrodni, któreby popełniając winowayca, niechciał ich utaić przed ludźmi. Same wrażenia naturalne, choćby nie było opisu praw kary wyznaczających, brzydzić ſię każą zło-
czyńſtwem, a cóż kiedy mu ſą znaiome? Więc ieſli z tey miary wyſtępek ma być tylko tajemny, że go winowayca dopełniając, ſtara ſię, aby nie był znaiomy; niebyłoby różnicy między wyſtępkami, i wſzyſtkie możnaby nazwać *ſekretne*. Słowa ſtanowią różnicę rzeczy; Słowa różnicę rzeczy ſtanowiące, idą od okoliczności rzecz otaczających; przeto prawnicy rozważając naturę ſekretnego wyſtępku, rozdzielili go na wyſtępek popełniony *w nocy*, i na wyſtępek popełniony *w domu*. *Crimen nocturnum, crimen domesticum*. Takowe wyſtępki ſą tajemne-
mi, nie dla przemyſłu zło-
czyńcy, ale dla okoliczności fizycznych wyſtępkowi towarzyszących. Wiadomość ſwiadków fundować ſię zwykła na zmyſłach.

flach. W ciemnotach nocnych człowiek nie ma użycia oczu, tego to najdzielniejszego zmysłu, którym się najwięcej w znajomości rzeczy powołuje. Trzebaby supponować osobliwszy przypadek, którego prawo nieprzewiduje, dla znalezienia świadków oczewistych występku w nocy popełnionego. I w tym to przypadku dopuszcza prawo depozycyi świadków nawet niezdolnych do świadczenia, ze wszelką jednak ostrożnością i warunkami potrzebnymi.

Podobnie w domowych występkach, jakie bywać zwykły cudzołóstwa, trucia, lub w innych podobnych zbrodniach, pozwoliło prawo brać świadectwo z tychże *niezdatnych osób*, z tey przyczyny; iż władza gospodarzów nad miejscem i osobami, dałaby przez niekarnosc, łatwość i bezpieczeństwo domowym kryminałom; gdyby prawo nieustąpiło nieco z surowości swoiey w ścisłym dobieraniu legalnych świadków. Dziewka, służalec, lub inny jaki tego gatunku człowiek; jeśli nie za świadka, to przynajmniej za ślad świadectwa służyć może.

Do

Do tego rodzaju sekretnych występów, należy jeszcze występok *obrazonego Majestatu Króla*, lub Rzeczypospolitey. Te same tylko a nie inne występki, Jurystowie nazywają *Crimina atrocissima*, dla różnicy ich od pomnieyszych *atrocia atrociora*. Bo w nich ponieważ chodzi o całość Ojczyzny, lub Panującego, tam iako *in atrocissimis leviores conjecturae sufficiunt, & licet iudici jura transgredi*, to jest: Sędzia może nad opis prawa postąpić, aby docieknął kryminału, całej powzięchności obywatelskiej niebezpieczeństwem, zamięszaniem i zgubą grożącego. Wszakże te osoby niezdolne *Inhabiles*, nie są prawidłem dla sądu do konwikcyi zupełney o realności występku. Dwie osoby zdolne według prawa, przypuszczone do świadectwa, gdy iednostawnie na iedno się zgadzają, stanowią próbę legalną. Dwie osoby niezdolne, choć się na iedno zgodzą, nie jest ich świadectwo próbą konwikcyi; lecz tylko śladem jakimkolwiek prawdy, i mogą w sądzie uczynić tylko prezumpcyą, czyli ważną suppozycyą.

Znieśmy

Znieśmy mniemany występek Komarzewskiego i Ryxa z tym co się wyżej powiedziało. Gdzież w nim są ślady sekretne go, to jest popełnionego w domu lub w nocy kryminału? gdzie ślad złości w naywyższym stopniu, to jest: *Criminis læsæ Majestatis, læsæ Reipublicæ?* Która sama zbrodnia udzielny ma tylko przywiley, aby iey sąd dociekał mimo prawa, biorąc świadków iacy się nadarzą, dla doyscia prawdy i ukarania złości. Niemożna nazwać mniemanego kryminału zbrodnią obrażonego Majestatu, gdyby on był zawaruy Boże! na zacnym Xięciu popełniony: bo ten Pan w równości szlacheckiey żyjąc, nie mógłby stosować do osoby swoiey tego Statutu Zygmunta I. w Roku 1531 w Krakowie ogłoszonego. *Crimen læsæ Majestatis, ita postulantibus terrarum Nostrarum Nuntiis, volumus, nisi in persona Nostra locum habere.* Nie można go nazwać sekretnym, w zamiarze dystrykcyi prawem oznaczoney. A gdyby i był z tego gatunku, któż iego tym świadkiem nie zdatnym? Oto iedna fałszywa niewiaſta, świadectwem męża własnego przekonana: która choćby była i prawdziwą, będąc iedną; konwikcyi

wikcyi w sędziach uczynićby niemo-
 gła: bo Taylor z Potockim od niej
 tylko ó profzku slyszeli: więc by tyl-
 ko uczyniła połowę prezumpcyi. Ale
 iak mógł sąd i samą prezumpcyą for-
 mować z powieści ofoby z całego ży-
 cia wiary niegodney, w świadectwach
 z sobą niezgodney, podobne fałsze, ma-
 ło co przed tym, na inne ofoby rozpo-
 szącey? a to ieszcze przeciwko pe-
 wney prezumpcyi sędziów, o życiu Ko-
 marzewskiego i Ryxa. z publicznego
 odgłosu, że byli *Viri bonæ famæ* i nie
 notowani, przekonanych? Wreszcie
 iak było można tymże sędziom formo-
 wać prezumpcyą z powieści Taylora
 i Potockiego, kiedy oni będąc stroną
 i świadczyli odmiennie, i zakładali
 fundament mniemanego kryminału na
 rozmowie przez kabałę ułożoney, z
 którey kabały, iedno tylko wyleciało
bravo, zwiąku żadnego, i z rzeczą i z
 dyskurssem nie mające?

Uznał więc sprawiedliwie sąd Mar-
 szałkowski iak nielegalność w szczegul-
 ści, tak też samę w powszechności,
 świadków od strony żądanych. A kie-
 dy strona oskarżająca odstąpiła od kom-
 parycyi, obwinieni Komarzewski z Ry-

xem popierając za swoiemi pozwami sprawę rozpoczętą, dowodząc niewinności swojej świadkami legalnemi, dekret dla siebie dosyć pomysłny otrzymali.

38. Wielkość krzywdy dla obwinionych. | Przełożyliśmy, ile być mogło najrzetelniej i najwzględniej, sprawę tę całą ze wszystkimi iey okolicznościami, przełożyliśmy uwagi nad nią ludzi w prawie biegłych, którzy z powinności urzędu swego stawiając zarliwie, czynili co mogli, na przygotowanie sądu do ostateczney decyzji, a na zaspokoienie przez to publiczności w iey oczekiwaniu. Sprawa się skończyła, uznana niewinność, ukarana potwarz. Ale to obelżywe na iedną fałszerkę włożone piątko, czyliż iuż, zleczywszy rany tylu osobom w ich reputacyi zadane, zatarło razem ich znamiona pozostałe? Wołaią ieszcze do Narodu! zpotwarzeni, implikowani, podani w podeyrzenie spółnictwa lub parcyałności: „Któż nam krzywdę nadgrodzi, żeśmy tak frodze ucierpieli? „ W przeciągu całego kwartału toczącey się sprawy, w oczach tylu ludzi w Stolicy tey mieszkających,

szkaiących, lub na to widowisko przybyłych, iednych gniewem zdjętych na zuchwałość niewiaſty, drugich prywatnemi ku obwinionym niechęciami, iuż nieiako o ich wyſtępku uprzedzonych, w powszechnym zadziwieniu wſzyſkich, w zamęcie niepewnych nadziei i boiaźni, nie było podobno ſmutnieyſzego widoku nad oſobę Generała Komarzewſkiego.

Patrzyli obojętni nawet na obywatela, loſem okropnym w tłum naywiększych w ſwiecie złoczyńców wtłoczonego. Mąż ten na uſługach Króla prawie zroſły, pożytecznemi dla kraju pracami, przez tyle lat na honor i reputacyą zaſługuiący, Officyer w urzędzie ſwoim beznoty czynny, człowiek z gruntu, za poczciwego, rzetelnego, i przyiacielskiego miany, z nikim w zaiſciach i emulacyi nie będący, od Narodu pochwalony i zalecony, uſłyszal w tak nagłym, między ſławą a oſtatnią obelgą czaſu przedziale; iakoby był kryminaliſtą! Rozgłoſzona potwarz poſtawiła go wnet na celu ięzyków, wątpliwości, podeyrzeń, badań, i wnioſków nowych. Roſła złośliwa ciekawość, a w ſamey tak boleſney

mąk codziennych dla duszy ucziwey
 przewłoce, tyśiac ie y sztychów gor-
 zych nad śmierć zadawała! Okaza-
 ła dobrego mienia teatrum, gdzie na-
 byty kredyt zachęcał w osobie iego
 uboższą szlachtę, nadgroda enoty do po-
 dobnych czynności, napełniło się se-
 kretne mi głofy, występki mu tak szka-
 radny wyrzucającemi. Jeśli hańbiona
 niewinność dawała odpór dzielny ciska-
 nym w kole sądowym wyrzutom; jeśli
 ją sprawiedliwość swoimi zaślaniała pu-
 klerzem: któż ją uchylił od pobocznych
 na sławę iego, od tyłu uprzędzonych
 nienawistnych i obojętnych, wysypa-
 nych postawałów? Przyjąć to wszystko
 potrzeba było w milczeniu cierpliwym,
 i mieć za dobroczyńcę, kto niezłorze-
 czył. Próżno zaufany w poczciwym
 sumnieniu, pilny w pełnieniu obowią-
 zków obywatelstwa szlachcie, gotował
 sobie na przyszłość los spokojny; pró-
 żno nań zarabiał pracowitym życiem.
 Potwarz nierozmyslna lub złośliwa
 chciała razem zniszczyć te wszystkie
 na wiek sędziwy gotowane spoczynku
 zapasy, a iak szturm niezyczliwy, do-
 raśtające szczepy i siewy, iednym z
 gruntu wywrócić podmuchem. Mine-
 ła

ła burza, wyrwała go sprawiedliwość od napaści, wydarła z rąk nakazaney prawami dla złoczyńców śmierci. Lecz czyliż w iey mocy zatrzyć, odnawiająca się za lada obiektem, pamięć tylu przykrości niewinnie poniesionych? Ta przy nim zawsze zostanie. Uszedł potwarzy, aby żył w zgryzocie! Filozof naucza gardzić złym losem, człowiek honor kochający zawsze nań wzdycha, krzywdy od sądu poznane, a od mężnych i chrześciańskich ferc darowane, wytrącają z ręku broń mściwą: trudno głos zawrzeć czulemu fercu, aby w zapędzie żalu z rozpachy niewyrzekło: *O cnoto! próżne tylko imie nosisz!*

Jeśli Ryx udzielnym od Komarzewskiego szedł życia torem, zarabiał i on sobie zawsze na przyzwoitą stawnowi, i urzędowi swoiemu sławę. Naród go z obcego uczynił swoim: a nadawszy szacowną prerogatywą równości, chciał go mieć tychże praw i honoru, które innym prędzey lub późniefy udzielił, ucześnikiem. Gwałt popełniony na szlachcicu imanym, więzionym, a narzuconą potwarzą za winowaycę u sądu stawionym, odięta kil-

ko-

ko-miesięczną zniewagą, część zdrowia, narażony na stratę inaiątek, gdzież znajdzie dostateczną tak krwawym pokrzywdzeniom satysfakcyą?

39. Krzywdy Królowi uczynione | Ale to jest krzywda ludzi prywatnych, większa się nie równie stała ich Panu, a pierwszey w Narodzie Głowie i Królowi. Dotknięty Majeństwu honor, włożona nań z pobocza nayo-kropnieysza potwarz, rozrzucony iad tajemny w piśmach partyzanckich na strucie mu sławy, i sprawienia w Narodzie niechęci, a może z tad i okropnieyszych skutków. Za cóż? Oto Król, mówi iakiś oszczerca, z familią swoią bronil winowaycę, i pokazał, że sprawa ta jest iego urazą osobistą. Cóż to jest ta uraza osobista? czy tycząca się mniemanego występku Ryxa? czy ołoby iego iako sługi potwarzą obarczonego? Jeśli Ryx źle uczynił, cóż to do Króla? Za cóżby się Król miał urażać i pokazywać że sprawa ta jest iego urazą? Pafzkwilant pokazał tu tylko żądło, którym potym klól. Oddzielny ofobe Ryxa od iego sprawy; oddzielny czas od czasu, znajdziemy złość i hańbę tey iadowitey potwarzy. Radby może ten wzmianko-

wany

wany Autor uczynić Ryxa tak złośliwym iak sam iest, i wyciągnąć go na ślad iakowys, że Król wiedział o iego pretendowanych zamysłach. Lecz zabezpieczyły prawa powszechnie i narodowe prywatnych nawet Panów cześć i sławę od napaści, i wszelkiey akcyi służebnych. Sługa na Pana świadczyć nie może, a w rzeczach kryminalnych, Statutem Wiślickim, odwołuiący się do Pana, słuchanym być niepowinien(a) Zabezpieczyły też same prawa sługi same, bo Statut Zygmunta I. (b) obwinionych osiadłych nie imać i więzić, ale się z nimi w sądzie należywym rozprawić każe. Niech będzie Ryx i winowaycą; iest on szlachcic osiadły, a Króla iest powinnością bronić szlachcica prawem nieprzekonanego. *Rex datus in auxilium oppressis.* Na to się wydaią gleyty, aby obwiniony o występek, był bezpiecznym od napaści, póki sąd sprawy iego nierozezna. Jest Ryx prócz szlachećwa razem sługą Królewskim. Nie iestże to wzgarda Pana i praw krajowych, nic mu nie mówiąc, zasadzki zbroyne czynić, imać,
 † wię-

(a) Vol. I. fol. 11.

(b) Vol. Leg. I.

i więzić bez sądu, bez przekonania słu-
gę Królewskiego i szlacheica? Tako-
wy affront prywatnemu uczyniony,
nie zostałby bez urazy i dochodzenia
krzywdy. Wiedziano dobrze o Ry-
xie komu on służy. Prawa przyśtoy-
ności, w narodzie obyczajnym i oświe-
conym, powinny mieć zawżę swoje
względy: lecz też same prawa wzglę-
dem Króla jako Głowy narodu, być
miały w większym szacunku i powadze.
Przewinić przeciwko Rządzącemu Na-
rodem, jest to obrazić tenże sam naród,
który Królom dając w ręce berło, zło-
żył w nich razem dostojność, i Ma-
jestat publiczny. Prywatny darować
może urazę prywatnemu; bo go ta o-
sobie tyka. Panujący iey zamil-
czeń nie może, boby się czynił hoy-
nym z cudzego, darując rzecz w urzę-
dzie tylko swoim złożoną, to jest ho-
nor narodowy. Strona oskarżająca nie
miała mocy łamać prawa, areztując
szlacheica, a tym bardziey Szlacheica
w służbie Królewskiej będącego. Krzy-
wda to jest narodu w złamaney iego
wolności powszechney. Krzywda jest
tegoż, w pogardzie Osoby narodem wła-
dzącej. Alboż się nie ozywały na

Seymie przedostatnim głośy, *Neminem captivabimus*, za uchylonym tylko uczciwie od zgorzzenia, pośmiechu, i obelgi iawney Biskupem, że się tam może w formalności iaka znalazła, lub się znaydować zdawała wada? Cóżby rzekł tenże sam w Grodnie seymuiący naród, gdyby Król na odgłos mniemanego spisku i niebezpieczeństwa przedsięwziął iakie kroki, a kroki bez dowodów pewnych, słabość tylko umysłu, i płoną bojaźń oznaczające? Miał Król sprawiedliwą krzywdę, że mu człowieka iego, pod bokiem iego, bez wiedzy iego, bez dołożenia się Magistratury zwyczajney, aresztowano. Lecz ma większą nierównie, że po uczynionym gwałcie Ryxowi, partyzant iakiś rozniósł go w piśnach być spółnikiem zamiarów dworskich. Obrażony jest Król, iako Pan sługi, obrażony bardziey iako człowiek cnotliwy, i razem Król Narodu, na którego łonie wolność, własność, spokoynność, i życie swoje złożył. Jakież dowód tey szaloney impostury? żadnego; chyba ten płonny, że on i iego familia, przyiawszy obojętnie ten odgłos mniemaney zbrodni Ryxowskiey, nie posłali natychmiast po-

powinśzowania z ocalenia zdrowia i życia Xiążęcego? Ciężkaż to sytuacja! w tak nagłym i nigdy na myśl przyść niemogącym przypadku, w takim ośób i okoliczności składzie, wierzyć wśzystkiemu, i nie niewierzyć. Ostatnia to tylko nierostropność, albo uprzedzona nienawiść, pisaćby mogła decyzją w sprawie tak wielkiej wagi. Cnota i poczciwość Królewska potępiła zaraz zbrodnię, ieśli iaka była. „ Niech umrą! „ mówił Król, „ kiedy są winni: „ mówił nazajutrz toż samo, mówił do Glaira, żadanego od strony do examinu delatorki: „ ieśli „ przewinili, oplakiwać będziem ich „ występek, lecz nie karę śmierci. „ Zaświadczy tyśiąc ośób, te słowa nie raz od niego w pierwiaśtkach sprawy i w dalszym iej ciągu wyrzeczone. Lecz rostropność, i sprawiedliwa wśzystkich okoliczności rozważa radziły zachować obojętność. Braterśtwo, krew, przyiaźń, urodzenie, słabe to są pobudki, aby kogo potępić. Służba, znaomość, poufałość, są równie słabe powody, aby ekuzować. W tym myśli rozdrożu naylepiey zdało się milczeć,

cześć, i czasu czekać iasnieyszego. Poznawać może dobrze czytelnik, jakie być mogły w publiczności, nagłą tą wieścią przerażoney, ciekawey i podeyrzliwey, myśli, zdania i wnioski. *Zchwytano Ryxa na gorącym uczynku. Ryx chciał otruć Xiecia Generała. Ryxa zaprowadzono do Pałacu Xieźny Lubomirski.* Gdyby w tym razie dwór ukazał się płochy porywczym w uwierzeniu, i oświadczeniu iakowych kondolencyi, niedałbyż pochopu do podziwienia iednym; także to prędko bez sądu osądzono człowieka? a po cóż dwór chował przy sobie ludzi tak niegodziwych? po co im usiał? po czasie to już żałować. Drudzy uprzedzeni dawną niechęcią ku Panuiącemu, wnosiliby z tey porywczosci ukrytą iakąs spólnictwa tajemnicę, a z niey pochodzące zabiegi chytre, w okazowaniu zmyślonego żalu, i z uprzedzania tym sposobem mogących nastąpić podeyrzeń. Oto iak dwór wczesnie karesuje od siebie pokrzywdzonych, iak swoia winę zacierą, iak się już boi, iak nieznanie przyiaźni szuka! Każdy krok takowey dworu czynności dałby okazyą do nowych koniektur; a serce dobre-

go Króla, skłonne często do litości nad temi nawet, co fałszywie płakać umieją, chybiłoby pewnie prawidła roztropności; tey to szacowney i potrzebney w ludzkim pożyciu cnoty, która nas uczy, iak mamy z nieprzyjaciółmi nawet postępować, bez dania im najmniejszego awantazu, aby z nas nie tryumfowali.

Tak względne i rozsądne Króla postęпки, przy tak iawney jego krzywdzie, powinneby były przekonać partyzantów o jego sprawiedliwości, albo wstrzymać przynajmniey zapęd niechęci, i ograniczywszy ją w popieraniu sprawy z Ryxem, myśleć uczciwie: A cóż temu Król winien? Nie! Systematyczny iakiś potwarca posunął daley swoię zawziętość. Rozsiął wkrótce obelżywe pismo, i one w druk za granicą podał, iakoby ci dway domownicy i słudzy Królewscy byli tylko podłym tyranii, i cudzych zbroni narzędziem.

Królu! nie pierwszy ty w Polsce panujesz, aby na ciebie pierwszego złość ludzka, Zwierzchności i Oyczyźnie nieprzyjazna, ięzyka i piora swego nie targnęła. Jednym ona z po-
prze .

przedników twoich kryminały stanu, drugim występki osobiste zadawszy, iad na nich rzucony sama nakoniec li-
 zać i połknąć musiała. Milczeń tego
 nie można, co dzieje kraiove publi-
 czności głoszą. Skarżono na Zygmun-
 ta Wazę i Wielkiego Stefana o abso-
 lutyzm, o myśl samowładztwa i po-
 tłum wolności. Nie wybiegał się od
 tego i August II. z Michałem. Spiski,
 konfederacye, ogłoszenia bez-króle-
 wiów to zaświadczaia. Dotknęła po-
 twarz tajemney na życie nasady, acz
 tak ukochanego i dobroczynnego Zy-
 gmunta I. a mężnego i walecznego Ja-
 na Kazimierza, iakoby z nich pier-
 wszy tym podłych tyranów narzę-
 dzim chciał Mistrza Krzyzackiego,
 (a) drugi nie miłego sobie obywatela
 ze świata sprzątnąć. Została w
 xiegach plama złości na iey sprawcach,
 a cnota i na grobie zpotwarzonych na-
 rodu dobroczyńców, wieniec im wdzię-
 czności położyła.

Znamy Cię Panie i ferce Twoie,
 bośmy cię widzieli i slyszeli za wła-
 sne morderce proszącego; a ieśliś nie
 mógł

(a) List Tomickiego Bisk: Przem: Podkanc:
 Kor: do Ferbera Prokons: Gdańs. 1519.

mógł życia winowaycom ocalić, lżey-
 szą im karę i śmierć ziednałeś. Zna-
 my daleki twój od szukania chluby z
 litości unyś: bośmy dociekli przecie
 tajemnych twoich przestrog dla tych,
 których krew twoja płacąc, w mury
 tego miaśta wniośła: a gdy ich zemśta
 publiczna, z dobytym iuż dawno ści-
 gała po śladach mieczem, tyś im do
 ucieczki, upomnieniem o niebespie-
 czeństwie, drogę otworzył. Doświadc-
 czamy nawet zbytkuiącey dla przeci-
 wników dobroci. Udarzeni twoi nie-
 przyiaciele wyżej siedzą, i więcej
 dziedziczą, niżeli dźwigaiący z tobą,
 wespół w przeciwnościach kraiu, i
 twoich, ciężar złey doli i losu. Ha-
 śtem twoim we wszyftkich i terażniey-
 szych potwarzach, są słowa wielkiego
 Teodozego: *Si ab injuria processerit, con-
 temendum: si ex levitate animi, ignoscen-
 dum.* Lecz gdy ty milczysz, nam mó-
 wić należy, i krzywdy twoie narodo-
 wi, który cię obrał, i nad sobą przeło-
 żył donieść, bo są razem iego i nasze-
 mi. Zylęś nam więcej lat dwudzie-
 śtu Oycem i dobrym Panem. Wiek
 twój chyłacy się, i ubielona troskami
 głowa, cóżby ci za zysk z pogneńbienia
 pod-

poddanych twoich, co za pożytek dla tego kraiu przynióśła, dla którego życie własne troskliwościami ukracałz? Pracą, cierpliwością i dobrocią wymierzyłeś ubiegłe już lata męzkiego wieku. Bliżey ci starzejącemu się umrzeć w tey sławie wielkomyślności, i wnieść ją temiż drogami do grobu poprzedników, któremys iey nabył.

A wszakże tyrani nie zmiataią głów daremuie: klękające przed ich nogami do rzezi ofiary, niosą hold krwawy ich zemście, łakomstwu, ambicyi, i boiaźni. Uchyla od siebie dumny i podeyrzliwy despotyzm cnotę: bo mu ta zbrodnie tajemnie wymiatać zdaie się. Zatiunia naukę: bo ta zającąc w unyślach ciemnych światło znajomości, co równość, co honor i wolność: daie im poznać, że prawo jest i nad Królmi, a poddani są ich dziećmi, nie nikczemnym służalstwem. Depce on przemyśl i los maiętnego urodzenia, bo przenikniiony podłym egoizmem, muiemą się być wszystkiego Panem, i iak niesyte morze wszystkie rzeki pożera. Zagłusza kredyt, zetraca możniejszy i pokrewnych; bo się gnuśnie lęka, aby mu wyrwa-

włzy

włzy z rąk to żelazne berło, pod którego ciężarem ludzkość się ugina, na własney iego głowie nie ztrząskali. Gdzież to tyranów dzikie malowidło, w ucziwym sercu niepamiętnego na urazy, dźwigającego szlachtę, twórcy nauk, gardzącego mamoną, i dobroczynnego nieprzyjaciółom STANISŁAWA AUGUSTA? Niezayrzy on nikomu cnoty, bo ją w nim naród widzi i wielbi. Nie obraża się nauka; bo tą wżysztkie poprzedniki swoje Króle przewyższył, i chce mieć swóy naród iey światłem, w rządzie, wolności i majątkach pomnożonym. Nie patrzy na cudze zbiory zawisnym okiem; bo i swoje na poddanych rozdziela. Nie lęka się rywalów ze krwi; krew, Polakóm niedaie Królów; a Opatrzność która go przeznaczyła do Korony, Naród co go zna z gruntu, długim doświadczeniem; Przyjaciele potężni co mu dobrze życzą, albożby dali poświęconą Jego osobę na ofiarę dumy, lub zazdrości lekkomyślney? Cóż ma w szczegulności Król ten do osoby Xięcia, miłey mu z pieluch i szacowney, krwią tak bliską złączoney, tylą nieplonney przyjaźni dowodami sobie obowiązany, a

teraz

teraz jeszcze wiadomym interesów
losem, iakby w oyczyźnie obcey i go-
ścińney *Quod pretium in sanguine?*

Nie kochali ci zaiste Xięcia, któ-
rzy szukając go powasnić płonnym
wynałazkiem, z własnym pokrewień-
stwem, krzywdę mu samemu, krzy-
wdę Tronowi i Oyczyźnie na spólną,
ich ochydę uczynili. Dostyc aż nad-
to kray ten nieszczęśliwy stósów wy-
trzymał w poprzedniczych wiekach.
Prywatne zysków zamiary ludzi zło-
śliwych, iatrzyły serca możnieyszych
ku sobie i ku Panującym. Każde
panowanie widziało domy z sobą i z
Majestatem sprzeczne. Rozrzucana
niechęć iednych ku drugim, mnożyła
podeyrzenia i nieufności. Rzucalo
się na pół martwe ciało Rzeczypospo-
litey w przeciągach miedzy Seymo-
wych bez śladu rozumnych czynno-
ści, samemi konwulsyami, a gdy w
czasie powszechney Rady usła otwo-
rzyło; mało co użytecznego wyrzekł-
szy, lub marzących się tylko w dwu-
letnim letargu snów, dawszy warya-
cki odgłos, znowu do przeszłych sym-
ptomatów powracało. Szły tym cza-
sem wszystkie publiczne sprawy nie-

40.
Krzy
wdy
dla
Oy-
czy-
zny.

dbale, nieczynnie, nieskleynie, burzliwie, bez przemyśłu, ciągu, decyzji i skutku. Korzyścili ztąd obcy; a naresztę Oyczyznę tę, bez rady, związku i obrony, dognietli.

Poczelismy się nieco postrzegać bacznieysli potomkowie, i być, iak starożytne niesie przyślowie, po szkodzie Polacy mędrsi. Zeszliśmy raz z placu rady publiczney, dla zaszłej wiadomey Krakowskiej sprawy: *Speciosè verbis, re inanis*. Poszło dobrze i dla kraiu pożytecznie seymowanie Grodzieńskie. Poczciami obywatele, zacni Posłowie, użyli tey czasu odrobiny dla iakiegokolwiek dobra spólney Oyczyzny. Ufać nam każe oświeconego i względnego na wszystko Narodu gruntowna cnota, że to, do przyszłych niezgód i rozdwoienia mogące być użytym, wrzucone od iedney bezecnicy kąkolu ziarno, nie wzniydzie na zagłulzenie pożytecznych siewów. A gdyby i ukazało liść swóy iadowity, znajdą się w tym rady przybytku, którzy z mównicą niegdyś Greckim Demostenesem okrzykną.

„ Ziomkowie moi! potwarzając
 „ tych, co są na czele walzým, wzru-
 „ szacie

„szacie Ateny przeciwko Atenom:
 „a kiedy się bawicie około wzbu-
 „dzenia Rzeczypospolitey waszey na
 „wzajemne walki; obcy na was czy-
 „ha, i z kłótni korzysta. „ Cóż za
 „potrzeba wspominać rzecz płonną, a
 „ohydę kraiowi przynoszącą, że w nim
 „fałsz taki urósł, wiarę w niektórych
 „znalazł, osoby tak wysokie potwarza
 „mi pokrzywdził, niewinność oczernić,
 „partyje porobić przedsięwziął? U-
 „przedzenie o iego prawdzie, głosem
 „iuz publiczności, wyrokiem sądu, i
 „wzgardą obcych naganione, niezna-
 „dzie tu exkuzy. Utrzymywać one,
 „jest upór i dzieło tylko passyi, oczy
 „sobie przeciwko światłu zaslaniającey.
 „Nie znajdzie ta potwarz miejsca w
 „kochających cnotę i prawdę umysłach,
 „że tylko jest powtarzana. Zmyślone
 „dawanie wiary, dla uchylenia wymó-
 „wek błędu, i dla ochrony od wstydu,
 „przed znajomością rzeczy gruntowną,
 „piątynie cechą hipokryzyi i zwodni-
 „ctwa tych obłudników, co znając pra-
 „wdę wewnątrz, szukają pozorów wy-
 „mowy na wciągnięcie narodu do spół-
 „nictwa błędu, niesprawiedliwości i po-
 „tlumienia honoru niewinnych. Tru-

dno omamić naród przetarty światłem nauk, poczciwy z przyrodzenia, a klęskami swoimi dobrze myślić i czynić wyćwiczony. Oręż wymowy już tu wżyskim jest właściwy i zwyczajny. Zna lepiej prawo, zna rzeczy układ, zna prywatę i publiczność, zna szacunek osób, kto się namiętnościami nie oślepia. Teatralne te wykrzyki, a świętych i fzanownych imion: *Oyczyzny, Wolności, Religii, Praw*, nie na swoim miejscu powtarzania; łatwo się już poznają, czy ich organem passya i interes, czy czyste i gorliwe sumnienie włada. Prawdziwy patryotyzm zmierza do celu dobra publicznego, do zgody umysłów, do spółki rady zdrowey, do pracowitych szczęścia kraiowego i iego bezpieczeństwa wynalazków, do ich dzielney exekucyi. A kto szuka burzyć, domy na siebie, mieszać obywatelstwo, rozdzielać członki z głową, ten pewnie iak niegdyś wzruszając Ateny na Ateny chce być podłym potężnego Filipa słuźalcem i narzędziem, aby mu w ten czas podał miecz do ucięcia fzyi narodowi, kiedy on w zapasy z sobą chodząc, dez rady, związku i o-
ręza

ręża zostanie. Temi to drogami cho-
 dząc od półtoraſtu lat, naypiękniey-
 ſze prowincye koronne tracić poczę-
 liſmy. Nieſnaſki w pokoju truły o-
 brady publiczne; nieſnaſki w czasie
 wojny pfuły skutki oręża ſzczęśliwe-
 go, a gdy w tey fatalney niezgód do-
 mowych kolei Zygmunt, III. Inſtandy
 i Wołoſzczyznę, Jan Kazimierz, Ukra-
 inę i Siewierz, Michał, Podole ſtra-
 cił; nam nieczułym, zwaſnionym,
 a nierównie ſłabſzym, alboż ſię lo-
 ſu lepszego ſpodziewać można by-
 ło? Ta to była zaiſte myśl lu-
 dzi, którzy uiawſzy ſię tey niktze-
 mney ſprawy, rozróżnić domy, za-
 trwożyć Stan Rycerſki, porobić par-
 tye, ohydzić Króla, ſciągnąć zamie-
 ſzanie; nayſubtelnieyſzym ſpofobem
 przedſiewzieli. A gdy ſię potwarz
 wynurzać poczęła, i ſwiadkowie uchylać
 iako nielegalni, alboż ten człowiek
 dobra dla Oyczyzny życzył, który w
 piſmie ſwoim, dla tego że Komarzew-
 ſki i Ryx oczyszczonemi od potwa-
 rzy być mieli, oſwiadczył ſwoie dla
 niey żądania, aby poſzła znowu na
 łup i rozſzarpanie zagraniczne?

41. | Kto nie miał względów na Króla
 Krzy | i Oyczyznę, iednego sławę z pobocza
 wdy | szarpiąc, drugą w niechęć ku niemu
 dla S | wprawuiąc, a na niesnaſki domów i
 du i | partye narażaiąc; ten z tegoż prywa-
 Szla- | ty ducha, że się nie tak działało w są-
 chy | dzie iak intereſs kazał, śmiał ſamą tę
 Magiſtraturę, i w niey zaſiadaiących
 meżów ze ſtanem ſzlacheckim w po-
 gardę podawać. Naród uſtanowił pra-
 wa; prawa mieć chciały takich ſę-
 dziów, iakich los i okoliczność przy-
 brać zdarzyły. Gardzić wyrokami
 ſądu, zarzucać ſedziom prócz parcyal-
 noſci iakieś tam wyſzukane przywa-
 ry; czernić przed publicznością oſo-
 by, coż to ieſt: ieſli niewzgardzać
 właiſnym narodem, który sąd ten uſta-
 nowił, a oſobom naywyżſze w kraiu
 urzędy powierzy? Dom Muſzchów
 i Maſachowskich nieſkaził nigdy w
 przodkach ſiebie i Oyczyzny; a w
 ſynach i w nukach ma ludzi duchem
 teyże Oyczyzny tehnących, i poży-
 tecznie czynnych. Walickiego, O-
 ſtrowskiego i Podoſkiego z Kickim,
 zacną i ſtarożytną ſzlachtę, których
 ten partyzant nazywa z niczego wy-
 nieſionych, cnota z rodowitością wy-
 niosta

niosła do krzesła i dignitarstw po stopniach w Stanie Rycerskim znakomitych: Zna ich Senat, znaią Seymy, Rada, Trybunały, Kommissye Skarbowe i Woytkowe. Jeśli kto z ich kollegów nie był czasem w ich zdaniu, srona im oskarżona za złe nie ma. Sumnienie tam swoje i przekonanie każdy przyniósł. Z tego się nikomu sprawić niewinien. Patrząc na nich iak na sędziów uchylić należy na sronę ich związki i prywatne interesa, a szanować iako ludzi w Magistraturze będących, i narodu namieśniczych. Pochwały niewczesne iednych, z pogardą drugich, są wyświatą parcyalności sądu, i czynią mu krzywdę zamiast zalety. Dekret ostateczny jest działem iego. Wszyscy się nań prawie pisali. A różność ieśli iaka zasła miedzy kollegami, tey kiedy ta świątnica sprawiedliwości niezamknęła w ścianach swoich, wie cała publiczność, że ie y niebyło w istocie rzeczy. Ale kto ma za nic szlachcica, że się nieurodził w takim domu gdzie *loco omnium fortuna*, a czasem nic wiecey prócz imienia; kto go nieczemnym, i z niczego stworzonym zowie,

a zaż nie wzrusza tey zacney równości, która iest twierdzą kraju, i największym iego zaszczytem? Być szlachcicem w Polfcze, a być bez krzesła, bez laski, bez buławy; to iuż iest być niczym, i z niczego powstawać? A po cóż do tey nikczemności kwapią sie najzacnieysze za granicą domy? Słyszysz to Stanie Rycerki, w którego familiach ieszcze może nie błysnęły okazalsze Urzędy? Jesteście *niczym*: i kiedy który wnidzie z was w Senat, dopiero *niczym* być przestacie. Gdzież są te prawa pierwiastkowe wyższosci i dystrynkcyi rodu magnatów waszych, którzy sie być rozumieją stworzonymi na to, aby po was deptali? Kiedyż to, Oycyzna wasza spólna porobiła te przegrody? Równe wasze głosy w obradach; równe szable w polu; iestecie wszyscy równi, boście się równymi porodzili. Niemasz dziedzicney między wami dystrynkcyi. Same Magistratury, które wam Oycyzna powierza, uprzedzają tylko was stopniem przypadkowym władzy, z własnych waszych ustaw, do których iednak Magistratur równe wam prawo zostawiła. Bogatsze i świetleyse tym przypadkiem

kiem domy, nie są więcey szlachtą; nizeli z was nayuboższy. Równe w istocie prerogatyw szlacheckich drobne zagrody wasze, tym pyśznym gmachom, które próżność zakopciałemi zdobiąc obrazami potrzęsa lołowi niemogącemu *piętos ostendere vultus*. Łaska to Królów waszych ich wyniosła i udarzyła; a łaska na prawie politym wsparta, że byli szlachtą. Pracuy, staray się, służ dobrze krajowi szlachcicu; a pamiętay iż żyiesz pod panowaniem Króla z łona rycerstwa wybranego, którego iest iedynym przedsięwzięciem, podnosić domy szlacheckie, i utrzymywać równosci prerogatywę.

Rozkrzewiona nieznacznie w tym Narodzie wolnym Arystokracya, mnie mała się iuz być iedną i uprzywilejowaną do posiadania urzędów i majątków Kraiowych; a prowadząc od źrózła, na swoje tylko grunta, dobroczynne wody, osuszała ubogie łany, i drobnieysze zagony. Panujący zamierzył uczynić równy dla wszystkich podział, a chcąc wam dobrze uczynić, i czyniąc dobrze, obrócił na siebie nienawiść odętego własną miłością

ścią egoizmu! Od lat dwudziestu wy-
 filowała się ambicya na podanie wam w
 podeyrzenie dobroczyńcy, i wskrze-
 lcy praw wałzych. O cóż? że łask
 i honorów szafunek liczniey dosięgał
 osoby Rycerskiego Stanu; że te nie-
 gdys klientów orłzaki poznawszy pró-
 zność usług łudzucey siebie ambicyi,
 do Głowy Narodu garnąć się poczę-
 ły, i z nią wespół Oyczyźnie służyć.
 Ustały kalunnie, i płonne postrachy
 abfolutyzmu. Poznał Naród, że skła-
 du i związku rzeczy, że próżno by-
 ło o tym i myśleć. Urosła potwarz
 chciwości i ucisku Obywatelów. Wsipa-
 niała hoyność Króla na was ze samych,
 i na pożyteczne kraiovi posługi, po-
 tłumiła i to mniemanie. Wniósł na-
 koniec wróg jakiś fatalny awanturną
 tę przez złość bezczelney niewiaśły
 sprawę. Duch, spokoyności kraiovey
 zazdrośny, gdy dworskich ludzi o wy-
 stępek przekonać nie mógł, obrócił się
 na sędziów, i w ich osobach, iakoby
 zdania swojego nie mających, a od
 dworu z *niczego* wyniesionych, i ie-
 go niewolniczych, dostoyność Stanu
 Szlacheckiego hańbi. Któż tu nie
 widzi

widzi nowey dla Narodu krzywdy,
w naycelnieyszey iego części, i nay-
mocnieyszym filarze? Ale niech o
tym wszystkim sam Naród, który iest
każdey Magistratury naywyższym Sę-
dzą, stanowi; pod którego my zda-
nie i to piśmo, w zamiarze tylko szu-
kania prawdy przedsięwzięte, podda-
iemy.



178.114

